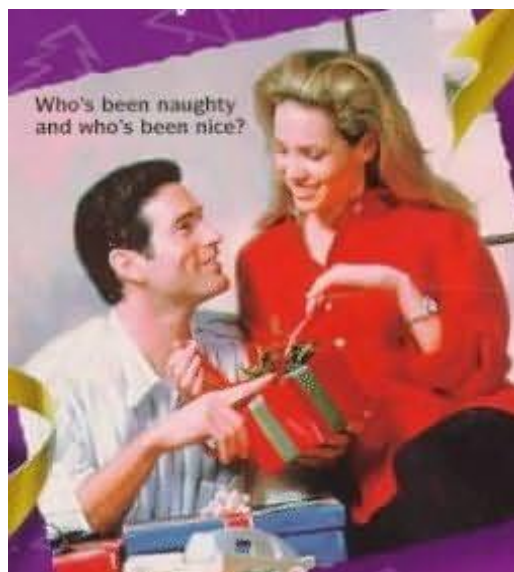




Dean Alyssa

Jak polubić Boże Narodzenie

Tytuł oryginału: *Mistletoe Mischief*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Elfy!? Chyba kompletnie zwariowałaś! - prychnęła Brandy, strzepując śnieg z butów w przedpokoju mieszkania Amandy. - Kto wpadł na ten genialny pomysł, abyśmy ogłaszały się jako bożonarodzeniowe elfy?

Amanda przez chwilę zwlekała z odpowiedzią.

- Prawdę mówiąc, ja. Wydawało mi się, że to przyciągnie klientów. - Wzięła ulotkę reklamową ze stolika i przeczytała na głos: - „Jeśli brak ci czasu, by przygotować święta, zadzwoń do Biura Planowania Przyjęć A&B. My, pracowite elfy, sprawimy, że spędzisz najlepsze święta Bożego Narodzenia w swoim życiu”.

- Natychmiast trzeba dać sprostowanie! - wrzasnęła Brandy i z jękiem opadła na kwiecistą kanapę.

- Dlaczego? Co ci się nie podoba? Nie rozumiem. Ogłoszenie jest oryginalne i sympatyczne. No i... prawdę mówiąc... przecież my wyglądamy jak elfy.

Obie były niewysokie. Zielonooka Brandy miała kręcone, ciemne włosy i wspaniale zaokrągloną figurę, natomiast Amanda była szczupłą blondynką z włosami do ramion.

- Chociaż teraz wyglądasz raczej jak mały, wściekły troll - dodała Amanda po chwili. - Coś nie tak?

- Tak, pan Denton.

- Jaki pan Denton? - zapytała Amanda. - Ten z Rachunkowości Dentona?

- Mhm. - Brandy usiadła po turecku. - Nie uwierzysz, jak ten zapracowany biznesmen wyobraża sobie „wesole” święta!

- Och, nie! - krzyknęła Amanda. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że...

- Dokładnie to - wzruszyła ramionami Brandy. - Przyszłam do jego gabinetu i zapytałam, co mogę zrobić, by umilić mu święta, a on... rzucił się na mnie.

- Rzucił się na ciebie? - Amanda spojrzała uważnie na swoją przyjaciółkę.

- No właśnie - odpowiedziała Brandy, masując sobie skronie. - Zostało trochę kawy?

- Tak. - Amanda poszła do kuchni, napełniła kubek i wróciła do salonu.

- A teraz opowiedz po kolei, co się naprawdę wydarzyło.

- To bardzo krótka historia. - Brandy rozparła się wygodniej na poduszkach. - Przyszłam, Denton zaprosił mnie do swojego gabinetu i poczęstował kawą. I natychmiast poczułam na sobie jego rękę.

- To... okropne!

- Co ty powiesz? Sama nigdy bym na to nie wpadła!

- stwierdziła Brandy sarkastycznie. - Sama rozumiesz, o dziewiątej rano! To skandal! Gdyby się ze mną umówił na wieczór, wiedziałabym, o co chodzi, ale rano?! Większość mężczyzn o tej porze jeszcze śpi, a tu, proszę, ten przysadzisty łysy facecik był gotów do figli.

Amanda dusiła się ze śmiechu.

- Masz rację, to trochę niezwykle - wykrztusiła w końcu.

- Opowiadaj dalej. Co zrobiłaś?

Brandy wybuchnęła śmiechem.

- Wiesz, to było nawet zabawne. Ja jestem mała, ale nie brak mi pewnych kobiecych walorów, a Denton to po prostu facet o posturze buldoga. Krótkimi łapkami próbuje mnie złapać za moje krągłości i napiera brzu-

szyskiem, a ja nie pozostaję dłużna. Był to prawdziwy pojedynek sumo w wykonaniu karłów.

- A kto wygrał? - zachichotała Amanda.

- Ja, oczywiście. W końcu mam trzech starszych braci, którzy są dużo groźniejsi od Dentona - wyjaśniła Brandy, unosząc w górę jedną z wyskubanych brwi. - Zresztą, tak prawdę mówiąc, jestem trochę rozczarowana. Tylko raz go trzasnęłam, a on od razu spokorniał, przeproszał i jęczał...

- Ciężko westchnęła i dodała: - Nie chcę krakać, ale obawiam się, że nie będziemy dłużej pracować dla firmy Dentona. Zwłaszcza jeśli pani Denton oraz małe Dentoniątka zmuszą głowę rodu do wyznania, skąd wziął się ten malowniczy siniak pod okiem.

- Nic nie szkodzi - powiedziała zdecydowanie Amanda.

- Nie takiego zajęcia szukamy.

- Oczywiście masz rację - zgodziła się Brandy. - Ale jakaś praca by się przydała. I to nawet bardzo. - Zamilkła na chwilę, jakby ważąc słowa. - A wiesz, Amando, co jest w tym wszystkim najbardziej przerażające? Przez chwilę chodziło mi po głowie, by... ulec Dentonowi...

- Coo?

- Naprawdę. - Brandy zaczerwieniła się. - Kiedy się na mnie rzucił, pomyślałam, że może nie powinnam się opierać? Jeśli od tego ma zależeć, czy nas zatrudni...

Amanda patrzyła na nią w osłupieniu.

- Brandy! Jak możesz?!

- Jednak szybko zrozumiałam, że jeśli Denton jeszcze raz mnie dotknie, to chyba zwymiotuję. Więc huknęłam go w twarz i wyszłam.

- I dobrze - odparła Amanda. - Nie jesteśmy aż tak zdesperowane.

Brandy westchnęła ciężko.

- Ale wkrótce będziemy. Działamy w branży od trzech miesięcy, a naszych klientów dałoby się policzyć na palcach jednej ręki.

Amanda skrzywiła się. Niestety, Brandy niewiele rozminęła się z prawdą. A gdy zakładały firmę, były pełne entuzjazmu i nadziei...

- Nie przesadzaj - powiedziała uspokajająco. - Przecież pracowałyśmy dla Fundacji Claire.

- I policzyłaś im wszystko po kosztach własnych. A gdzie zysk?

- To organizacja charytatywna. Nie wypadało...

- Chyba zapomniałaś, że nas jeszcze nie stać na dobroczynność - weszła jej w słowo Brandy, delektując się kawą. - Następnie był Bernard, przedsiębiorca spedycyjny. Straciłaś mnóstwo czasu, załatwiając gadżety reklamowe dla jego firmy, a potem musiałyśmy same za nie zapłacić.

Przez twarz Amandy znowu przebiegł skurcz.

- Wydawał się taki miły. I naprawdę nie mógł sobie pozwolić na taki wyda...

- A tym bardziej my! Zresztą, pan Bernard może i jest miłym facetem, ale jego synalek na pewno nie. Skończyło się na tym, że umawiałaś się z Eddym, a ten łobuz pożyczył od ciebie kilkaset dolarów i zwinął żagle.

Amandzie zbierało się na płacz. Schyliła głowę. Nie lubiła, kiedy jej przypominano o Eddym.

- Eddy na pewno odda mi pieniądze - wymamrotała pod nosem, chociaż sama w to nie wierzyła.

- Tak? A pamiętasz Stal Nierdzewną Higginsa? - Brandy była bezlitosna. - Prawie na kolanach nas błagali, byśmy dla nich pracowały, a ty odmówiłaś.

- I nie mam sobie tego za złe - syknęła Amanda przez zaciśnięte zęby.

- Lenny Higgins to podła świnia. Chciał, żebyśmy zorganizowały bankiet bożonarodzeniowy, a jednocześnie kupiły świąteczny prezent dla jego ko-

chanki. To nie w porządku, Brandy. Po pierwsze, nie powinien zdradzać żony. A jeżeli już tak bardzo chciał obdarować swoją kochankę, sam powinien się tym zająć.

- Z jednej strony pewnie masz rację - przyznała Brandy. - Ale pamiętaj, że nie wolno nam się osobiście angażować w prywatne sprawy klientów, to nie nasza sprawa. Jeśli tego nie zrozumiesz, nie zarobimy ani grosza. - Opadła na poduszki i głęboko westchnęła. - A może my nie nadajemy się do tej pracy? Ty masz za miękkie serce, a do mnie wciąż przy-, czepiają się jacyś dziwacy.

- Co ty...

- Ależ tak. Posłuchaj tylko. Najpierw był ten gość, który chciał zorganizować w parku rozbierane przyjęcie na powitanie zimy. Gdybyśmy się w porę nie zorientowały, skończyłybyśmy w więzieniu!

- To prawda, ale...

- Potem zgłosili się agenci ubezpieczeniowi, których pomysł na przyjęcie świąteczne polegał na tym, że ja miałam wyskoczyć z tortu. Wyobrażasz sobie, ile lukru potrzeba, by pokryć moje ciało?

Amanda wyobraziła sobie polukrowaną na biało Brandy i zachichotała.

- A teraz z kolei ten nieszczęsny Denton - ciągnęła Brandy. - Co jest ze mną nie tak? Podobno faceci uwielbiają wysokie długonogie blondynki, a nie cierpią małych, pękatek brunetek.

Amanda pokręciła głową. Oczywiście Brandy nie była klasyczną piękną, lecz jej zielone oczy i intrygujące krągłości podniecały wielu mężczyzn.

- Jesteś niewysoka, ale na pewno nie pękata - zwróciła się do przyjaciółki. - I wprost promieniujesz zmysłowością.

Wystarczy, że facet na ciebie spojrzy i już mu chodzą po głowie nieprzyzwoite myśli.

- Co do tego nie mam wątpliwości - jęknęła Brandy.

- Każdy napotkany mężczyzna natychmiast chce mnie zaciągnąć do łóżka.

- A mnie każdy mężczyzna od razu chce ubezwłasnowolnić, a gdy już dopnie swego, znika - poskarżyła się Amanda.

Wszystkie jej związki kończyły się podobnie. Pożyczała mężczyznom pieniądze, robiła im pranie, przejmowała się ich problemami... aż wreszcie pewnego dnia dochodzili do wniosku, że dłużej jej nie potrzebują.

- Rzecz w tym, że trafiasz na nieodpowiednich facetów - stwierdziła Brandy. - A poza tym za bardzo przejmujesz się innymi. Z mojego punktu widzenia to cenna rzecz. Gdyby nie ty, nie wiem, co bym zrobiła po zerwaniu z Charliem. Pomysł założenia własnej firmy też był świetny. Szkoda tylko, że tak słabo nam idzie - westchnęła.

- Nie martw się, poradzimy sobie - powiedziała Amanda, choć miała co do tego duże wątpliwości. - Musimy, Brandy. Nie mamy innego wyjścia.

- Zawsze możemy wrócić do pośredniaka i czegoś poszukać...

- Nie, dziękuję. Mam już dość dni spędzonych przy kserokopiarce albo na wypełnianiu druków. Ty pewnie też. Jesteśmy na to za dobre. Zanim zaczęły się zwolnienia, obie byłyśmy wykwalifikowanymi sekretarkami.

- Mogłybyśmy poszukać stałej pracy.

- Nawet gdyby nam się to udało, w co mocno wątpię, przy najbliższej redukcji od razu wylecimy na bruk. Zawsze będziemy pierwsze do ostrzału. A poza tym, mam dość pracy dla kogoś - dodała po chwili. - Chcę robić coś na własny rachunek.

- Ja też, ale miło by było trochę przy tym zarabiać - powiedziała Brandy, odsuwając na bok kilka luźnych kosmyków, które łaskotały ją w policzki.

- Wszystko dlatego, że nikt nas nie zna - zastanawiała się na głos Amanda. - Kiedy ludzie chcą zorganizować przyjęcie służbowe czy seminarium, nie przychodzi im do głowy, że mogliby się zwrócić do nas. Gdyby tylko udało się nam zaistnieć...

- Może poszukamy następnego dziwaka albo cwaniaczka? - zasugerowała Brandy.

- Nie ma mowy. - Amanda posłała jej karcące spojrzenie. - Gdzieś na świecie muszą istnieć normalni, mili, zapracowani biznesmeni, którzy nie cierpią świąt. Trzeba ich tylko znaleźć.

Josh Larkland radził sobie ze świętami na swój własny sposób: po prostu starał się je ignorować. Niestety, bez wzajemności.

- Boże Narodzenie!- jęknął.

Odłożył słuchawkę na widelki. Miał już tego wszystkiego powyżej uszu. Jeśli ktoś jeszcze raz wspomni przy nim o nadchodzących świętach, to chyba zwariuje.

Rozmasował sobie skronie i rzucił tęskne spojrzenie na komputer. Tyle pracy na niego czeka, a on, zamiast rozgryzać system zdalnego sterowania głosem, strawił całe przedpołudnie na bezsensownych i bezcelowych rozmowach o Bożym Narodzeniu!

Zaczęło się o dziewiątej rano, kiedy to zadzwoniła ciotka Mimi.

- Tak naprawdę to nie jest przyjęcie świąteczne, Josh. Święta to tylko pretekst. Obiecuj, że wieczorem wpadniesz. Będzie cała rodzina, kilku kolegów z pracy wuja Rega i niektórzy sąsiedzi. Aha, przyjdzie też Marple Stevens. Ma cudowną córkę. Powinieneś ją poznać.

Zaraz potem odezwała się jego przyrodnia siostra, Charmaine.

- Raz do roku organizuję Kosmiczną Biesiadę. Nie możesz mi odmówić. Będzie również Stacey, moja przyjaciółka. To wspaniała dziewczyna, na pewno ją polubisz.

Następna była ciotka Louise.

- Tak dawno cię nie widzieliśmy. Przyjdź, proszę. Zaprośmy kuzynkę męża przyjaciółki wspólnika Franka. Musisz ją poznać, nie pożałujesz.

O co chodzi? Czyżby wszyscy się na niego uwzięli? Jakby tego było mało, zadzwoniła również jego matka...

- Mable! - wrzasnął.

Odczekał chwilę, ale nikt się nie pokazał.

- Mable! - spróbował jeszcze raz.

Ciszę panującą za drzwiami przerwało wreszcie głośnie, dramatyczne westchnienie i skrzypnięcie krzesła. W progu stała Mable. Jej duża, masywna sylwetka zasłoniła prawie całe światło wpadające z sekretariatu do gabinetu Josha.

- Potrzebujesz czegoś, czy tylko chcesz mi dokuczyć?

- Tak. Załatw mi bilet w jedną stronę, ważny od zaraz. Muszę natychmiast wyjechać.

- Oczywiście - odpowiedziała Mable, wchodząc do środka. - Pierwsza czy druga klasa?

- Może być nawet luk bagażowy. Cokolwiek. Aha, zadbaj, by na pokładzie samolotu nie było nikogo poza mną. Niech reszta ludzkości kupuje choinki, prezenty i indyki, skoro taka jej wola.

- Jejku, jejku - powiedziała Mable, podchodząc bliżej i sadowiąc swoje obfite kształty w jedynym fotelu dla gości, jaki stał w gabinecie Josha. - Zdaje się, że w tym roku jesteśmy w cudownym, świątecznym nastroju, co?

- Nie, nie jesteśmy - mruknął Josh, ściągając brwi. -1 to nie dlatego, że ze mną jest coś nie tak. Całkiem lubię Boże Narodzenie. Tylko że w tej chwili jest mi ono nie na rękę!

Mable szeroko się uśmiechnęła.

- Obawiam się, że nie masz wyboru. Świąt nie da się przełożyć. Nawet ja tego nie potrafię.

- Czemu? - zapytał Josh, obracając w palcach ołówek. - Sytuacja powtarza się co roku. Święta nadchodzą zawsze w najmniej odpowiednim momencie. Dlaczego ludzie nie wybiorą sobie lepszej pory na wakacje?

- Nie mam pojęcia. Ale podejrzewam, że mało kto bierze pod uwagę twoją opinię na ten temat.

- Masz rację. - Josh zauważył ironiczne skrzywienie warg Mable i poczuł, że jego irytacja wzrasta z każdą sekundą. - Czy znalazłaś już to, o co cię prosiłem?

- Nie. I to nie była prośba, lecz rozkaz tyrana. Nie ma mowy, by udało mi się wynająć teraz jakiś lokal na przyjęcie świąteczne. Dziś jest pierwszy grudnia, a rezerwacje porobiono kilka miesięcy temu.

- Super. Gorzej już być nie może. - Josh rzucił ołówek na biurko. - Hank Turnbull uważa, że muszę zorganizować jeden z tych świątecznych spędów. Twierdzi, że to doskonała okazja do zaprezentowania mojego sprzętu potencjalnym inwestorom. Jak mam wydać przyjęcie, skoro nie mam lokalu?

Mable przyglądała mu się z dezaprobatą.

- Nie próbuj zwać winy na mnie, Joshu Larklandzie.

Znalazłabym coś, gdybyś powiedział mi o tym dwa miesiące temu.

- Dwa miesiące temu byłem bardzo zajęty - powiedział z pretensją w głosie, wymownie wskazując na stertę papierów piętrzących się na biurku.

- Teraz zresztą też jestem zajęty. Muszę opracować system sieci, spraw-

dzić projekty, przetestować urządzenia. Nie mam czasu na te świąteczne bzdury! A telefon nie milknie przez cały dzień. Pocztą przysłała kolejna porcja zaproszeń na przyjęcia. Od samego wymyślania wymówek kręci mi się w głowie!

- To może niczego nie wymyślaj, tylko idź na kilka spotkań. Większość ludzi lubi...

Josh wzdrygnął się na samą myśl.

- A ja nie. Nie cierpię takich rzeczy. Wszyscy tylko siedzą, śmieją się, rozmawiają, piją i gędzą bez sensu. A czasem to nawet... śpiewają!

Mable zacisnęła wargi, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- To rzeczywiście... niesłychane.

- Pewnie - powiedział z odrazą Josh, krzyżując ręce na piersiach. - A poza tym większość z tych przyjęć organizują moi krewni.

Wzniosła oczy do góry.

- Na Boga, Josh, czego ty od nich chcesz? Wydają się całkiem mili i sympatyczni.

- I pewnie są.

Wstał zza biurka i podszedł do okna: Lubił swoją rodzinę, czasami nawet bywał z niej dumny - o ile oczywiście nie zapominał o jej istnieniu. Nikt z jego krewnych nie miał pojęcia o sprawach, które go interesowały: o elektronice, telekomunikacji, komputerach, zdalnym sterowaniu głosem. Dlatego nie miał ochoty opuszczać swojego biura i jechać przez pół miasta po to tylko, by udawać, że świetnie bawi się w towarzystwie ludzi, z którymi nawet nie miał o czym rozmawiać.

Było coś jeszcze: wszyscy krewni mieli paskudny zwyczaj prawienia mu kazań na tematy, które on sam uważał za nieistotne.

- Oni chyba... nie akceptują mojego stylu życia. Mable prychnęła głośno.

- I mają świętą rację. Ja też go nie akceptuję!

- O nie! - Josh spiorunował Mable wzrokiem. - Tylko nie ty!

- Ależ owszem, ja też. - Mable uniosła dłoń. - Nie zrozum mnie źle. Jak się postarasz, potrafisz być wprost zadziwiająco porządnym człowiekiem. Tylko że na ogół się nie starasz.

Josh zmarszczył czoło.

- O co ci chodzi?

- O to, że większość czasu spędzasz w laboratorium albo w biurze.

Rozejrzał się dookoła. Pomieszczenie było dokładnie takie, jak lubił. W rogu stała sofa, na której mógł się zdrzemnąć, gdy zostawał w pracy na noc. Jeden komputer umieścił na biurku, a drugi na dużym stole z tyłu.

- Co chcesz od mojego biura? - zapytał. - Mnie się podoba. Wysoka technologia i...

- Wiem, wiem. Rzecz w tym, że właściwie nie masz życia prywatnego.

- Mable westchnęła i uniosła się z fotela. - Na przykład nigdy nie umawiasz się z tą samą kobietą dłużej niż przez tydzień. A i to tylko wtedy, jeśli bidula nieustannie bombarduje cię telefonami.

Potańczał czoło. Najwyraźniej ta właśnie sfera jego życia najbardziej wszystkich niepokoiła. Albo męczono go, by przyprowadził na przyjęcie jakąś kobietę, albo próbowano go z kimś swatać.

Josh nie potrafił tego pojąć. W jego rodzinie było sporo kobiet, więc po co jeszcze jedna więcej? W każdym razie on jej nie potrzebował. Oczywiście lubił kobiety, czasami potrafiły być miłe i zabawne. Ale gdzież im do komputerów?

- Josh, ty również zaniedbujesz swoją rodzinę - ciągnęła Mable. - To niewybaczalny błąd. Przyznaj, ile czasu spędzasz z najbliższymi?

- Mnóstwo, po prostu mnóstwo - odpowiedział bez przekonania. - Zresztą, to męczące. Zaraz ktoś ciągnie mnie w kąt i pyta, co ze mną jest

nie tak. To się stało niemal tradycją. Gdyby można było po prostu spotkać się przy stole i zjeść pieczonego indyka, nie miałbym nic przeciwko rodzinnym spędom. - Usiadł znowu za biurkiem. - Jakby tego było mało, teraz mam jeszcze na głowie te cholerne prezenty!

Mable spojrzała na niego zaskoczona.

- Prezenty pod choinkę - wyjaśnił.

- Ach, o to ci chodzi. - Wzruszyła ramionami. - Nie zawracaj głowy, Josh. Wszyscy wiedzą, że zawsze kupujesz perfumy dla kobiet i brandy dla mężczyzn. A propos - powiedziała, uśmiechając się nipco złośliwie. - Czy mogłabym w tym roku dostać brandy? Mam jeszcze spory zapas perfum z poprzednich lat.

- Nie dostaniesz w tym roku perfum. Ani brandy.

- A to czemu, jeśli można zapytać szanownego pana?

- Nie mam pojęcia - powiedział wyraźnie zirytowany Josh. - Moja mama twierdzi, że to nie wypada.

- Twoja mama? - Mable spojrzała na aparat telefoniczny. - Dzwoniła, tak?

- Zgadza się.

- I tylko po to, by ci powiedzieć, że nie powinieneś dawać mi perfum?

- Nie chodzi tylko o ciebie. Zasugerowała, że prezenty powinny być bardziej osobiste. Według niej powinienem bardziej myśleć o upodobaniach tych, których chcę obdarować. Takie tam...

Tak naprawdę matka niczego nie „sugerowała”, tylko wzięła swojego syna w obroty. Najpierw wyjaśniła mu, na czym polega rodzinny charakter świąt Bożego Narodzenia, a potem stwierdziła, że lekceważenie tej tradycji jest w gruncie rzeczy obrzydliwym egoizmem: „A nie na takiego człowieka ciebie wychowywałam, kochanie”. Josh skręcał się przy słuchawce, lecz nie miał wyjścia, musiał wysłuchać, co mama miała mu do powiedze-

nia. „I pamiętaj, że świąteczne prezenty są wyrazem sympatii, a nie dowodem na to, że ma się zasobne konto. Obdarowujesz konkretne osoby, a nie bezimienną rzeszę krewniaków i znajomych”. Wtedy przerwał jej wywód, argumentując, że nie ma czasu biegać po różnych sklepach, lecz matka była nieubłagana: „Jeśli znów masz zamiar kupić skrzynkę brandy i torbę z perfumami, to lepiej, kochanie, nie kupuj niczego”.

W pierwszej chwili jak tonący brzytwy chwycił się tej ostatniej możliwości, lecz natychmiast otrzeźwiał. W głosie matki brzmiał ostrzegawczy ton, a tego nie wolno było ignorować. Wprawdzie zarówno mama, jak i reszta rodziny, często grali mu na nerwach, lecz Josh nie chciał doprowadzić do otwartej awantury.

- Uważa, że dawanie wszystkim takich samych prezentów świadczy o bezdusznosci i braku serca.

- Aha - powiedziała Mable. - No i ma rację.

- Naprawdę? - Josh przyjrzał się jej badawczo.

- Nie rozumiesz? To tak, jakbyś robił... hurtowe zakupy.

- A co w tym złego? Nie każdy ma czas na łażenie po magazynach.

- Josh, na Boga, prezent powinien coś znaczyć! A ty starasz się mieć to jak najprędzej z głowy. To oznaka lekceważenia bliskich ci osób.

Spojrzał uważnie na Mable.

- Słuchaj, skoro rozumiesz, o co w tym wszystkim chodzi, to może byś...

Zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie ma mowy. Za żadne skarby świata nie zrobię za ciebie świątecznych zakupów. Nie mam na to czasu. A poza tym, w takich sprawach nie można nikogo wyręczyć.

- Rany, Mable! - Josh złapał się za głowę. - Przecież cię nie proszę, abyś została matką mojego dziecka. Masz tylko odwiedzić za mnie kilka sklepów...

- Chodzi o coś istotniejszego. Chciałbyś, żebym wybrała prezenty dla - ilu ich jest? - co najmniej dwóch tuzinów twoich krewniaków? Nawet o tym nie myśl.

- Nie mogłabyś chociaż...

- W żadnym wypadku.

Josh zrobił minę bezradnego, opuszczonego psiaka i uśmiechnął się błagalnie.

- Proszę cię. Naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

- Nie. - Mable wstała. - Nie marnuj na mnie swoich wdzięków, bo i tak nic ci z tego nie przyjdzie. Jestem twoją sekretarką, a nie Świętym Mikołajem.

- Teraz to by mi wystarczył jeden elf - wymamrotał Josh. - Może dasz radę jakiegoś załatwić?

- Oczywiście. - Mable ruszyła w stronę drzwi. - Najpierw tylko znajdę lokal na przyjęcie świąteczne i zamówię bilet na kompletnie pusty samolot. Chociaż - dodała po chwili - z elfem może pójdzie mi najłatwiej.

Kilka godzin później Josh doszedł do wniosku, że jeśli jego sekretarka ma mu załatwić do pomocy elfa, to powinna się pośpieszyć.

Siedział przy biurku i gapił się nieprzytomnie w ekran komputera. Dobrze chociaż, że popołudnie upłynęło spokojniej niż poranek. Powiedział Mable, że nie ma go absolutnie dla nikogo. Przynajmniej raz zastosowała się do polecenia. Przez ostatnie cztery godziny nikt mu nie przeszkadzał.

Nie znaczyło to jednak, że coś mu się udało przez ten czas działać, ponieważ sprawa prezentów męczyła go bardziej, niż byłby skłonny przyznać. Czyżby to, jakie świąteczne drobiazgi wybierze dla matki i reszty

rodziny, było aż tak ważne? Sumienie mówiło mu, że tak jest w istocie, lecz rozum w żaden sposób nie potrafił wyjaśnić dlaczego. Josh poczuł się naprawdę paskudnie, bowiem nagle zrozumiał, że jest jedyną osobą pod słońcem, która nie może połączyć się w czymś, co dla reszty ludzkości jest oczywistością.

No cóż, może rzeczywiście jestem dziwakiem, pomyślał zrezygnowany. I natychmiast się otrząsnął: prowadził firmę, pracował nad wynalazkami, pertraktował z inwestorami, był zajęty od rana do wieczora. Dlaczego nikt nie starał się go zrozumieć?

A co tam, podda się presji rodziny, nie będzie przecież stawiał sprawy na ostrzu noża i wdawał się w niepotrzebne awantury z najbliższymi. Tylko, na Boga, w tej chwili rozpaczliwie potrzebował kogoś, kto w jego imieniu zająłby się świętami, to znaczy zorganizowałby przyjęcie, zadbał o zaproszenia i wybrał oraz dostarczył odpowiednie prezenty.

Lecz gdzie znaleźć takiego dobroczyńcę? Josh westchnął zdesperowany.

Jego rozmyślania przerwała Mable, która właśnie stanęła w drzwiach.

- Zdaje się, że znalazłam rozwiązanie twoich problemów. Podejrzewałam jakiś podstęp, ponieważ w oczach Mable było mnóstwo figlarnych iskierek.

- Tak? - zapytał niepewnie.

- Przecież mówię - odpowiedziała Mable. - Rozmawiałam z przyjaciółką, która poradziła mi, by zadzwonić do firmy zajmującej się organizacją przyjęć. Więc zadzwoniłam.

- I co?

- I od razu kogoś przysłali. - Odwróciła się i dodała: - Wejdz, kochanie. Nie zwracaj uwagi na maniery pana Larklanda. Zachowuje się koszmarnie, ale tak naprawdę jest nieszkodliwy.

Josh już miał zaprotestować, lecz nie mógł z siebie wydobyć głosu, ponieważ w drzwiach ukazało się niezwykłe wprost zjawisko. Kobieta była średniego wzrostu i miała lekko kręcone, jasne włosy do ramion. Ubrana była w ciemnozieloną spódnicę, długi czerwony żakiet i wysokie czarne buty.

- Oto Amanda Kringleton - przedstawiła ją Mable. -Twój elf.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Tym razem to ja trafiłam na dziwaka, pomyślała Amanda.

Stała w drzwiach gabinetu Josha Larklanda i szczerze żałowała, że nie ma z nią Brandy. Kiedy zadzwonił telefon, przyjaciółki nie było na miejscu. W słuchawce zabrzmiał najnormalniejszy na świecie kobiecy głos, więc Amanda uznała, że sama poradzi sobie ze zleceniem.

Teraz zaczęła mieć wątpliwości. Josh Larkland nie odezwał się ani słowem i gapił się na nią jak sroka w gnat.

Nawet nie próbował tego ukryć. Oparł się o biurko i wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby pierwszy raz w życiu widział kobietę. Nie tak zachowują się mili, normalni mężczyźni.

Amanda musiała jednak przyznać, że równocześnie był najprzystojniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Metr osiemdziesiąt wzrostu, kędzierzawe ciemne włosy, ciemnobrązowe oczy otoczone długimi, gęstymi rzęsami, wyraziste kości policzkowe, mocna szczęka - mężczyzna jak z reklamy. Rękawy pasiastej, różowo-szarej koszuli podwinął do łokci. Zwinięty w kłębek krawat leżał na brzegu biurka, a granatowa marynarka zwisała z oparcia krzesła.

Wzięła głęboki oddech. Trzeba zachować spokój i zachowywać się jak na profesjonalistkę przystało.

Jej wzrok napotkał delikatne i nieśmiałe spojrzenie pana Larklanda. Amandzie natychmiast wywietrzały z głowy wszystkie myśli o spokoju i profesjonalizmie.

- Trochę zbyt natarczywie się pani przyglądam, prawda? - zapytał.

- A... tak. Chyba tak - powiedziała Amanda.

- Tak myślałem. - Wzruszył ramionami i dodał: - To zupełnie naturalne. Pierwszy raz widzę elfa.

Pomachał kolorową ulotką. A niech to licho porwie, pomyślała Amanda. Jak tylko wydostanie się z tego biura, spróbuje je wszystkie odzyskać i zniszczyć.

- Wie pan, nie jestem tak naprawdę elfem. Ja...

- Wiem, wiem. One nie istnieją. - Przyglądał się jej z wyraźną przyjemnością. - Ale gdyby istniały, musiałyby wyglądać dokładnie tak, jak ty.

Amanda poczuła łaskotanie w żołądku. Przypomniała sobie, że to klient. Owszem, facet był przystojny i czarujący, ale kto wie, jaka bestia w nim siedzi. Odchrząknęła.

- Panie Larkland, niech pan posłucha... Zamachał ręką w niemym geście protestu.

- Mam na imię Josh. Nikt nie zwraca się do mnie inaczej, nawet Marble. To pewnie oznaka braku szacunku. - Zmarszczył brwi. - Tak samo zresztą jak jej opowieści o tym, jaki ze mnie potwór. Nie jestem aż taki okropny. Dzisiejszy dzień był wyjątkowy. A teraz, kiedy się tutaj zjawiłaś, od razu poprawił mi się nastrój. ,

Prawie utonęła w jego głębokim jak ocean spojrzeniu. No i ten uśmiech... Nie, pan Larkland stanowczo nie mógł być potworem.

- Usiądź. Chyba powinniśmy porozmawiać o zleceniu - powiedział Josh i wskazał na obity czarną skórą fotel. -Czego potrzebujesz, by przystąpić do pracy?

Amanda próbowała ze wszystkich sił przypomnieć sobie, jakie zlecenie ma do wykonania.

- Ja...

- Trzeba zrobić listę. - Odchylił do tyłu oparcie fotela, zapatrzył się w sufit i zaczął wymieniać nazwiska: - Więc tak. Po pierwsze, oczywiście, moja mama, Edwina Davidson. Wyszła za Harolda po śmierci mojego ojca, dlatego nie nazywamy się tak samo. Oprócz niej moje siostry: Shelby, Marilla i Charmaine. Właściwe to siostry przyrodnie, córki Harolda. Ach, no i jeszcze ciotki: Judith, Franchie, Sofia, Louise i Mimi. Francine to siostra mojej mamy, Sofia - ojca, a Louise i Mimi - Harolda. A Judith to ich ciotka. Czyli jest moją cioteczną babką czy kimś w tym rodzaju. Nie jestem pewien... - Spojrzał na Amandę i przerwał na chwilę. - Niczego nie notujesz?

Amanda słuchała w osłupieniu tej wyliczanki.

- Szczerze mówiąc... - Albo zwariowała, albo on plecie kompletnie bez sensu. - Nie tak wyobrażałam sobie rozmowę o przyjęciu bożonarodzeniowym.

Teraz Josh wyglądał na zaskoczonego.

- Przyjęciu?

- Tak. Twoja sekretarka powiedziała, że chcesz urządzić świąteczny bankiet.

- Ach, jasne. To też potrafisz załatwić?

- Oczywiście. Właśnie tym zajmuje się Biuro Planowania Przyjęć A&B. Organizujemy bankiety, seminaria...

- I jeszcze na dodatek bierzecie sobie na głowę zakup prezentów świątecznych? To naprawdę... niesamowite.

- Prezenty? - Amanda potarła czoło, próbując zrozumieć, o co chodzi jej rozmówcy. - Ach, czasem załatwiamy reklamówki dla firm, no wiesz: długopisy, notatniki, wizytowniki...

- Kupujecie je hurtowo? - zapytał Josh.

- Oczywiście, ale...

- Więc nie nadają się na prezenty dla moich krewnych.

- Dla krewnych? - Amanda przyglądała się Joshowi w osłupieniu. Czyżby chodziło mu o... - Sugerujesz, że mam kupić prezenty dla całej twojej rodziny?

- Pewnie że tak. Czy nie po to się tu znalazłaś? Amanda była rozczarowana. Niczym nie różnił się od

innych zapracowanych biznesmenów. Był tak pochłonięty interesami, że nie starczało mu czasu na naprawdę ważne sprawy.

- Nie, nie po to. Przyszłam, żeby przedyskutować sprawę przyjęcia świątecznego.

- A co z prezentami? Tym się też zajmiesz? Wyglądał na zdesperowanego. Amanda zaczęła się wahać.

Może powinna mu pomóc? Potrzebowała pracy, a to przecież nic zdrożnego...

Nie, tak nie można. Brandy byłaby wstrząśnięta.

- Nie - powiedziała zdecydowanie Amanda. - Biuro Planowania Przyjęć A&B nie przyjmuje tego rodzaju zleceń. Nigdy.

- Na pewno?

- Na pewno - powiedziała stanowczo. - Uważam zresztą, że prezenty świąteczne każdy powinien kupować osobiście.

- Naprawdę? - Josh wyglądał, jakby ten pogląd bardzo go zaskoczył. - A jeśli ktoś nie ma na to czasu? Nie mogłabyś mi pomóc?

Znowu się zawahała. Było w nim tyle bezradności, a poza tym...

Nie, to niedopuszczalne. Amanda uśmiechnęła się chłodno, do swojego rozmówcy.

- Nie sądzę. A teraz może byśmy porozmawiali o przyjęciu...

- O przyjęciu? - Josh przyglądał się jej spod oka, rozparty wygodnie w fotelu. - Dobrze, możemy porozmawiać również o przyjęciu.

Nagle Amanda poczuła się nieswojo. W brązowych oczach Josha dostrzegła coś, co wprawilo ją w zmieszanie.

- Więc... Twoja sekretarka poinformowała mnie, że mieliście trudności ze znalezieniem odpowiedniego lokalu. To rzeczywiście niełatwe. Mnie się też nie udało, w związku z czym zaproponowałam, by urządzić przyjęcie w twoim biurze. Podamy napoje i przekąski, wynajmiemy kwartet smyczkowy.

- To wszystko brzmi interesująco - powiedział Josh, splatając dłonie. - Ale powiedz mi, Amando, ile tego rodzaju przyjęć już zorganizowałaś?

- Ja osobiście? Niewiele, ale...

- Chodzi mi o Biuro Planowania Przyjęć A&B.

- Kilka - przyznała po długiej pauzie. - Zajmujemy się tym dopiero od para miesięcy i...

- Rozumiem - przerwał jej Josh.

Przyjrzała mu się uważnie. Zdaje się, że rzeczywiście rozumiał. Być może nie przypominał typowego szefa, ale stało się dla niej jasne, że nie jest człowiekiem, którego można lekceważyć.

Josh wziął z biurka ołówek i zaczął ssać jego końcówkę.

- Z pewnością niełatwo jest wejść w taką branżę. Zgadza się?

Nie mogła oderwać wzroku od ołówka. Zagryzła dolną wargę.

- To prawda.

- Aha. By dostać duże zamówienie, potrzebujecie referencji, a żeby zdobyć referencje, musicie otrzymać duże zamówienie, czyż nie tak?

Amanda zastanawiała się przez chwilę, czy nie skłamać.

Gdy jednak zauważyła ostrzegawczy błysk w oku Josha, zrezygnowała.

- Tak - przyznała wreszcie.

- Świąteczne przyjęcie u Larklanda to nie lada gratka, prawda?

- Bez wątplenia mogłoby nam pomóc.

- Ja myślę - powiedział Josh. Przez chwilę przyglądał się jej bez słowa, po czym dodał słodkim jak miód głosem:

- Więc może zawrzemy układ, Amando?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Układ? Jaki układ?

Odłożył ołówek i pochylił się do przodu.

- Zajmiesz się prezentami dla moich krewnych, a w zamian za to będziesz mogła zorganizować przyjęcie świąteczne w mojej firmie.

- To szantaż! - Była oburzona i zaskoczona zarazem.

- Wiem i bardzo się tego wstydzę. - Zmrużył oczy w charakterystyczny dla siebie, pozornie niewinny sposób.

- Ale cóż, jestem ogromnie zdesperowany. I coś mi się wydaje, że z tobą jest podobnie... więc takie rozwiązanie będzie korzystne dla obu stron. Oczywiście nie chcę, żebyś pracowała za darmo. Zapłacę za twój czas.

- A jesteś pewien, że możesz sobie na to pozwolić? - zapytała Amanda.

- Biorąc pod uwagę liczbę twoich krewniaków...

- Uff, cieszę się, że masz poczucie humoru - powiedział z ulgą Josh.

Amanda wpatrywała się w wargi Josha jak zahipnotyzowana. Czuła, jak krew uderza jej do głowy. Uznała to za zły znak. Josh Larkland był chodzącym uosobieniem zapracowanego po uszy biznesmena. Podstępem potrafił zmusić ją do zrobienia czegoś, na co w ogóle nie miała ochoty, a mimo to nie czuła do tego faceta antypatii.

- O pieniądze się nie martw - dodał Josh. - Naprawdę stać mnie na ten wydatek. Natomiast ty nie możesz sobie pozwolić na wypuszczenie z rąk takiej wspaniałej okazji. Na świątecznym przyjęciu Larklanda będzie

mnóstwo ważnych ludzi, którzy wydają ogromne pieniądze na bankiety, rauty i inne... - Przerwał i skrzywił się z niesmakiem. - Jeśli dobrze się spiszesz, będziesz potem miała tyle zleceń, że twoja firma szybko stanie na nogi.

Miał rację. Chyba powinna przystać na jego propozycję. W końcu to nic takiego. Korona jej z głowy nie spadnie, jeśli pochodzi trochę po sklepach. Brandy się to nie spodoba, ale gdy Amanda jej uświadomi, że dla Josha przynajmniej nie trzeba sobie polewać całego ciała lukrem, być może przyjaciółka nabierze przekonania do tego zlecenia.

- Zgoda - powiedziała. - Kupię za ciebie prezenty.

- I ładnie je zapakujesz?

- Bardzo ładnie.

- A co z kartkami świątecznymi? Wyślesz je za mnie? Amanda czuła, że coraz bardziej się pograża.

- No, zobaczymy...

Josh wskazał stertę kopert leżących w rogu biurka.

- Poza tym musisz przejrzeć te zaproszenia i wysłać odpowiedzi. Trzeba dyplomatycznie dać do zrozumienia, że bardzo żałuję, ale nie przyjdę za żadne skarby świata...

- Myślę, że dam sobie...

- Świetnie - przerwał jej i usiadł głębiej w fotelu. - W takim razie zczynaj.

- To niemożliwe, żeby to była „najbliższa rodzina”! - stwierdziła Amanda. Wpatrywała się z osłupieniem w listę siostr, ciotek, wujów i kuzynów. - Przecież to dwadzieścia osób!

Od ponad godziny siedziała w niewygodnym fotelu w gabinecie Josha. Wszystko oddałaby za możliwość rozprostowania kości.

- Dwadzieścia? - Josh zastanowił się na głos. - A zapisałaś Mable?

- Nie.

- W takim razie mamy dwadzieścia jeden. A tak na marginesie dodam, że owszem, wszyscy oni są moimi bliskimi krewnymi lub powinowatymi. Oczywiście z wyjątkiem Mable. - Przerwał i ściągnął brwi. - To przez moją mamę. Wyszła za Harolda, ani przez chwilę nie zastanawiając się nad tym, co ja będę przeżywał w każde Boże Narodzenie.

- Domyślam się, że miała wtedy głowę zajętą czym innym - mruknęła pod nosem Amanda.

- Pewnie masz rację - zgodził się.

Amanda pomyślała, że ten facet nie ma najmniejszego pojęcia, co czują ludzie w przededniu ślubu. Był najbardziej powściągliwym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek miała do czynienia.

I najbardziej pociągającym. Roztaczał wokół siebie aurę bezradności, która nieodparcie ją kusiała. Do tego dochodziła też jego niewątpliwa uroda i urok osobisty. Efekt końcowy musiał działać zniewalająco na każdą kobietę.

W takim razie, czemu nie miał przy sobie kobiety, która pomogłaby mu zrobić zakupy?

Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy, Amando, upomniała się w myślach. Spojrzała znowu na listę krewnych Josha.

- Dobrze choć, że większość to kobiety. Kupię dla każdej koszyczek z mydłem i perfumami...

- Perfumy? - Josh pokręcił głową. - Wykluczone.

- Dlaczego? Wzruszył ramionami.

- Po prostu nie wchodzi w grę i tyle. Prezenty muszą być bardziej... osobiste.

- Słucham? - To była ostatnia rzecz, jaką spodziewała się usłyszeć. - Mam kupić tym ludziom coś bardziej osobistego?

- Właśnie o to chodzi - potwierdził Josh. - Prezenty muszą być starannie dobrane, tak by świadczyły o moim emocjonalnym zaangażowaniu.

- Trudna sprawa. No cóż, w takim razie musisz mi coś opowiedzieć o każdym ze swoich krewnych.

- Na przykład co?

- Coś, co mogłoby mi pomóc - wyjaśniła Amanda. - Czym się zajmują? Co lubią? Zaczniemy może od twoich sióstr. Ile mają lat? ,

Josh zmarszczył czoło i zastanawiał się długo nad odpowiedzią.

- Nie wiem dokładnie. Są dużo starsze ode mnie. Amanda nie była pewna, co w tym wypadku oznacza słówko „dużo”.

- Są po czterdziestce?

- Nie wszystkie - odpowiedział po namyśle Josh, wpatrując się w jakiś punkt ponad głową Amandy. - Manila chyba tak. Latem odbyło się jakieś przyjęcie, które, zdaje się, miało coś wspólnego z czterdziestymi urodziny. To chyba były urodziny Marilli... a może jej męża? On jest naprawdę stary. A może to była rocznica ślubu Franka i Louise?

- Dobrze, zaczniemy z innej strony. - W głosie Amandy pojawiły się nutki paniki, nie pozbawione jednak humoru. - Powiedz, czym się zajmują twoje siostry?

- Jak to: czym się zajmują? - powtórzył Josh. Wyglądał na kompletnie zdezorientowanego.

- Chodzi mi o to, gdzie pracują?

- Aha. Niech pomyślę. Shelby zajmuje się dziećmi.

- Jest nauczycielką? - próbowała podpowiadać Amanda.

- Albo fryzjerką - powiedział Josh. - Nie pamiętam. Charmaine pracuje w banku albo w szpitalu, a Marilla ma do czynienia ze zwierzętami. Organizuje pokazy lub jest treserką... - Pokręcił głową. - Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że uwielbia koty.

Nareszcie jakaś pożyteczna wskazówka. Amanda napisała „koty” przy imieniu Marilli. To zupełnie dobry trop. Zawsze można podarować jej jakiś obrazek z tym miłym stworzeniem^

- A co z mężem Marilli... - rzuciła okiem na listę i dodała: - Tomem?

- Tom? Też lubi koty.

Amanda zdecydowała, że na jakiś czas ma dość Marilli i Toma.

- To teraz opowiedz mi o Shelby i Charmaine. Mają jakieś hobby?

- Nie mam zielonego pojęcia.

- Musisz przecież coś wiedzieć - naciskała Amanda. - Zastanów się. O czym rozmawiają, kiedy się spotykają?

Josh wzruszył ramionami.

- O niczym specjalnym, z wyjątkiem Marilli i Toma, którzy wciąż gędzą o kotach. Ale to już wiesz.

- No dobrze... - Przesunęła wzrokiem po liście. - A teraz ciotki Mimi i Louise. Opowiedz mi o nich.

- Co tu opowiadać? Są po prostu moimi ciotkami. I nie wiem, ile mają lat.

Przestała się już czemukolwiek dziwić. Dobrze chociaż że ten facet znał imiona swoich najbliższych.

- A co z matką? Może chociaż o niej powiesz mi trochę więcej?

Twarz Josha zrobiła się purpurowa.

- Pewnie! Jest przecież moją mamą. Nazywa się Edwina Davidson. Mój ojciec był jej pierwszym mężem. Potem wyszła za Harolda.

Zmarszczyła brwi.

- To za mało. Potrzeba mi więcej informacji. Wyprostowała się w niewygodnym fotelu.

- Ale ja niczego więcej nie wiem! Przestań, dobrze? Nie wydaje mi się, by ludzie mieli obowiązek wiedzieć dużo o swojej rodzinie. To zbyt...

- Osobiste? - podpowiedziała Amanda.

- Właśnie. Każdy ma prawo do swojej prywatności, nawet moja rodzina - powiedział zaczepnie.

Amanda opuściła wzrok na listę krewniaków Josha leżącą na jej kolanach, po czym spojrzała wymownie na swojego rozmówcę.

- Nie mogę tego zrobić.

- Czego? Co masz na myśli? Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

- Nie mogę! To zadanie jest niewykonalne!

- Nie, to nieprawda, kto jak kto, ale ty sobie na pewno poradzisz - bezwstydnie podlizywał się Josh. A potem dodał burdziej butnie: - A zresztą, co w tym może być trudnego. Przecież co roku miliony ludzi jakoś sobie z tym radzą. W końcu nie proszę cię, byś zaprojektowała przełącznik zdalnie sterowany głosem. Chodzi mi zaledwie o kilka prezentów...

Zapadła długa chwila milczenia.

- Osobistych prezentów - poprawiła go Amanda. - Dla ludzi, których nie znam, a o których ty niczego nie potrafisz mi powiedzieć.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Już wiem. Będziesz ich musiała poznać - powiedział W końcu Josh.

Amanda nie wierzyła własnym uszom.

- Słucham?

- Przecież chciałaś się czegoś o nich dowiedzieć. Skoro-tak się na mnie uwzięłaś i wciąż piętujesz trudności, nie widzę innego wyjścia. Trzeba zorganizować spotkanie.

Nie była do końca pewna, co mu chodzi po głowie. Wiedziała jedno: pomysł był absurdalny.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Nie zgadzam się. Odmawiam. Chciałbyś, żebym wypytała dwudziestkę obcych ludzi o to, co chcieliby dostać pod choinkę? Po pierwsze, wątpię, czyby mi cokolwiek powiedzieli. Po drugie, prawdopodobnie kazaliby mnie aresztować.

- E, tak źle nie będzie - powiedział Josh. - Elfów nie wsadza się za kratki, bo to mogłoby zdenerwować Świętego Mikołaja. Nikt nie jest aż tak głupi, żeby ryzykować coś podobnego. - Amanda jęknęła, a Josh uspokoił ją gestem ręki. - To trzeba zorganizować tak, by wyglądało na zwykłe spotkanie. Wtedy bez wzbudzania podejrzeń będziesz mogła wszystkich wypytać o różne osobiste sprawy. Będziesz takim... elfem do zadań specjalnych. - Postukał palcami w blat biurka i dodał: - To co? Dogadamy się?

- Nie - ucięła Amanda. - Zapomnijmy o całej sprawie. Ja...

Josh wszedł jej w słowo.

- Mam! - krzyknął. Zerwał się z fotela i podszedł do okna. - Ciotka Mimi.

- Ciotka Mimi?

- Tak. Wszyscy u niej będą. Tam ich poznasz. - Przyjrzał się jej uważnie. - Jesteś wolna dziś wieczorem, prawda?

Amanda odruchowo skinęła głową.

- Wspaniale. A więc zapraszam cię na przyjęcie do ciotki Mimi.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Przyjęcie u ciotki Mimi? - powtórzyła Brandy z niedowierzaniem. Przykryła dłonią usta, by ukryć chichot, którego nie była w stanie powstrzymać. - Ten facet oczekuje od ciebie, że pójdziesz z nim na rodzinne przyjęcie i dowiesz się czegoś o jego krewniakach?!

- Zgadza się - odezwała się Amanda z kuchni. - Sugerował nawet, abym poszła tam sama. Według Josha i tak nikt by się nie zorientował, że go nie ma.

- A mnie się wydawało, że tylko ja przyciągam dziwaków! - Brandy wprost dusiła się ze śmiechu. - I co mu odpowiedziałaś?

- Wyperswadowałam mu to! - odpowiedziała z dumą Amanda. - W końcu to nie moi krewni. Skoro już muszę iść, to niech on też się trochę poświęci.

Oczy Brandy wyglądały jak spodki.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że tam pójdziesz?! Amanda wzruszyła ramionami.

- A co innego mogę zrobić? Jeśli mam kupić tym ludziom prezenty, to muszę ich poznać. To jedyny sposób, żeby się czegoś o nich dowiedzieć. - Spojrzała na zegarek i wstała z krzesła. Jeśli się pospieszy, zdąży wziąć szybki prysznic i ułożyć włosy... - Josh zna właściwie tylko ich imiona.

- Josh - powtórzyła Brandy. Ruszyła korytarzem za Amandą. - Posłuchaj, cała ta historia bardzo mi się nie podoba. Każdy rozsądny człowiek powinien jak najdalej trzymać się od takich wariatów. Poza tym, to przecież klient! Dziś rano byłaś zaszokowana, kiedy ci powiedziałam o ewentualnym... hm... romansie... z klientem w celu poprawienia kondycji naszej firmy. A teraz sama zamierzasz to zrobić?

- Jaki... hm... „romans”? Co ty opowiadasz! - zaprotestowała Amanda.

W duchu musiała jednak przyznać, że nie miałyby nic przeciwko „hm” z Joshem. Był przystojny i...

Przywołała się do porządku. Brandy miała rację. Z takim facetem żadna zdrowa na umyśle kobieta nie umówiłaby się na randkę. W dodatku wcale nie była pewna, czy Josh miałby na to ochotę.

Wyciągnęła z szafy wiśniową sukienkę z dzianiny.

- Słuchaj, a skoro już o seksie mowa, to od kogo dostałaś ten bukiet róż, który leży w kuchni?

- Dostałam je za niezłomną obronę mej cnoty. Przysłał je Denton.

- Kto?

- Ten typ, którego rano musiałam strzelić w twarz - wyjaśniła Brandy. - Napisał w liściku, że bardzo mu przykro.

- Miło z jego strony.

- Nieprawdaż? - Brandy zamyśliła się przez chwilę, po czym dodała: - Pewnie się boi, że złożę doniesienie na policji... albo zawiadomię żonę.

- Aha - powiedziała Amanda i podniosła do góry sukienkę. - Myślisz, że może być?

- W porządku. - Brandy ściągnęła brwi i zapytała: - Jesteś pewna, że chcesz się spotkać z tym facetem? Niewiele o nim wiemy. Może jest psychopatą albo innym zboczeńcem? Przy naszym szczęściu...

- Josh? - zdziwiła się Amanda. - O to nie musisz się martwić. Poza tym to tylko spotkanie służbowe.

- Służbowe? - prychnęła Brandy. - Kochanie, coś mi się wydaje, że zapomniałaś, iż służbowo to my organizujemy przyjęcia, a nie chodzimy na randki.

- To nie jest randka!

- Nadał mam wątpliwości. - Czasami Brandy bywała bardzo uparta. - Może powinnam zostać jeszcze chwilę i przyjrzeć mu się uważnie. - Spojrzała na zegarek. - O której po ciebie przychodzi?

- Spotykamy się na miejscu.

- Och - wycodziła Brandy przez zęby - jeszcze jeden dżentelmen.

W rzeczywistości Josh proponował, że po nią przyjedzie, lecz Amanda nie zgodziła się na to.

- Brandy, to nie randka tylko spotkanie służbowe, więc obowiązują inne zasady. Zresztą oboje musieliśmy się przebrać i...

- Mnie nie oszukasz, dobrze znam takich facetów. Ale nawet najgorsze łobuzy wiedzą co nieco o własnych matkach. A ten twój typek ledwie pamięta, że ktoś go jednak musiał wydać na świat.

Amanda zrobiła srogą minę.

- Daj mi spokój. Zrobiłam, co chciałaś. Zdobyłam dobrze płatne zlecenie i nie zamierzam z niego zrezygnować. Josh płaci pełną stawkę.

- Słuchaj, doceniam to, co chcesz zrobić. Tak samo jak ty marzę o tym, żeby udało nam się utrzymać firmę. Ale za żadną cenę się nie zgodzę, byś narażała się na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo lub poniżenie...

- Nie martw się o mnie. Nic mi nie będzie.

- Jesteś pewna? Ludzie pokroju Josha potrafią być groźni dla innych.

- Ale ja idę tylko na spotkanie z jego rodziną, nic więcej.

Zresztą nie zostaniemy tam długo. Mam zasięgnąć języka i zniknąć. Muszę się spieszyć, bo Josh nie cierpi tego typu spotkań. - Przerwała na chwilę, po czym dodała: - A wiesz, że ja nawet mu współczuję. Jest taki zamknięty w sobie, odizolowany od świata i ludzi.

- Współczujesz mu, biedaczkowi... - powtórzyła Brandy z gryzącą ironią. I dodała z troską w głosie: - Amando, na Boga, w co ty się wpakowałaś?

W co on się wpakował?

Josh oparł się o sklepienie oddzielające salon od jadalni. Jak zwykle ciocka zaprosiła trzy razy więcej osób, niż powinna. Ludzie niemal zwieszali się z sofy, tłoczyli na krzesłach, a nawet siedzieli na podłodze przed kominkiem. Z ponad połową z nich łączyły go więzy krwi, a prawie wszyscy byli od niego znacznie starsi. Resztę gości stanowił tłumek kobiet, z którymi namiętnie próbowano go swatać. Wśród nich szczególnie wyróżniały się: znerwicowana miłośniczka ufoludków, którą Charmaine poznała na kursie nawiązywania kontaktów z pozaziemskimi cywilizacjami - rudzielec z perkatym nosem oraz protegowana Marilli, z zawodu kocia trenerka - ognista brunetka, z zamiłowania pianistka.

A on? Po co on tu, u diabła, przyszedł?

Miał dwa powody. Po pierwsze, żeby jego elf mógł poznać rodzinę. Po drugie, rozmowa z Amandą zasiała w nim ziarno niepokoju.

Kiedy przyznał, że nie wie nic o swoich krewnych, zauważył na jej twarzy wyraz rozczarowania i dezaprobaty. Sam się zresztą zdziwił, że nie potrafił odpowiedzieć na najprostsze pytania. A przecież całe życie spotykał się z tymi ludźmi. To prawda, że niewiele go z nimi łączyło, ale to marne usprawiedliwienie.

Te rozmyślenia przerwała koścista dama w średnim wieku, ubrana w błękitną sukienkę.

- Josh?

- Witaj, mamó. - Cmoknął ją w policzek.

No cóż, nawet nie wiem, ile moja mama ma lat, pomyślał z niesmakiem. Sam miał trzydzieści dwa, więc...

- Jestem zaskoczona, że cię tu widzę - powiedziała. - Zwłaszcza po naszej porannej rozmowie. Odniosłam wrażenie, że byłeś nieco poirytowany.

- Poirytowany? Ja? - Josh pokręcił głową. - Ależ skąd. Przyjrzała mu się uważnie. Z brązowych oczu syna wprost biła niepewność.

- Więc rozumiesz, o co mi chodzi z tymi prezentami?

- Pewnie - powiedział wbrew prawdzie. Położył matce dłoń na ramieniu. - O nic się nie martw. Wszystko jest pod kontrolą.

- Czyżby? - zapytała z niedowierzaniem Edwina, ale nie zdążyła zadać kolejnego pytania, bo zbliżyła się do nich ciotka Mimi.

- O, tu się schowałeś. Szukam cię i szukam. Właśnie przyszła Marple Stevens ze swoją córką, Freedą - powiedziała, konspiracyjnie nachylając się w stronę Josha. - Chcę, żebyś był miły dla tej dziewczyny. Jest właścicielką tego małego sklepu odzieżowego na Pięćdziesiątej Dziewiątej Ulicy. Byłaby bardzo pomocna w twojej karierze.

- Ciociu, ja projektuję systemy sterowane głosem. Co mają do tego ubrania?

- Ach, nieważne... - stwierdziła nieco nieprzytomnie ciotka. - Ale jestem pewna, że ta dziewczyna ma miły głos. Śpiewa w chórze, więc sam rozumiesz.

Zanim oszołomiony Josh zdołał coś odpowiedzieć, ciotka Mimi truchtem ruszyła do innych gości.

- Marple, kochanie, jak to miło, że wpadłaś. A to musi być Freda.. Jest tu ktoś, kto nie może się doczekać, żeby cię poznać.

Josh jęknął, odwrócił się w poszukiwaniu ucieczki i stanął oko w oko z wujem Regem.

- Mam cię, Josh! - ryknął wuj. - Muszę z tobą porozmawiać. Natychmiast.

Josh przywitał się bez entuzjazmu i odciągnął wuja w odległy kąt. Właściwie nie miał nic przeciwko Regowi. Teraz jednak przeczuwał, czego będzie dotyczyła rozmowa.

- Ciotka chciała, żebym zamienił z tobą słówko. Martwi się o ciebie. Twoja matka też. Doskonale rozumiem...

Wuj mówił o rodzinie, odpowiedzialności, obowiązkach i innych bzdurach, o których Josh nie miał ochoty słuchać. Wiedział już, czemu spędza tak mało czasu z rodziną i prawie nic o niej nie wie.

Amanda zapłaciła za taksówkę i ruszyła w stronę domu udekorowanego wprost niesłychaną ilością świątecznych ozdób. Na ulicy parkowało sporo samochodów. Ze środka dobiegały muzyka, śmiechy i głośne rozmowy.

Uniosła rękę do dzwonka i zamarła. Dlaczego się na to zgodziła? Przecież to nie ma najmniejszego sensu. Wcześniej, w biurze Josha prawie dała się przekonać, że to dobry pomysł: wpaść, wypytać, zniknąć. Teraz wydawało jej się to kompletnym absurdem.

Trochę się bała spotkania z rodziną Josha. Nie bardzo wiedziała, czego się spodziewać. Sądząc po jego zdawkowych komentarzach, można się było równie dobrze spodziewać bandy ekscentrycznych pomyleńców, co kandydatów na świętych. Był jeszcze jeden problem: mimo zapewnień Josha, że nikt nie zwróci uwagi na nadprogramowego gościa, czuła się po prostu głupio. W końcu miała za chwilę wkroczyć na przyjęcie, na które nie została zaproszona.

Z drugiej strony dla niej to żadne przyjęcie, lecz interesy, przypomniała sobie z ulgą. A jeśli na podstawie dźwięków dochodzących ze środka i zaparkowanych przed domem samochodów można wyciągać wnioski co do liczby gości, to rzeczywiście miała spore szanse pozostać nie zauważona.

Wzięła głęboki oddech i nacisnęła dzwonek. Drzwi otworzyła wysoka szczupła kobieta z kręconymi siwiejącymi włosami i przyjacielskim uśmiechem na twarzy.

- Dobry wieczór, jestem Amanda.

- Amanda! Oczywiście! - Drzwi otworzyły się zapraszająco. - Córka Hemp, prawda? Wejdz, proszę. Mąż parkuje samochód, czy przyszedł sama?

- Nie. To znaczy... Ja nie...

- Nie mógł? Jaka szkoda. Bardzo miło, że chociaż ty się wyrwałaś. Hemp będzie zachwycona. Wchodź do środka, kochanie. Na zewnątrz robi się zimno. Ta pogoda jest naprawdę nieznośna. Żadne prognozy się nie sprawdzają. Przecież zapowiadali kilka ciepłych dni, a tu proszę.

- Słyszałam coś o...

- Zawsze się mylą, nieprawdaż? Ach, pozwól, że wezmę twój płaszcz. Buty zostaw tutaj. Zabawne jest to szukanie własnego obuwia po przyjęciu świątecznym. To już niemal rytuał, nie uważasz? W zeszłym roku musiałam iść do domu w cudzych. - Zmarszczyła czoło. - To były ciężkie, męskie buciory, rozmiar dziesięć. Ciekawe, komu dostały się moje szóstki. A tak przy okazji, jestem Mimi Saunders. Mów mi Mimi. Nie lubię, jak ktoś zwraca się do mnie „pani Saunders”, bo wtedy czuję się okropnie stara. A teraz proszę dalej. Zaraz poszukam Hemp.

- Nie - powiedziała stanowczym tonem Amanda. Mimi spojrzała na nią ze zdziwieniem. - Widzi pani, pani Saundern... chciałam powiedzieć Mimi... nie jestem córką Hemp...

- Tak? - Mimi studiowała teraz rysy Amandy. - Muszę przyznać, że rzeczywiście coś mi nie pasowało. Zupełnie nie przypominasz ani jej, ani Margery'ego.

- Na pewno nie - zgodziła się Amanda. - Ja...

- Chociaż wiesz, różne rzeczy się zdarzają. Mogłabyś być rezultatem jakiegoś skoku w bok - zachichotała Mimi.

- Tylko trudno mi sobie wyobrazić Hemp w takiej sytuacji.

- Nagle zwróciła się do jakiejś kobiety, przechodzącej obok. - O, to Eeedee. Eeedee, to Amanda. Ona nie jest córką Hemp.

- Pewnie, że nie - powiedziała wesoło Eeedee. - Wystarczy na nią spojrzeć. - Wyciągnęła rękę do Amandy i dodała:

- Witaj, Amando. Czy jesteś jedną z przyjaciółek Charmaine?

- Nie - odpowiedziała, wymieniając uścisk dłoni. - Ja...

- Uff, dzięki Bogu. - Eeedee przysunęła się i ściszyła głos. - To znaczy Charmaine i jej przyjaciele są w porządku. Tylko że w kółko gadają o kosmosie i życiu na innych planetach. Pewnie dlatego, że większość z nich jest z Detroit.

- Nigdy nie byłam w Detroit - uspokoiła ją Amanda. Rozglądała się z zaciekawieniem dookoła. Spodobały się jej pastelowe ściany przedpokoju i jasnozielony dywan na podłodze. Nie dość, że krewni Josha nie byli potworami, to jeszcze byli obdarzeni dobrym gustem.

- Ja też nigdy tam nie byłam - ciągnęła niezrażona Eeedee. - Za to pojechałam kiedyś na krótko do Denver. Nawet mi się tam podobało. Przy okazji, jestem Edwina Davidson. Wszyscy mówią do mnie Eeedee.

- Edwina - powtórzyła jak echo Amanda. - Edwina Davidson, a więc jest pani matką Josha.

- Tak. Ja... - Przerwała gwałtownie i wlepiała w Amandę zdziwione spojrzenie. Miała równie brązowe oczy, jak syn.

- Znasz Josha?

- Tak. - Amanda czuła, jak oblewa ją rumieniec. - On mnie tu zaprosił.

W pewnym sensie.

- Josh cię tu zaprosił. - Edwina nie kryła zaskoczenia.

- Słyszałaś, Mimi? Josh ją tu zaprosił!

Teraz już obie patrzyły na Amandę jak na jakiegoś dziwaczego stworza. Dziewczyna czuła się tak, jakby właśnie popełniła koszarne faux pas.

- Widzicie... on... ja... Chodzi o to... poprosił mnie, żebym... - Wzięła głęboki oddech. - Mówił, że nikt nie będzie miał nic przeciwko.

- Przeciwno? - Edwina wpatrywała się w dziewczynę świdrującym wzrokiem. - Oczywiście, że nie. - Wzięła Amandę czule pod ramię i dodała: - Kochanie, jesteśmy wprost zachwyceni!

- A to siostry Josha - wyjaśniła Edwina, wskazując na trójkę kobiet, z których żadna nie wyglądała na „dużo starszą” od brata. - Marilla, Shelby i Charmaine. Moje drogie, przedstawiam wam Amandę... - Edwina zrobiła efektowną pauzę, po czym dokończyła: - ...przyjaciółkę Josha.

Po chwili konsternacji wybuchła fala szeptów i chichotów.

- Dziewczyna Josha? - zapytała któraś z trzech sióstr.

- A kiedy to się stało? - próbowała się dowiedzieć Shelby, nie kryjąc zaciekawienia.

Posągowo piękna Charmaine potrząsnęła z entuzjazmem dłonią Amandy.

- Mam nadzieję, że rozważacie możliwość ślubu w czasie Bożego Narodzenia. Świąteczne śluby są takie... niezwykłe!

- Nie rozważamy możliwości ślubu - sprostowała Amanda.— Jeśli chodzi o ścisłość, to...

- Charmaine, jak możesz! - wtrąciła się Marilla. - Widocznie sprawy nie zaszły aż tak daleko. Chcesz wszystko popsuć? Jak nie będziesz trzymała języka za zębami, to ją zaraz wystraszysz. - Spojrzała karcąco na siostrę i posłała Amandzie przeproszający uśmiech. - Przepraszam cię, Amando. Zresztą Charmaine we wszystkim doszukuje się czegoś niezwykłego.

- Każdego dnia ulegamy wpływom kosmosu - stwierdziła filozoficznie Charmaine, najwyraźniej ani trochę nie zbita z tropu reprimendą Marilli.

Uśmiechała się przyjacielsko. Amanda doszła do wniosku, że Josh nakreślił przed nią zupełnie fałszywy obraz swojej rodziny. W jego krewnych nie podobało się jej jedynie to, że byli zbyt skorzy do wyciągania pochopnych wniosków. Zbyt ufni...

- Chyba powinnam wam coś wyjaśnić... - zaczęła Amanda

- Och, tak, prosimy - wtrąciła się Shelby. - Umieramy wszystkie z ciekawości. W jaki sposób poznałaś Josha?

- U niego w biurze.

- Tak myślałam - powiedziała Charmaine. - Miłość od pierwszego wejrzenia - dodała, szturchając Manilę. - Czy to nie wygląda na związek zapisany w gwiazdach?

- Daj spokój, Charmaine - sprowadziła ją na ziemię Marilla. — Choć zgadza mi się, że brzmi to bardzo romantycznie. Opowiedz, Amando, jak to się stało? Popatrzyliście na siebie i już wiedzieliście, że to właśnie to?

- Nie do końca.

- Amanda? - usłyszała męski głos.

Odwróciła się i zobaczyła Josha przeciskającego się w jej stronę przez zatłoczony pokój. Miał na sobie ciemne spodnie, białą koszulę i sweter w brązowo-zieloną kratę, który podkreślał kolor jego oczu. Amanda nigdy w życiu nie ucieszyła się tak na czyjś widok. I wcale nie chodziło o wspaniałą prezencję pana Larklanda, bowiem skonsternowana dziewczyna nie chciała dalej brnąć w kłamstwa. Miała nadzieję, że Josh natychmiast wszystko wyjaśni.

Lecz on stanął obok niej i uśmiechnął się bardzo, ale to bardzo ciepło.

- Nie zauważyłem, kiedy się pojawiłaś.

- Właśnie weszłam - szepnęła, wytrącona z równowagi jego bliskością. Josh rozejrzał się dookoła.

- Zdaje się, że już poznałaś moją mamę i siostry.

- Tak, ja...

- Zgadza się - weszła jej w słowo Edwina. - I jesteśmy nią absolutnie zachwycone, Josh. - Poklepała go lekko po ramieniu. - Dlaczego nic nam nie powiedziałeś?

Zupełnie zbity z tropu, ściągnął brwi.

- O czym wam miałem powiedzieć?

- O Amandzie - wyjaśniła Marilla. - A raczej: o tobie i Amandzie.

- O mnie i Amandzie? - powtórzył głosem pełnym paniki.

- Nic nie wiedziałyśmy - odezwała się Charmaine.

- Bałeś się, że jej nie polubimy? - zapytała Marilla.

- A może chciałeś nam zrobić świąteczną niespodziankę? - dodała Shelby.

Wszyscy patrzyli na niego wyczekująco. Josh spojrzał pytająco na Amandę. Amanda odchrząknęła.

- Właśnie próbowałam wyjaśnić twoim krewnym, na czym polega nasz... związek - powiedziała, tocząc wzrokiem po zaciekawionych twarzach. - Widzicie, chodzi o to, że Josh i ja nie jesteśmy...

- Już dobrze, kochanie - przerwał jej Josh. W oczach błysnęły mu iskierki rozbawienia, w policzkach zrobiły się dołki. Otoczył Amandę ramieniem i przytulił do siebie. - Przecież to moja rodzina. Chcę, żeby wiedzieli.

Na twarzach zgromadzonych wykwitły uśmiechy. Jediną osobą, która się nie uśmiechała, była Amanda. Rozmyślała właśnie nad tym, w jaki sposób i jak długo przed zadaniem ostatecznego ciosu będzie torturować tego drania Josha Larklanda.

- Osobiście wolę rasy krótkowłose - wyjaśniła poważnie Marilla. - Chociaż miałam raz cudowną angorę. - Spojrzała pytająco na Amandę. - A jakie jest twoje zdanie na ten temat?

- Więc... ja... nigdy nie miałam za wiele do czynienia z kotami - odpowiedziała, przeciągając głoski. - Jednak muszę przyznać, że jest w nich coś intrygującego.

- Oczywiście. Byłam pewna, że tak właśnie myślisz - powiedziała z uśmiechem Marilla. - Kto wie? Może w tych opowieściach Charmaine o przeznaczeniu zapisanym w gwiazdach tkwi jednak ziarno prawdy?

Amanda nie była w stanie zdobyć się na komentarz. Ratowała się skurczami twarzy, mającymi imitować uśmiech. Czuła się okropnie. Naprawdę polubiła tych ludzi, być może nieco zwariowanych, ale otwartych, szczerych i życzliwych. Oni również zdawali się darzyć ją sympatią. Wśród obecnych była tylko jedna osoba, która wzbudzała w niej żywiołową wprost niechęć. Josh Larkland.

- Być może - powiedziała do Marilli. - Czy mogę cię przeprosić na chwilę? Muszę zamienić słowo z Joshem.

Marilla skinęła energicznie głową.

- Oczywiście. Miłość. Czy to nie piękne?

- Po prostu wspaniałe - mruknęła Amanda.

Ruszyła przez pokój, wypatrując zdrajcy. Znalazła go pogrążonego w rozmowie ze starszą parą. Właśnie wznosili toast.

- O, jesteś nareszcie! - ucieszył się na jej widok i czule objął. - Kochanie, czy poznałeś już wuja Franka i ciotkę Louise? Wuj jest agentem ubezpieczeniowym.

- Zgadza się - wszedł mu w słowo Frank. Wymienił uścisk dłoni z Amandą i przedstawił się: - Frank Bromwell, do usług szanownej pani. To prawdziwa przyjemność poznać panią. Właśnie wkładałem Joshowi do

głowy, że w nowym roku trzeba by pomyśleć o kilku ważnych sprawach. Skoro zamierza założyć rodzinę, powinien pomyśleć o przyszłości i godziwej emeryturze.

- Cóż za genialny pomysł - stwierdziła z udawanym entuzjazmem Amanda, zanim jej „narzeczony” zdołał cokolwiek powiedzieć. - Powinieneś posłuchać wuja, kochanie. To doprawdy fascynująca idea. - Wzięła Josha pod rękę i dodała: - Czy mogłabym porwać mojego misiaczka na słówko?

- Ależ oczywiście. Idźcie, idźcie - odezwała się Louise. - Jeszcze pamiętamy, co to jest młodość, prawda, Frank?

Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku gości, Josh odwrócił się w stronę Amandy i zapytał szeptem:

- I co? Jak ci idzie? Dowiedziałaś się już czegoś?

- Tylko tego, że Marilla lubi koty, a Charmaine przyjaźni się z małymi zielonymi ludzikami... ale to nieważne... Josh, musimy coś z tym zrobić! Do diabła, w co ty mnie wpakowałeś? Ci ludzie...

Pokręcił głową z szelmowskim uśmiechem.

- Z tym nic się nie da zrobić. Oni zawsze tacy byli.

- Przecież oni myślą, że... że jesteśmy w sobie zakochani i chcemy się pobrać.

- Naprawdę? Ciekawe, skąd im to przyszło do głowy? Spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi.

- Dobrze wiesz, skąd. I przestań ze mnie kpić. Josh położył palec na jej ustach.

- Cii, ktoś mógłby cię usłyszeć.

- A może ja chcę, by mnie usłyszeli? Zaraz zacznę wrzeszczeć! Nie żartuje!

- Ciszej! - powtórzył Josh. Wziął ją za rękę i poprowadził przez jadalnię do kuchni. - W czym problem? - zapytał, kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi.

Amanda wyrwała rękę z jego uścisku i odskoczyła jak od trędowatego.

- A jak ci się wydaje?! - warknęła. - Pozwoliłeś im myśleć, że jesteśmy parą - powiedziała podniesionym tonem.

Wzruszył ramionami.

- Przecież coś musiałem powiedzieć. - Westchnął głośno na widok jej miny. - A co, miałem oświadczyć, że jesteś moim elfem?

- Między elfem, a tym, o czym myśli twoja rodzina, jest ogromna różnica.

- Nie taka znowu ogromna. - Położył rękę na jej ramieniu. - W twojej ulotce reklamowej było napisane, że zapewniacie wszystko, co potrzebne na święta. A w tym momencie potrzebna jest mi narzeczona, bo inaczej wcisną mi jakąś na siłę. Widziałas te nadobne anielice.

- Biedaczku, sam sobie poszukaj narzeczonej! - wrzasnęła, nie panując nad sobą.

- Niby jak? W pięć minut? - Josh pokręcił głową. - To niemożliwe, a zresztą wcale tego nie chcę. Przypominam ci poza tym, że to twoja wielka szansa. Musisz dowiedzieć się jak najwięcej o moich krewnych. A zauważyłaś, jak zareagowali na twoją obecność? Wszyscy chcą cię poznać i pogawędzić. Więc bez trudu powinnaś wyciągnąć od nich potrzebne informacje.

Uśmiechnął się triumfalnie. Gdyby to było możliwe, Amanda z rozkoszą zatopiłaby w jego ciele nóż, kły albo szpony.

- Josh, oni myślą, że to poważny związek.

- I co?

- To przecież nieprawda! Wredne, paskudne kłamstwo. Znowu wzruszył ramionami.

- I co z tego? Nie muszą znać prawdy. Wlepiała w niego osłupiały wzrok.

- Joshu Larklandzie, to jest najokropniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Nie można tak łąć, zwłaszcza w Boże Narodzenie. Okrutnie drwisz z najbliższych, ze swojej matki. Okłamujesz własną rodzinę!

- Nie skłamałem! Sami wyciągnęli błędne wnioski.

- Przestań traktować mnie jak idiotkę, dobrze? Nie wyprowadziłeś ich z błędu, a to na jedno wychodzi.

- I nie zamierzam niczego prostować. - Wskazał w kierunku salonu i dodał: - Sama widziałaś, jak to wygląda. Pełno tam różnych kobiet, z którymi chcą mnie swatać.

Amandzie stanęły przed oczami trzy z nich, z którymi zamieniła kilka słów.

- Niektóre z nich mogą się okazać zupełnie miłe - powiedziała wbrew oczywistej prawdzie i samej sobie.

- Coś ty?

- Josh!

- Błagam cię, Amando, przestań. O czym mam rozmawiać z dziewczyną handlującą ciuchami, treserką kotów czy z kimś, kto ma bzika na punkcie przybyszy z kosmosu? A w tym ostatnim przypadku - czyż mógłbym wierzyć w wierność mojej żony, szczególnie podczas pełni?

Amanda, tłumiąc niechciany chichot, zmarszczyła nos.

- Zgadza się, są odrobinę ekscentryczne. Ale to jeszcze nie powód, by...

- To doskonały powód! Gdybyś nie przyszła tu ze mną, rzuciłyby się na mnie jak sępy na padlinę. A od jutra rozdzwoniłyby się telefony z pro-

pozycjami randek. Marilla, Charmaine, Shelby i matka też nie dałyby mi spokoju. Musiałbym spotykać się z kobietami, które wzbudzają we mnie lęk albo wymyślać wciąż nowe wymówki. Dzięki tobie zostanie mi to oszczędzone.

- Tak, ale to nie w porządku.

- A co do moich krewniaków, to sami są sobie winni. W końcu żadne z nas nie powiedziało, że jesteś moją narzeczoną.

- Trudno im się dziwić, dałeś im do zrozumienia, że... Josh przerwał jej, podnosząc do góry dłoń.

- Niech ci będzie. Przyznaję, że odrobinę im w tym pomogłem.. Ale oni tylko na to, czekali. Przecież nie robimy nikomu krzywdy. Widziałaś, jacy są uszczęśliwieni? Bardzo im przypadłaś do gustu.

W tym punkcie miał rację. Amanda nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio znalazła się wśród ludzi, którzy wszyscy, jak jeden mąż, okrzyknęliby ją najcudowniejszą istotą na ziemi.

- A co będzie, jeśli wszystko się wyda? Zastanowił się nad jej pytaniem.

- Jak mieliby się dowiedzieć? Ja im nie powiem.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Będziesz musiał to zrobić. — Mówiła wolno, cedząc każde słowo. - Kiedy pojawisz się na kolejnym rodzinnym przyjęciu bez narzeczonej, wszyscy zasypią cię gradem pytań.

- Nie wybieram się na żadne w najbliższej przyszłości - przerwał jej Josh. - A jeśli mnie spytają o ciebie, powiem im po prostu, że się z tobą przestałem widywać, co zresztą będzie zgodne z prawdą.

- Sama nie wiem...

Westchnął ciężko i oparł się o kuchenny stół.

- Daj już spokój, Amando. Nie rób z tego wielkiej sprawy. Przecież to tylko jeden wieczór. Robisz dokładnie to, co powinnaś: zbierasz informacje. - Jego słowa brzmiały niemal przekonująco. Lecz krył się w nich jakiś podtekst. - Nawet gdybyś im teraz wyznała prawdę, i tak ci nie uwierzą. A poza tym myślę, że to może być nawet zabawne.

- Masz swoiste poczucie humoru - powiedziała zgryźliwie.

Przejechał palcem po jej policzku, a ona leciutko zadrżała.

- Rozluźnij się, wszystko będzie dobrze - szepnął z naciskiem.

Amanda odsunęła się od niego. Z salonu dobiegł ich donośny głos Mimi.

- Są w kuchni, Edwino. Pewnie się całują. Wypijmy za młodość! I za miłość!

- Widzisz? - Josh nie krył rozbawienia. - Nie masz specjalnego wyboru.

- Dawno się tak dobrze nie bawiłem - oznajmił Josh, gdy kilka godzin później wsiadali z Amandą do samochodu. - Jak tylko cię zobaczyli, dali mi spokój. - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Szkoda, że wcześniej nie poszukałem sobie elfa.

Włączył silnik i powoli ruszyli.

- Powinieneś poszukać sobie dziewczyny - poprawiła go Amanda. - Czyżbyś nigdy nie przedstawił krewnym żadnej narzeczonej?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Nie, nigdy.

- A dlaczego? Nie spotykasz się z kobietami? Jesteś... - Ugryzła się w język.

- Oczywiście, że spotykam się z kobietami - odpowiedział ostro. - Ale nie mam w zwyczaju, spędzać pierwszej randki na rodzinnych wizytach.

Amanda przypomniała sobie przyjęcie, jakie zgotowali jej krewni Joshua.

- Pewnie masz słuszość - zgodziła się. - Ale po jakimś czasie mógłbyś już zapraszać swoje dziewczyny na rodzinne uroczystości. A może nie zdarza ci się umawiać z jedną osobą aż tak długo?

- Prawdę mówiąc, nie zawsze dochodzi nawet do drugiej randki - powiedział z mimowolnym zażenowaniem.

- Dlaczego? - naciskała Amanda, nie spuszczać z niego wzroku.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział Josh, coraz bardziej rozdrażniony. - Jestem zwykle zbyt zajęty. - Umilkł i spojrzał na nią podejrzliwie. - A ty? Często chodzisz na randki?

Amandzie stanęło przed oczami kilku jej ostatnich narzeczonych. Spotkań z nimi nie nazwałaby randkami. Więcej czasu spędziła na sprzątaniu mieszkania Dwighta niż na wyprawach do kina czy na kolację. Z Kyle'em wychodziła dość często, ale tylko do taniej cukierenki. Poił ją niezliczoną liczbą filiżanek kawy i zwierzał się ze swoich problemów. A miał ich dużo...

- Od czasu do czasu - wymamrotała.

- I każdego przyprowadzasz od razu do rodzinnego domu?

- Nie, bo moi rodzice mieszkają w Yellowknife.

- Yellowknife? Na północy? - Josh prychnął. - Pod biegunem?

- Czasem tam rzeczywiście jest jak na biegunie - przyznała Amanda. - To naprawdę bardzo daleko. Jeżdżę do nich dużo rzadziej, niż bym chciała.

Wiele by dała, by mieszkać bliżej rodziny. Niestety, jej najbliżsi rozpierchli się po całym kraju. Rodzice mieszkali na północy, brat we wschodniej części Kanady, a siostra przeniosła się do Stanów. Kontaktowali się tylko telefonicznie. Amanda pomyślała, że to naprawdę ironia lo-

su. Ona marzyła, by być bliżej rodziny, a Josh próbował zapomnieć, że w ogóle jakąś posiada.

Josh poklepał ją po ramieniu.

- Zawsze możesz zabrać się na północ saniami ze Świętym Mikołajem. Jestem pewien, że nie miałby nic przeciwko towarzystwu elfa. A skoro już o tym mowa: czy zdobyłaś potrzebne informacje?

- Nie. - Amanda odchyliła głowę i zamknęła oczy. -Wszyscy chcieli rozmawiać o mnie albo o tobie.

- O mnie? - zdziwił się Josh. - A co o mnie mówili?

- Ze spędzasz za dużo czasu w pracy, a za mało z nimi.

- Och, oni w kółko powtarzają takie rzeczy. Nie mam zielonego pojęcia dlaczego. Przecież często się widzimy.

- Z całą pewnością - zauważyła oschle Amanda. -I właśnie dzięki temu tak dużo o nich wiesz.

- Co nieco wiem - bronił się Josh. - Na przykład to, że wuj Frank jest agentem ubezpieczeniowym.

- Odkrycie godne Nagrody Nobla - mruknęła Amanda.

- Nie bądź taka mądra. Spędziłaś z nimi cały wieczór, a dowiedziałaś się jedynie tego, że według nich spędzam z nimi za mało czasu.

- A czego oczekiwałaś? Że w ciągu jednego wieczora dobrze poznam tyle osób? Poza tym przypominam ci, że to są twoi krewni, a nie moi. To ty powinieneś ich znać. - Przerwała i dodała po krótkiej pauzie. - Czegoś się zresztą dowiedziałam. Ciotka Mimi zbiera figurki króliczków.

- A czy to będzie osobisty prezent?

- Dla kogoś, kto je zbiera, bardzo osobisty i dość kosztowny.

- Skąd wiesz?

- Pełno ich w każdym sklepie.

- Dobrze - powiedział Josh. - Jedno mamy z głowy. Amanda pomyślała, że teraz powinno pójść łatwiej. Krewni Josha nie byli już dla niej tylko pustymi imionami.

Larkland zaparkował przed budynkiem, w którym mieszkała i odprowadził ją do drzwi. Amanda włożyła klucz do zamka, a potem spojrzała na Josha.

- Dobranoc. Dziękuję za zaproszenie na przyjęcie. Nieźle się bawiłam.

- Ja też.

- Mam tylko nadzieję, że twoi krewni nie będą wściekli, jak się dowiedzą, że nie jestem twoją narzeczoną.

- Byłaś - odpowiedział. - Przynajmniej przez jeden wieczór. - Położył dłonie na jej ramionach i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - A skoro tak, to chyba mogę się z tobą porządnie pożegnać.

Naprawdę zamierzał ją pocałować! Zrozumiała to, gdy przyciągnął ją bliżej do siebie. Mogła odskoczyć albo odepchnąć go od siebie. A jednak tego nie zrobiła. Stała nieruchomo. Poczwała na ustach jego ciepłe wargi. Pierwszy pocałunek był delikatny, drugi bardziej namiętny. Kiedy Josh odsunął się od niej, drżała i ledwie mogła złapać oddech. - Dobranoc, Amando - szepnął i zniknął.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jesteś dziś w podejrzenie dobrym humorze - zauważyła Mable. Położyła na biurku Josha stertę książek i przyjrzała się szefowi z mieszaniną niedowierzania i zdziwienia. - Ani razu jeszcze na mnie nie wrzasnąłeś. Wyduśłeś nawet z siebie jedno „dziękuję” i dwa „proszę”. A jeśli mnie słuch nie myli, przed chwilą pogwizdywałeś pod nosem.... Co się stało?

- Nic się nie stało - odpowiedział Josh, przeglądając jedną z przyniesionych książek.

- Aha. - Mable wyglądała na jeszcze bardziej zbitą z tropu. - W takim razie twoim ciałem zawładnęli kosmici.

Josh zachichotał pod nosem.

- Jacy tam kosmici. Po prostu jestem w dobrym humorze. W końcu idą święta. Ludzie chyba powinni być wtedy w dobrych nastrojach, prawda?

- Inni ludzie tak, ale nie ty. Z ciebie podczas Bożego Narodzenia wyłażą najgorsze instynkty. Nie dalej jak wczoraj prosiłeś, abym przesunęła Boże Narodzenie na kiedy indziej.

- Albo żebyś mi znalazła elfa - przypomniał jej Josh. - Wywiązałaś się ze swojego zadania, więc ominą mnie wszystkie te koszmarne czynności związane ze świętami.

- Elf? - Dopiero po chwili Mable zrozumiała, o czym mówi jej pracodawca. - Ach, pamiętam już. Masz na myśli tę kobietę z biura obsługi przyjęć, która ma zorganizować świąteczny bankiet?

- Tak. Oraz zając się innymi rzeczami.

- Innymi rzeczami? - Mable spojrzała na niego zdumiona. - O, nie, tylko mi nie mów, że zmusiłeś ją do zakupu prezentów dla całej twojej rodziny!

- Ona... trochę mi w tym pomaga - wyjaśnił Josh. - A co w tym złego?

- Matka cię prosiła, żebyś w tym roku bardziej się postarał, a ty zlecasz to obcej osobie?

W Joshu rosło poczucie winy, ale nie miał zamiaru się poddawać.

- A co miałem zrobić? Ty odmówiłaś współpracy, a ja nie mam czasu na takie bzdury. - Odwrócił głowę, żeby nie widzieć oskarżycielskiego spojrzenia Mable. - Poza tym Amanda nie jest już obca. Moi krewni wczoraj ją poznali.

- Co masz na myśli?

- Wziąłem ją na przyjęcie do ciotki Mimi.

- Poszedłeś na przyjęcie? - Mable wyglądała, jakby zobaczyła ducha. - Przecież ty nie chodzisz na rodzinne spotkania.

- Zgadza się, ale tym razem musiałem. Amanda miała dzięki temu szansę wszystkich poznać i czegoś bliższego się o nich dowiedzieć.

- A niech cię licho porwie! - krzyknęła Mable. Wzięła się pod boki i spojrzała na niego z podziwem i zgorszeniem jednocześnie. - To najokropniejszy numer, o jakim kiedykolwiek słyszałam. Przecież to twoi krewni! To ty powinieneś ich znać najlepiej.

- Amanda też coś takiego mówiła.

- Naprawdę?

- Tak, ale jestem pewien, że sobie poradzi.

- Może i tak - powiedziała Mable, po czym uśmiechnęła się szeroko. - Wiesz co? Zaczynam lubić tę twoją Amandę.

- Pewnie, kto by nie lubił elfa. - Josh spojrział na sekretarkę z obawą. - Tylko nie zdradz nikomu, kim ona jest.

- Nie musisz się martwić - szepnęła Mable. - Będę milczeć jak grób. Twoja tajemnica jest bezpieczna.

Wymaszerowała z gabinetu Josha i zamknęła za sobą drzwi. Josh przez chwilę patrzył za nią, po czym włączył komputer. Wszystko pójdzie świetnie. Znalazł sposób na rozwiązanie świątecznych problemów. Może już o nich zapomnieć i skoncentrować się na pracy.

- Chwileczkę, sprawdzę, czy jest. - Brandy zasłoniła ręką słuchawkę i spojrzała na Amandę z uniesionymi brwiami. - To jakaś Charmaine - wyjaśniła teatralnym szeptem.

Amanda pokręciła energicznie głową. Brandy westchnęła demonstracyjnie i podniosła słuchawkę do ucha.

- Przykro mi, proszę pani. Amanda nie może teraz podejść do telefonu. Tak, oczywiście. Przekażę jej, że pani dzwoniła.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na przyjaciółkę.

- Charmaine - powtórzyła. - Niech zgadnę, pewnie jakaś krewna Josha Larklanda?

- Tak.

- No jasne. - Brandy usiadła na kuchennym krzeselku. - Przynajmniej jakaś odmiana po Harvym Dentonie. Już trzy razy dzisiaj dzwonił z przeprosinami. Niedługo uwierzę, że naprawdę jest mu przykro.

- Może i tak - powiedziała Amanda. - Przesłał ci kwiaty. I przecież wyjaśnił, że wczoraj źle cię zrozumiał.

- To prawda. Powiedział, że kiedy usiadłam i zapytałam, co mogę zrobić, by umilić mu święta, był pewien, że to bardzo „konkretna” oferta.

Amanda zachichotała. Takie słowa w ustach jej zmysłowej przyjaciółki musiały zabrzmieć zupełnie jednoznacznie.

- I tak na pewno było.

- Możliwe - ucięła dyskusję Brandy. - Ale to wcale nie załatwia sprawy. Nie powinien się na mnie od razu rzucać. - Skrzyżowała ręce na pierśsiach i dodała: - Powiedziałam mu to.

- Naprawdę? I co on na to?

- Przyznał mi rację - powiedziała Brandy z uśmiechem satysfakcji. - Wytłumaczył się brakiem doświadczenia. Twierdzi, że od rozwodu żyje jak mnich. Myślał, że takie dziś panują obyczaje. Możesz to sobie wyobrazić?

Amanda zaczynała współczuć Harvy'emu Dentonowi.

- Brzmi to całkiem prawdopodobnie.

- Być może. Teraz chce, żebym znowu przyszła do jego biura i dała mu kolejną szansę. Trzy razy mu odmawiałam, a on wciąż nie chce tego przyjąć do wiadomości.

- Może powinnaś się zgodzić? - powiedziała niepewnym tonem Amanda. - Wydaje się, że to całkiem miły gość. Jeśli chcesz, mogłybyśmy pójść razem.

- Daj spokój, Amando. Nie chcę już mieć do czynienia z Harvym Dentonem. To obleśny dziwak. Dlaczego nagle miałby się zacząć zachowywać inaczej?

- Nigdy nie wiadomo - stwierdziła Amanda. Przypomniała sobie telefon sprzed kilku minut. - Co mówiła Charmaine?

- To co wszyscy inni: że chce się z tobą spotkać. - Brandy przyjrzała się jej z zaciekawieniem. - Cały ranek dzwonią do ciebie krewni Josha Larklanda. Najpierw Judith, która chce cię zaprosić na herbatę, potem

Shelby, a teraz jeszcze Charmaine, która chce cię zabrać na jakieś zajęcia z kosmetologii.

- Nie z kosmetologii - poprawiła ją Amanda. - Z kosmologii.

- A cóż to jest, u licha?

- Ma to jakiś związek z planetami i galaktykami - wyjaśniła. - Szkoda, że nie mogę pójść.

Tak naprawdę chętnie spotkałaby się też z ciotką Judith i Shelby.

- Dlaczego?

- Nie mogę, Brandy. Jest tylko jeden powód, dla którego ci ludzie mnie zapraszają: myślą, że jestem dziewczyną Jo-sha. A to nieprawda.

Brandy przeczesła palcami włosy. Przechyliła głowę i przyjrzała się uważnie Amandzie.

- Coś ty narozrabiła? - spytała.

- Nic, tylko poszłam na przyjęcie. - Amanda uniosła filiżankę z kawą do ust. - Brandy, to było niesamowite. Nigdy nie czułam się tak akceptowana i lubiana. Nigdy, w całym moim życiu. Każdy chciał ze mną porozmawiać. Było tak, jakbym wróciła do domu.

- Nie próbuj mi tylko wmawiać, że dyskutowali z tobą o przyjęciu, które mamy zorganizować dla Josha - powiedziała oschle Brandy.

- Nie, wszyscy chcieli rozmawiać tylko o mnie albo o Joshu.

- Nie musieli cię chyba specjalnie zachęcać. Sama wciąż o nim gadasz - poskarżyła się Brandy. - W kółko tylko Josh i Josh. Już chyba ze sto razy wymieniałś jego imię.

- Kłamiesz! - zaprotestowała Amanda, choć dobrze wiedziała, że przyjaciółka ma rację.

Wciąż miała przed oczami jego lśniące oczy, czuła ciepło jego policzka i muśnięcie zmysłowych warg. Siłą oderwała się od tych wspomnień.

- Zależy mi tylko na tym, żeby jego krewni dostali właściwe prezenty.

- Nie tylko na tym - powiedziała Brandy, pochylając się do przodu. - Zakochałaś się w Joshu Larklandzie.

- Nie. Chociaż to naprawdę miły facet. Potrafi być czarujący i jest przystojny. - A jak całuje! Tego jednak nie zamierzała mówić na głos. - W dodatku ma bardzo fajnych krewnych.

- O których zupełnie nie dba - przypomniała jej Brandy.

- Nie wydaje mi się, by to była prawda - nie zgodziła się Amanda. - Myślę, że bardzo mu na nich zależy. Prawie cały wieczór spędził na wypytывaniu ich o wiek i pracę.

- Czyli o rzeczy, które powinien dawno wiedzieć - zauważyła Brandy.

- Męczy go trochę ich nadmierna troskliwość - ciągnęła, nie zważając na nic, Amanda. - Wciąż go z kimś swatają. Sama powinnaś zobaczyć te wszystkie harpie, które były u Mimi. Wydaje mi się, że rodzina w ogóle nie rozumie Josha.

- Ja też nie - mruknęła Brandy.

- Och, on jest po prostu typem pracoholika - wyjaśniła Amanda, patrząc nieprzytomnie w przestrzeń.

- Nie rób tego, Amando.

- Czego? - zapytała ze szczerym zdziwieniem.

- Nie angażuj się. Pracujesz w biurze organizacji przyjęć. Nie jesteś psychoterapeutką.

- Wiem, ale przecież idą święta.

- Ludzi nie zmienisz, nawet w święta. A już na pewno nie udaje się to z mężczyznami. Trzeba ich brać jak towar z przeceny, jak koszulę bez guzika lub sukienkę ze skazą, z całym dobrodziejstwem inwentarza. Faceci są niewyuczalni, uwierz mi.

- Po co mi to mówisz?

- Bo przerabialiśmy to już kilkakrotnie. Obie znajdujemy sobie nieudaczników i łudzimy się nadzieją, że pod naszym wpływem odmienia się na lepsze. A to się nigdy nie udaje. Nigdy! Pamiętasz Kyle'a? Kiedy szliście na randkę, płaciłaś za siebie i za niego. Całe godziny wysłuchiwałaś jego zwierzeń. Po czym rzucił cię dla jakiejś kelnereczki z Vancouver.

- Z Victorii.

- Potem był Dwight. Pożyczałaś mu pieniądze, pomogłaś znaleźć pracę. Jak tylko stanął na nogi, oznajmił ci, że nie jesteś mu już potrzebna.

Amanda wstała gwałtownie z krzesła.

- Niech ci będzie - powiedziała. - Może i wybierałam nieodpowiednich facetów, ale tym razem jest inaczej.

- Świetnie! Wspaniale! A jakby ci było mało samego Josha, chcesz jeszcze jego rodziny!

- Opowiadasz bzdury - oświadczyła bez przekonania Amanda. - Prawdopodobnie nigdy więcej się już z nimi nie spotkam. Chyba że wpadnę na kogoś z nich na ulicy. - Miała nadzieję, że to się nigdy nie zdarzy. Jak miałyby się wtedy zachować? - Z Joshem też się już nie zobaczę.

- Naprawdę?

- Tak. W każdym razie na pewno nie prywatnie. Pewnie zamienię z nim słówko lub dwa podczas przygotowań do przyjęcia, choć spodziewam się, że bardziej pomocna będzie jego sekretarka.

Brandy nie wyglądała na przekonaną.

- Pewna jesteś?

- Absolutnie.

Mówiła szczerze. Spędziła miły wieczór, który skończył się pocałunkiem. Mimo to w głębi ducha wiedziała, że Josh się nią nie interesuje. Była dla niego dziewczyną w roli elfa, nikim więcej. Miała rozwiązać świę-

teczne problemy Josha i na tym kończyła się jej rola. On pewnie nawet nie pamiętał jej imienia.

W rzeczywistości było jednak zupełnie inaczej. Josh pamiętał Amandę doskonale. Nie tylko jej imię, ale i wiele innych rzeczy. Wciąż stała mu przed oczami. Myślał o niej niemal bez przerwy i trzeba przyznać, że jak na pana Larklanda, były to bardzo dziwne myśli. Nad jego ścisłym, komputerowym umysłem objęły bowiem władzę wspomnienia o jedwabistych w dotyku, jasnych włosach Amandy, o tym, jak wspaniale wyglądała w czerwonej sukience i jak smakowały jej wargi. Nie potrafił się skupić na pracy. Nawet gdyby własna wyobraźnia nie podsuwała mu obrazów dziewczyny, nie daliby mu o niej zapomnieć krewni. Jeden za drugim dzwonili od samego rana i wyrażali swoje zachwyty.

Najwyraźniej elf spodobał się wszystkim. I wszyscy chcieli się z nią znowu spotkać. Na początku to było nawet przyjemne. Jednak kiedy zadzwoniła matka, Josha ogarnęło poczucie winy.

- Przyznam ci się, że były chwile, kiedy się zastanawiałam, czy ty w ogóle kiedykolwiek założysz rodzinę. Tak się cieszę, że poznałeś Amandę. Teraz się już nie muszę o ciebie martwić. Ona jest cudowna.

Josh próbował sprostować.

- Mamo, ja jeszcze się nie ożeniłem.

- Wiem, kochanie - powiedziała odrobinę protekcyjnym tonem Edwina. - Ale będziesz się z nią nadal spotykał, prawda?

- Oczywiście - wymamrotał w odpowiedzi.

Chociaż tak naprawdę nie miał pojęcia, czy i kiedy znów ją zobaczy. Potrząsnął głową. Oczywiście, że się z nią spotka. W końcu to jego prywatny elf. Poza tym trzeba się jeszcze zastanowić nad tym wieczornym

pocałunkiem. Przypomniawszy sobie miękkie, delikatne wargi Amandy. Z rozkosznych marzeń wyrwał go jednak głos Edwiny.

- W takim razie chyba mam prawo poznać ją trochę lepiej, prawda, kochanie?

- Tak? - zapytał nieco nieprzytomnie Josh, nadal pochłonięty miłym wspomnieniem.

- Chciałabym zaprosić ją kiedyś na lunch.

- Oczywiście - mruknął odruchowo Josh.

- To może dzisiaj?

- Dzisiaj? - Josh usiadł prosto. - Chyba nie.

- W takim razie proponuję jutro.

- Nie wiem - wydusił z trudem. - Będę musiał spytać Amandę.

- Mógłbyś to zrobić? Próbowałam się do niej dodzwonić, ale cały ranek była nieuchwytna. Może ty będziesz miał więcej szczęścia.

Josh wiedział, jak Amanda zareaguje na taką propozycję. Zanim jednak zastanowił się nad jakimś wykrętem, matka pożegnała się i odłożyła słuchawkę.

W chwilę później zaterkotał interkom.

- Dzwoni Hank Turnbull - zakomunikowała Mable. Josh patrzył przez chwilę na migające światelko i wreszcie podniósł słuchawkę.

- Cześć, Hank. Co jest?

- Szczerze mówiąc dzwonię, żeby sprawdzić plotkę - powiedział Turnbull dźwięcznym, głębokim barytonem.

- Plotkę? - zdziwił się Josh. - Jaką plotkę?

- O tobie - zachichotał jego rozmówca. - Podobno w twoim życiu pojawiła się jakaś kobieta.

Spojrzał na aparat telefoniczny jak na sadystycznego stwora. Pracował z Hankiem od ponad roku. Wiedział, że Turnbull ma żonę i dzieci, nigdy jednak nie rozmawiali o sprawach prywatnych.

- A skąd to wiesz? - zapytał, cedząc słowa.

- Ed Baigly rozmawiał z Jonem Fieldmanem, który zna twojego wuja Reginalda - wyjaśnił Hank. - Wspomniał, że na rodzinne przyjęcie przyprowadziłeś ze sobą narzeczoną.

Josh nie miał pojęcia, jak wytłumaczyć sobie to nagłe zainteresowanie Hanka jego życiem osobistym. W końcu ze sprawami zawodowymi miało to niewiele wspólnego.

- Więc to prawda? - wyrwał go z zamyślenia Turnbull.

- Tak. Czemu to cię tak interesuje?

- Nie chodzi o zwykłą ciekawość - zapewnił go Hank. - W grę wchodzi nasze interesy.

- Jak to: interesy?

- Właśnie tego potrzebujemy, by przekonać inwestorów do wyłożenia pieniędzy.

- Słucham?!

- Chodzi o pewność i odpowiedzialność - pospieszył z wyjaśnieniami Hank. - Nikt nie ma wątpliwości, że jesteś chodzącym geniuszem. Jednak są sprawy, które wprawiają ludzi w lekki niepokój. Żonaty przedsiębiorca wzbudza większe zaufanie.

- Żonaty, powiadasz? Ja przecież jestem kawalerem.

- Wiem, wiem, ale z obrazu jaki nakreślił Reg można się domyślić, że jesteś już dość blisko ślubnego kobierca. - Hank zaśmiał się pod nosem i zapytał: - Czy ona będzie na twoim przyjęciu świątecznym?

- Prawdopodobnie, ale...

- Wspaniale. Rewelacyjnie. Pamiętaj, żeby ją wszystkim przedstawić. Ach, słuchaj, a może byś ją przyprowadził w przyszłym tygodniu do nas? Rhonda i ja bardzo chcielibyśmy ją poznać.

- Najpierw muszę spytać Amandę. Nie wiem, jakie ma plany.

Odłożył słuchawkę i postukał palcem w biurko. Wyglądało na to, że elf może być jeszcze bardziej pomocny, niż można by się było spodziewać.

Brakowało kilku minut do jedenastej, kiedy zadzwonił Josh. Brandy nie było w domu, więc Amanda zmuszona była sama odebrać telefon.

- Wszyscy próbują cię złapać od samego rana - poskarżył się. - Gdzie ty się podziewałaś?

Amanda zasłuchała się marzycielsko w jego głos.

- Kręciłam się tu i tam.

- Robiłaś zakupy? - zapytał niecierpliwie. Zrobiło jej się przykro, że Josh jest taki obcesowy.

- Pracuję nad tym.

- Świetnie. Słuchaj, jakie masz plany na lunch? Wstąpiła w nią otucha.

- Na razie żadnych.

- Wspaniale. Moja mama chce cię zaprosić. Wróciła na ziemię w sposób bolesny i gwałtowny.

- Twoja mama?!

- Tak. Chce cię lepiej poznać.

- Cudownie - stwierdziła z przekąsem Amanda. Naprawdę ma szczęście do pakowania się w dziwaczne sytuacje. Zwykle matki nie przepadają za dziewczynami synów, a tu proszę.

- To nie najlepszy pomysł.

- Dlaczego? - zdziwił się Josh.

- Bo nie! - warknęła. - Powiedziałam ci, że nie mam ochoty oszukiwać twoich krewnych.

- Powiedziałaś mi również, że nie zdołałaś ich wszystkich bliżej poznać.

- To prawda, ale...

- A to byłaby doskonała okazja, by się dowiedzieć o nich czegoś więcej. Możesz wyciągnąć trochę informacji od mojej mamy, na pewno doskonale wszystkich zna.

- Pewnie masz rację.

- To czemu nie chcesz iść z nią na lunch?

- Po prostu nie mogę... - zawahała się na chwilę. - Ty też idziesz?

- Oczywiście. Trochę ci pomogę. Poza tym musimy przedyskutować kilka kwestii.

Znów chciała zaprotestować, jednak w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Pewnie Josh bardzo rzadko spotyka się z matką, więc Amanda nie powinna Edwinie odbierać takiej okazji. A poza tym będzie można dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy o pozostałych członkach rodziny.

- Dobrze - powiedziała. - Niech będzie.

- Świetnie. Umawiamy się o dwunastej w restauracji „Charbais”. Tylko sienie spóźnij. Mama tego nie cierpi.

Odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do siebie. A jednak coś wiedział o własnej rodzicielce.

Amanda stanęła w progu „Charbais” dwie po dwunastej. Edwina już siedziała przy stoliku. Josha nie było nigdzie widać.

Powinien się już zjawić, pomyślała, idąc za kelnerem. Przecież przyszła tu głównie po to, by poprawić stosunki między synem i matką. Sama

zaś zamierzała przekonać Ed-winę, iż jej związek z Joshem nie jest niczym poważnym.

To ostatnie teoretycznie wydawało się zupełnie łatwe, jednak Amanda czuła silny, wewnętrzny opór. Edwina emanowała bowiem serdecznością i prawdziwą sympatią do przyszłej synowej.

- Tak się cieszę, że przyszłaś - powiedziała, gdy Amanda studiowała menu. - Marzę o tym, by cię lepiej poznać. - Wyciągnęła rękę przez stół i ścisnęła dłoń dziewczyny. -Chciałabym, żebyśmy zostały przyjaciółkami.

- Ja również - powiedziała Amanda z wysiłkiem. Napiła się wody i ciągnęła desperacko dalej: - Chyba jednak powinnam ci coś wyjaśnić. Mój związek z Joshem nie jest aż tak bardzo poważny.

- Ojej. Obawiałam się, że mi coś takiego powiesz. Amanda wpatrywała się w nią, nic nie rozumiejąc.

- Naprawdę?

- Tak. To przez nas, prawda? Przestraszyliśmy cię wczoraj na przyjęciu?

Wyglądała tak bezbrinnie i żałośnie, że Amanda zaczęła ją pocieszać.

- Och, nie, to nie tak. Byliście wspaniali, po prostu cudowni. Rzecz w czym innym.

- Wiem, kochanie. - Edwina poklepała ją po ręce. -Spróbuj nas zrozumieć, Arnando. Wszyscy bardzo się martwimy o Josha. Rzadko go widzimy. Wciąż siedzi w biurze, czasem spędza tam również weekendy. Nawet jeśli ma jakieś życie prywatne, to nic nam o tym nie wiadomo. Czasem myślę, że to moja wina. Wyszłam za ojca trzech córek. Nie chcę przez to powiedzieć, że z nimi jest coś nie tak. - Zmarszczyła czoło. - Charmaine bywa czasami nieco ekscentryczna, a Marilla trochę za bardzo szaleje za kotami. Za to Shelby jest prawdziwym aniołem. Wszystkie chcą dla Josha jak najlepiej.

- Oczywiście. Bardzo je polubiłam.

- Kiedy wyszłam drugi raz za męża - z ciężkim westchnieniem powiedziała Edwina -Josh miał siedem lat. Dziewczęta były sporo od niego starsze i trochę go rozpuściły. Minnie i Louise też mu zawsze pobłażały. To siostry Harolda. Niestety, żadna z nich nie ma własnych dzieci, więc macierzyńskie uczucia przelały na mojego syna. Zresztą trudno się dziwić. Josh da się lubić, prawda?

- Oczywiście.

- To introwertyk. I wielki indywidualista. Potrafi być bardzo czuły i troskliwy, ale trochę za rzadko. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Mam nadzieję, że teraz, kiedy związałaś się nim, rozwinię w sobie te cechy charakteru. Może i my będziemy go częściej widywać.

Amanda bardzo chciała teraz móc powiedzieć tej kochanej kobiecie, że tak się właśnie stanie. Niestety, rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. Wzięła głęboki oddech.

- Nie związałam się... - zaczęła.

Przerwał jej hałas przy wejściu do restauracji. Podniosła głowę i zobaczyła Josha lawirującego między stolikami. Włożył czarne dżinsy, a na nogach miał zaśnieżone adidasy. Nie było kobiety w restauracji, która nie wlepiałaby w niego zachwyconego spojrzenia.

Zatrzymał się przy ich stoliku i na powitanie cmoknął matkę w policzek.

- Witaj, mamo. Przepraszam za spóźnienie. Edwina patrzyła na niego jak na jakąś zjawę.

- Nie miałam pojęcia, że też przyjdiesz.

- Naprawdę? - Zajął krzeselko obok Amandy i posłał jej ciepły uśmiech. - Amanda nic ci nie powiedziała?

- Nie wspomniała o tym.

- Pewnie zapomniała - wyjaśnił, biorąc Amandę za rękę.

- Wyszła rano tak wcześnie, że nie zdążyłem z nią zamienić słowa.

- Wyszła wcześnie? - Edwina patrzyła to na jedno, to na drugie. - Wy mieszkacie razem?

Amanda ledwie pozbierała się po elektryzującym dotyku jego dłoni, a już musiała stawić czoło następnemu niebezpieczeństwu.

- Co? - zapytała nieprzytomnie. - Och, nie. Mam własne mieszkanie.

- Ma, ma - potwierdził Josh. - Tylko ostatnio nie spędza tam zbyt dużo czasu.

- Aha - powiedziała Edwina. - Rozumiem.

- Ależ nie, bynajmniej. - Amanda prawie krzyczała. - To nie tak.

- Kochanie, wszystko jest w najlepszym porządku - próbowała ją uspokoić Edwina. - Rozumiem was doskonale i wcale nie jestem zgorazona.

Patrzyła na nich rozradowana i szczęśliwa. Również Josh wyglądał na zadowolonego. Amanda zaś cicho westchnęła i z rezygnacją pokiwała głową.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Było cudownie - powiedziała Edwina, kiedy wychodzili z restauracji. Odwróciła się do Amandy i dodała: - Bardzo ci dziękuję, kochanie. Mam nadzieję, że będziemy się często widywać.

Niestety, nie, pomyślała dziewczyna. Przez cały lunch myślała intensywnie nad tym, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Zastanawiała się nawet, czy nie powiedzieć po prostu Edwinie prawdy, ale nie miała na to dość odwagi. Josh sobie na to nie zasłużył, a tym bardziej jego matka.

Ale gdy tylko zostaną sami, wygarnie temu łobuzowi prawdę w oczy. Powie mu też, że zrywa umowę z jego firmą. I niech sam wyjaśnia wszystko rodzinie.

Kiedy znaleźli się na ulicy, Edwina uścisnęła Josha i powiedziała:

- Nie pamiętam już, kiedy ostatnio razem jedliśmy lunch. Powinniśmy się częściej umawiać. - Poklepała go pieszczotliwie po policzku. - Mam nadzieję, że teraz, kiedy mieszkasz z Amandą, naprawiłeś wreszcie kuchenkę. O ile pamiętam, miałeś też zepsuty telewizor?

Amanda patrzyła chwilę za oddalającą się Edwiną i syknęła groźna:

- Joshu Larklandzie, o co chodzi?

- Słucham? - zapytał zdziwiony. - O kuchenkę mikrofalową.

- Co?

Josh położył dłoń na jej ramieniu i poprowadził wzdłuż ruchliwej ulicy.

- Trzeba było mówić do mikrofalówki, żeby włączyć telewizor i na odwrót. Rozwiązałem ten problem kilka miesięcy temu.

- Nie to miałam na myśli. Mówiłam o lunchu.

- O lunchu? - Josh wyglądał tak, jakby próbował sobie przypomnieć, co przed chwilą jadł. - Ach, o lunchu. I co? Dowiedziałaś się czegoś?

- Tylko o sobie - odpowiedziała Amanda. - A tak z ciekawości zapytam: jak to się stało, że w ciągu dwudziestu czterech godzin zdążyliśmy się poznać, zaręczyć i zamieszkać ze sobą?

- Kiedy się już na coś zdecyduję, to działam szybko - stwierdził, a po chwili dodał: - Słuchaj, mikrofalówkę naprawiłem na wiosnę. Czyżby naprawdę moja mama nie była u mnie od tak dawna?

- Mam rewelacyjny pomysł - powiedziała ze wściekłą ironią. - Częściej ją do siebie zapraszaj.

- Masz rację - odparł po chwili namysłu. - Zajmiesz się tym, prawda?

Amanda osłupiała, natomiast Josh z zapałem rozwijał swój pomysł. Według niego należałoby zorganizować przyjęcie dla całej rodziny, by wreszcie jego najbliżsi dowiedzieli się, jak mieszka.

Przede wszystkim powinni się dowiedzieć, że nie ze mną, pomyślała Amanda. Zatrzymała się i stanęła twarzą w twarz z Joshem.

- Co?! Ja?! Ja mam się tym zająć? Spojrzał na nią nieco zaskoczony.

- Przecież sama mówiłaś, że organizowanie przyjęć to twój zawód.

- Moją specjalnością są przyjęcia służbowe - wyszczała przez zaciśnięte zęby.

- A co za różnica? Ludzie muszą jeść i pić. Znajomi z pracy, rodzina, wszyscy. Tak samo karmi się szefa zaprzyjaźnionej firmy i ukochaną ciocię.

Z tym facetem trzeba uważać, pomyślała. Stosując tę swoją pokrętną logikę, potrafi zmusić człowieka dosłownie do wszystkiego.

- Nie w tym rzecz! - powiedziała stanowczo. - Chodzi o to, że nie możemy wciąż udawać narzeczonych!

- Dlaczego nie? - zapytał nieco pobłaźliwie. - Wczoraj sama tego chciałaś.

- Wcale nie! Ty mnie do tego zmusiłeś - zaprotestowała głośno. Żeby nie wzbudzać sensacji, zniżyła głos o ton. - Poza tym umówiliśmy się, że to tylko na jeden wieczór. A teraz proszę! Twoja własna matka myśli, że mieszkamy razem.

- Nnoo, tak. - Odchrząknął. - Nie ona jedna. - Wziął głęboki oddech. - Dziś rano dzwonił Hank Turnball. To facet, który szuka dla mnie inwestorów.

- Nie mów! Sama zgadnę! Powiedziałeś mu, że uwiliśmy sobie wspólne gniazdko?!

- Nie - powiedział Josh, coraz bardziej zakłopotany. - Usłyszał o nas od wuja Rega.

- Po prostu rewelacja... - jęknęła zrozpaczona Amanda. W ułamku sekundy przed oczami stanął jej tłum osób, które były u Mimi. Jeśli każdy z gości powiedział o niej i Joshu jednemu tylko znajomemu...

- Teraz to już całe miasto myśli, że jesteśmy parą. Josh poklepał ją pocieszająco po ramieniu.

- Nic się nie martw. Wszyscy są pod wrażeniem.

- Ja nie - mruknęła Amanda.

- Hank tak. Twierdzi, że inwestorzy wyłożą pieniądze dopiero wtedy, gdy uwierzą, że się ustatkowałem.

- Rozumiem - szepnęła Amanda. Podejrzewała już, do czego Josh zmierza. - I pewnie chcesz, bym nadal udawała twoją narzeczoną?

- Właśnie - kiwnął głową i uśmiechnął się rozbrajająco.

- A nigdy nie pomyślałeś, by poszukać sobie prawdziwej narzeczonej?

- Nie - odpowiedział Josh. - Nie wiedziałem, że to ma takie znaczenie.

Jego piękne oczy tak rozpaczliwie i bezradnie wołały o pomoc, że serce Amandy stopniało. Jednak Josh popsuł efekt, dodając po chwili:

- A teraz już nie muszę szukać narzeczonej, bo mam ciebie.

- Ale...

- Nie możesz się wycofać, Amando. Moja rodzina i wszyscy znajomi dali się na to nabrać.

Odskoczyła od niego i oparła się plecami o ścianę budynku, koło którego właśnie przechodzili.

- Nie ma mowy!

- Czemu? Czyżby kręcił się koło ciebie ktoś, komu się to nie spodoba?

Jakiś facet? .

- Nie.

- To dobrze. - Josh uśmiechnął się z ulgą. - Nie chcę, żeby mi jakiś osiłek w skórzanej kurtce przefasonował nos.

- Wolisz oberwać od kobiety? - zapytała Amanda, czując, jak wzbiera w niej prawdziwa furia.

Zachichotał.

- Z elfem sobie jakoś poradzę. Słuchaj, przecież nie proszę o nic wielkiego. Wcale nie musisz się do mnie wprowadzać. To nie będzie konieczne.

- Wielkie dzięki - syknęła Amanda. - Ale wyobraź sobie, że akurat nie miałam tego w planach. Josh, nie zgadzam się na twoją propozycję. Wystarczająco paskudnie się czułam, oszukując twoją rodzinę.

- Amando, mam swoje powody.

- Jakie? Chodzi ci tylko o to, żeby krewni przestali zajmować się twoim życiem osobistym. - Pokręciła energicznie głową. - Nie wezmę udziału w tej maskaradzie.

Josh wziął ją pod rękę.

- Chodź - powiedział łagodnie. - Chcę ci coś pokazać.

Amanda była już w swoim życiu w wielu doskonale wyposażonych biurach, ale to, co pokazał jej Josh, przekraczało ludzkie pojęcie.

Było to duże pomieszczenie, wyłożone wykładziną dywanową, która zachodziła też na ściany do wysokości pięćdziesięciu centymetrów. Sufit i ściany pokrywały regularne wypukłości. Z tyłu stały półki wypełnione elektronicznym sprzętem migającym tysiącem małych kolorowych lampek, a na długim stole znajdowała się ogromna ilość komputerów i monitorów.

Dookoła ustawiono sześć oszklonych kabin. Każda mieściła biurko, jeden lub dwa komputery i inny elektroniczny sprzęt. Tylko jedna była pusta. W pozostałych siedzieli ludzie, pogrążeni w żywiołowej rozmowie. Mimo to do Amandy nie docierał żaden dźwięk.

- Co, u licha? - zapytała zdumiona.

- Te kabiny są dźwiękoszczelne - wyjaśnił Josh. - Chodź. - Wziął ją za rękę, podprowadził do pustego boksu i powiedział: - Otwórz się.

Szklane drzwi rozsunęły się bezszelestnie.

- Lampy - rozkazał Josh. - Pięćdziesiąt procent.

Światło lekko przygasło.

- Nieźle - powiedziała odruchowo Amanda.

- To dopiero początek.

Gestem wskazał pulpit, na którym zamontowane były: telewizor, magnetowid i odbiornik radiowy.

- Telewizor - powiedział. - Kanał czwarty. Wyciszenie. - Po chwili wyjaśnił Amandzie: - To część projektu „inteligentny dom”. Mam nadzieję, że pewnego dnia stanie się to standardowym wyposażeniem każdego mieszkania.

Rozejrzała się dookoła. To rzeczywiście było niesamowite.

- Genialne - stwierdziła.

- Pamiętaj, że to nie są elektroniczne zabawki, chociaż ludzie czasem tak je traktują - wyjaśnił podekscytowany Josh. - Dla wielu mogą się okazać bardzo pomocne. Na przykład dla ludzi, którzy mają kłopoty z poruszaniem. Zdalne sterowanie głosem bardzo ułatwiłoby codzienne życie. Problem w tym, że aby wyjść poza stadium prób, potrzebuję dużego kapitału. A żeby go zdobyć, potrzebuję ciebie.

- No, nie wiem, Josh.

- Nie oczekuję, że zrobisz to za darmo, Amando.

- Słucham? - Znowu ogarnęła ją wściekłość. - Sugerujesz, że będziesz mi płacił za chodzenie z tobą na randki?

Uspokoił ją gestem dłoni.

- Nie chodzi o pieniądze. To byłoby odrobinę nieeleganckie, nie uważasz?

- Więcej niż odrobinę.

- Właśnie. Mam inną propozycję. - Wyciągnął z kieszeni kartkę papieru. - Dziś rano wykonałem kilka telefonów. Do znajomych i partnerów.

Amanda przyjrzała się liście.

- Po co? Im też się pochwaliłeś, że razem mieszkamy?

Josh skrzywił się.

- Nie. Tego dowiedzieli się już w inny sposób. Sprawdzałem, kto z nich zamierza w najbliższej przyszłości zatrudnić firmę organizującą przyjęcia. - Uniósł brwi i posłał Amandzie znaczące spojrzenie. - Widzisz, możemy sobie wzajemnie pomóc. To naprawdę uczciwa propozycja.

Łakomym wzrokiem patrzyła na świstek papieru. Kilka dobrych zleceń postawiłoby je z Brandy na nogi!

- Przecież to wcale nie takie trudne - ciągnął dalej Josh. - Nie będziesz robić nic ponad to, co uzgodniliśmy podczas pierwszej rozmowy. Zajmiesz się prezentami, zorganizujesz przyjęcie świąteczne i pozwolisz ludziom myśleć, że jesteś moją narzeczoną.

Amanda zaczęła się wahać. Była na siebie wściekła, że w ogóle rozważa tę niesłychaną propozycję, ale z drugiej strony gra była warta świeczki.

- Jak długo by to miało trwać?

- Króciutko - zapewnił ją żarliwie. - Tylko do bożonarodzeniowego przyjęcia.

- Do przyjęcia? Czyli do dwudziestego trzeciego grudnia?

- Zgadza się - powiedział Josh. - Potem będziesz mogła jechać choćby na Biegun Północny.

Przyjrzała mu się uważnie. Stał oparty o ścianę, rozluźniony i pogodny. Wstrętny manipulator, zawsze potrafi zmusić innych do tego, na czym mu zależy. Edwina ostrzegła ją przed tym - i miała rację. Amanda na swoją obronę pomyślała, że byłoby grzechem nie skorzystać z takiej oferty.

Pozostawał jeszcze problem rodziny Josha. Edwina wyszła z restauracji przekonana, że Josh i Amanda mieszkają razem, a teraz ta wieść na pewno zatacza coraz szersze kręgi. Sprawy zaszły tak daleko, że jedynym wyjściem byłoby natychmiastowe wyjawienie im całej brutalnej prawdy. Lecz skoro tak bardzo ekscytowały ich matrymonialne plany Josha, dlaczego przedwcześnie psuć im całą przyjemność?

- Wydaje mi się, że... - zaczęła.

Nagle przerwała. Coś ją powstrzymało. Zrozumiała, że jeśli odpowiednio pokieruje sytuacją, może sprawić Edwinie i reszcie rodziny świąteczny prezent, o jakim najbardziej marzyli. Sprawić, by Josh poświęcał im więcej uwagi.

Brandy ją ostrzegała przed bliższą znajomością z panem Larklandem. Amanda postanowiła jednak zignorować ostrzeżenie przyjaciółki i postawić wszystko na jedną kartę.

- Jeśli się zgodzę, będę potrzebowała twojej pomocy. Josh aż podskoczył.

- Jakiego rodzaju?

- Muszę się więcej dowiedzieć o twoich krewnych. Możesz mi w tym pomóc.

Przeczesał palcami zmierzwione włosy.

- W jaki sposób? Powiedziałem ci już wszystko, co o nich wiem.

Amanda wydeła usta.

- Jestem pewna, że gdybyś spędził z nimi trochę czasu, dowiedziałbyś się o wiele więcej.

Oczy Josha zrobiły się okrągłe jak spodki.

- To brzmi jak mały szantaż.

- Nie - poprawiła go Amanda. - Raczej wymuszenie. Josh gapił się na nią jak sroka w gnat. W końcu zachichotał.

- Szybka jesteś, wiesz?

- Wiem - przyznała Amanda, sama zdziwiona własną stanowczością i tupetem. - My, elfy, jesteśmy całkiem bystre.

- Muszę to sobie zapamiętać. - Skrzywił się i dodał: -Dobrze, niech ci będzie. Zasłużyłem sobie na to. Dodam tylko, że nie musiałaś się posuwać do wymuszenia. Sam o tym przed chwilą pomyślałem.

Teraz to Amanda wyglądała na zbitą z tropu.

- Naprawdę?

- Tak. Mam nieprzeciętnie liczną rodzinę. Trudno się spodziewać, że w ciągu jednego wieczora dobrze ich wszystkich poznasz. Też mogę zebrać trochę informacji. W końcu to ja się dowiedziałem, że wuj Frank zajmuje

się ubezpieczeniami. Zresztą to moi krewni, a nie twoi. Wypadałoby coś o nich wiedzieć.

- Zdecydowanie tak - zgodziła się Amanda.

- Coś ci powiem. A może byśmy tak poszli razem na kilka rodzinnych przyjęć? Pogada się z jednym, pogada z drugim, i cała baza danych gotowa.

Amandę ogarnęła fala triumfu, która jednak szybko opadła.

- Jak to: my?

- Ej, to ty jesteś elfem, prawda? Skoro ja muszę iść, to ty też. Jeśli ludzie mają wierzyć, że jesteśmy parą, muszą widywać nas razem.

No to się wpakowała!

- Pewnie masz rację - przyznała z wahaniem.

- Wspaniale - podchwycił od razu Josh. - A więc układ stoi. Jesteśmy parą.

- Dobrze - zgodziła się Amanda. Na te słowa Josh postąpił krok w jej stronę. - Coś jednak musimy sobie wyjaśnić - dodała szybko. - To ściśle służbowy związek.

Zatrzymał się w miejscu. Na jego wargach pojawił się znany już Amandzie, zniewalający uśmiech.

- Służbowy związek - powiedział Josh. - Oczywiście, że tak. Cóż więcej?

- Właśnie, cóż więcej? - powtórzyła Amanda.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To mi się bardzo, ale to bardzo nie podoba! - krzyknęła Brandy. Siedziała na krześle w salonie Amandy i nie kryła oburzenia. - Trzeba było faceta walnąć na odlew i trzasnąć drzwiami. I tak się z nim pożegnać. Na zawsze!

- Nie mogłam tego zrobić - tłumaczyła Amanda, choć żałowała, że tak nie postąpiła. - Miałam przed nosem listę różnych ważniaków, a dookoła pełno było magicznego sprzętu, który może pomóc tysiącom ludzi. W dodatku mogę sprawić, że Josh będzie więcej czasu poświęcał rodzinie. Czy w takiej sytuacji mogłam odmówić?

- Mogłaś i powinnaś była! Jak długo jeszcze będziesz taka naiwna ^ nie poddawała się Brandy. - Przecież ten facet po prostu chce cię zaciągnąć do łóżka! Ty naprawdę tego nie rozumiesz?

- A mnie się zdaje, że to ostatnia rzecz, na jaką Josh ma ochotę - stwierdziła Amanda. - Poza tym przecież nie będę z nim tak naprawdę mieszkać. Powiedział to jasno i wyraźnie.

Josh nawet nie próbował jej namawiać, by się do niego-wprowadziła. I tak by się nie zgodziła, ale zrobiło się jej przykro. Nie ma co ukrywać, kobieta duma Amandy doznała poważnego uszczerbku.

- To doprawdy godne podziwu - ironizowała Brandy. - Posłuchaj, rozumiem, dlaczego się w to pakujesz. Wiem, ile to znaczy dla naszej firmy. Mimo to nie chcę, byś dalej w to brnęła. Wszystko ma swoje granice. A poza tym mnie też udało się zdobyć zlecenie.

- Tak?

- A tak. - Brandy nagle wyraźnie spuściła z tonu. - Zgodziłam się przygotować przyjęcie Harvy'ego Dentona.

- Słucham?

- Znowu zadzwonił, kiedy cię nie było. Przyszło mi do głowy, że jeśli się z nim spotkam, łatwiej go spławię.

- Brandy, trzeba było poczekać na mnie.

- E tam, wiedziałam, że w razie czego dam sobie radę. Zresztą do niczego nie doszło. - Uśmiechnęła się szeroko. - Poprosił sekretarkę, by została w gabinecie. Ja stałam w drzwiach, a Harvy w najodleglejszym kącie biura. Chyba bał się, że znów go znokautuję! Najpierw mnie gorąco przeprosił, a potem zaproponował, bym przygotowała świąteczne przyjęcie w jego firmie.

- I ty się zgodziłaś? - zapytała Amanda. - Przecież mówiłaś, że nie chcesz mieć nic wspólnego z tym facetem!

- Mówiłam, no i co z tego, mówi się różne rzeczy - bąkała Brandy. Wyraźnie czuła się winna. - Słuchaj, on był taki bezradny, a nam potrzebna jest praca.

- Aha - odrzekła Amanda. - Wychodzi na to, że robisz dokładnie to, co ja.

- Nieprawda. To nic osobistego. Nie zamierzam się w żaden sposób angażować.

- Ja też nie - powiedziała Amanda.

Przypomniała sobie uśmiech Josha i krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Brandy miała słuszość. Ostatnia rzecz, jaka teraz jest jej potrzebna, to związek z Joshem Larklandem. Ten facet był zbyt przystojny i potrafił zmusić ją dosłownie do wszystkiego. Wyglądał na pożeracza serc. Sam się przyznał do licznych, ale zatrważająco krótkich związków miło-

snych. Amanda nie była aż tak głupia, by liczyć na to, że stanie się najważniejszą kobietą w jego życiu.

- Przynajmniej obiecaj mi, że będziesz ostrożna - poprosiła Brandy. - Naprawdę boję się o ciebie. Chyba nie chcesz znaleźć pod choinką własnego złamanego serca?

Jednak wcale nie o złamane serce kilka dni później martwiła się Amanda.

Zwiedzała właśnie wystawę kotów w towarzystwie Manili i jej męża, Toma. Z każdym krokiem było jej coraz bardziej niewygodnie we własnej skórze. Nie chodziło o wystawę, chociaż po godzinie podziwiania kocich piękności była już naprawdę znużona. Czula się paskudnie, bo rosło w niej poczucie winy.

Od pewnego czasu ten stres stale jej towarzyszył. Najpierw lunch z Edwina, potem popołudniowe spotkanie z Judith - ale dziś było najtrudniej.

Gdybym miała trochę oleju w głowie, nie przyjąłabym zaproszenia Marilli, pomyślała, patrząc na dwa uroczo baraszkujące kocięta o srebrzystej sierści.

- Piękne persy - zachwyciła się Marilla.

- Wspaniałe - odpowiedziała Amanda, rozglądając się dookoła. - Wiecie, nie miałam pojęcia, że istnieje tyle gatunków kotów.

- Całe setki - odparła Marilla. Wzięła Amandę pod rękę i dodała: - Nie wiesz nawet, jak się cieszę, że Josh spotkał kogoś takiego jak ty, Amando.

- Naprawdę? - zapytała.

- Tak. Wszyscy pragniemy, by założył rodzinę, a ty jesteś dla niego wprost stworzona.

- Tak naprawdę, to jeszcze nie rozmawialiśmy o ślubie.

- Uwierz mi, to przyjdzie z czasem - powiedziała Mariilla, ściskając znacząco ramię Amandy. - Coś ci powiem. Bywają chwile, kiedy z Tomem dostrzegamy w Joshu coś onieśmielającego. Zgadzasz się, Tom?

- Aha.

Amandę zaskoczyła uwaga Marilli. Sama nie dopatrzyła się w Joshu takiej cechy. Potrafił być niewrażliwy, ale to przypadłość prawie wszystkich.

- Onieśmielający? - zapytała.

- Czasami. Jest taki piekielnie inteligentny. My też nie jesteśmy tępakami, ale umysł Josha zdaje się działać w inny sposób. Czyż nie tak, Tom?

- Aha, kochanie.

- Josh zawsze taki był - wyznała Manila. - Między nami jest kilka lat różnicy. Nigdy nie byliśmy specjalnie zżyci, bo nie dorastaliśmy razem. Kiedy tatko poślubił Edwinę, ja mieszkałam już poza domem. Uczyłam się na asystentkę weterynarza.

Więc taki jest zawód Marilli, zanotowała w pamięci Amanda.

- Czasem opiekowałam się Joshem. Mieszkał u mnie, kiedy tatko i Edwina wyjeżdżali na wakacje. - Zachichotała. - Bardzo lubił mojego kota rasy sfinks, Fitzgeralda, i przechrzcił go na „Puchatka”. Było to bardzo dziwne, ponieważ ta rasa jest zupełnie pozbawiona sierści.

- Naprawdę? - zapytała Amanda, z trudem powstrzymując wybuch śmiechu.

- Biedny Fitzgerald odszedł od nas rok temu. Złapał paskudne zapalenie płuc i nie udało się go uratować.

- Och, bardzo mi przykro - powiedziała odruchowo Amanda.

- To była prawdziwa tragedia. - Oczy Marilli zaszklily się niebezpiecznie. - No cóż, na szczęście teraz mamy Algonkwina. Nie jestem pewna,

czy Josh go poznał. Bardzo rzadko do nas wpada. Mam nadzieję, że to się teraz zmieni.

Pierwszą rzeczą, jaka następnego dnia zwróciła uwagę Josha, była ogromna choinka stojąca w kącie jego gabinetu.

- Czy to drzewo zawsze tam stało? - zapytał Mable.

- Nie - odpowiedziała, poprawiając jeden z łańcuchów.

- Nigdy nie mieliśmy choinki. Kilka razy próbowałam cię na to namówić. Zwykle padała ta sama odpowiedź: „Za nic!”.

- Och, nie wiedziałem, że to może tak ładnie wyglądać. - Spojrzał pytająco na Mable. - Ty ją tutaj ustawiałaś?

- Tylko pomagałam - wyjaśniła. - Większość pracy wykonała Amanda.

- Amanda?

No tak, kiedy wysiadł z windy, poczuł słaby zapach jej perfum. Uśmiechnął się pod nosem. Powinien się domyślić, że to sprawa elfa. Rozejrzał się dookoła.

- Gdzie ona jest?

- Właśnie wyszła - odpowiedziała Mable, wracając do swojego biurka.

- Wiesz, cieszę się, że zadzwoniłam po fachową pomoc. Potrzebowaliśmy kogoś takiego jak Amanda. Co wcale nie znaczy - dodała surowo - że mi się podoba to, co z nią wyprawiasz.

Josh się skrzywił. Musiał zdradzić Mable tajniki całej intrygi, bo inaczej jego sekretarka mogłaby się wygadać przed którymś z potencjalnych inwestorów. Mable nie była tym zachwycona i nie zamierzała tego ukrywać. Wręcz przeciwnie, z jawnym sadyzmem nieustannie docinała szefowi.

- Niczego z nią nie wyprawiam. Jeśli chodzi o ścisłość, to prawie jej nie widuję.

Tym razem nie skłamał. Wiedział, że Amanda kontaktuje się z Mable w sprawie przyjęcia, ale zawsze robiła to wtedy, kiedy Josha nie było w pracy. Kilkakrotnie rozmawiali przez telefon. Przekazywał jej zaproszenia na kolejne rodzinne przyjęcia albo pytał, ile prezentów zdołała już zakupić. Wciąż też odbierał telefony od krewnych.

- Właśnie jadłam podwieczorek z Amandą - doniosła mu z entuzjazmem ciotka Judith. - Bardzo ją polubiłam, Josh.

- Amanda poszła ze mną na wystawę kotów - poinformowała go Manilla. - Rozważa kupno kota syjamskiego.

Wychodziło na to, że Josh jest jedyną osobą, która nie widuje Amandy.

- Nie wydaje ci się, że ona mnie unika? - zapytał Mable.

- Nie wiem - odpowiedziała. - Ale nie miałabym jej tego za złe. Na jej miejscu też unikałabym cię jak ognia.

- Naprawdę? - zdziwił się Josh. - Dlaczego? Mable spojrzała na niego zniecierpliwiona.

- Niespecjalnie miło ją potraktowałeś, wiesz? Najpierw zmusiłeś ją, by kupiła za ciebie prezenty, potem, by udawała twoją narzeczoną. Pewnie teraz biedaczka zastanawia się, co jeszcze wymyślisz.

Josh potarł podbródek.

- O co ci chodzi?

- Rozpowiadasz na prawo i lewo, że mieszkacie razem. Być może Amanda myśli, że będziesz chciał skorzystać z okazji.

- Skorzystać z okazji? - Josh zamrugał. - Ja? Mable uśmiechnęła się z pobłażaniem.

- Pamiętaj, że ona cię prawie nie zna.

- To prawda - mruknął. Lecz jeśli nadal będzie go unikała, to nigdy się nie poznają.

Usiadł za swoim biurkiem. Mable miała słuszość. Rzeczywiście przyparł Amandę do muru. Omotał ją jak pajęczyną, wykorzystał trudną sytuację jej firmy, wykorzystał litościwe serce. Trudno się dziwić, że nie darzyła go zaufaniem.

Podniósł słuchawkę. Zdaje się, że Shelby wspomniała coś o wieczornym przyjęciu.

Amanda otrząsnęła się z zamyślenia, kiedy Brandy jak burza wtargnęła do jej mieszkania.

- Nie uwierzysz, co się stało! - krzyknęła od progu.

- O, nie, tylko mi nie mów, że znów rzucił się na ciebie jakiś facet.

- Nie o to chodzi. Właśnie spotkałam asystentkę sekretarki Harveya McCormicka.

- Asystentka sekretarki Harveya McCormicka - powtórzyła odruchowo Amanda. Uśmiechnęła się do Brandy i pochyliła nad listą, którą miała na kolanach. - Jak miło.

- Jakie tam „miło”, Amando. Po prostu rewelacyjnie!

- Naprawdę? - zapytała, nie odrywając wzroku od spisu imion. - Czy uważasz, że krawat to dość osobisty prezent dla mężczyzny?

- Zależy od faceta. Nie wiesz, kto to jest Harvey McCormick, skarbie?

- Nie - odpowiedziała Amanda. - A jeśli chodzi o wuja?

- To może być krawat - odparła Brandy. - Harvey McCormick jest prezesem Koncernu Naftowo-Gazowego „North-Rim”.

- Naprawdę? - Amanda napisała „krawat” przy nazwisku wuja Franka.

- To wyjaśnia, dlaczego jego sekretarka ma asystentkę. Myślę, że wujowi Frankowi przydałby się nowy krawat. Ten, który włożył przedwczoraj, był

po prostu koszmary. - Postukała ołówkiem w kartkę papieru. - Chociaż, kto wie, może agenci ubezpieczeniowi z zasady noszą niemodne krawaty? Wiesz coś o tym?

- Nie. - Brandy wyjęła Amandzie ołówek z ręki. - Czy mogłabyś posłuchać, co do ciebie mówię? Właśnie widziałam się z asystentką sekretarki prezesa Koncernu Naftowo-Gazowego „North-Rim”. Chce urządzić małe przyjęcie dla szefów firmy.

- Aha - powiedziała mechanicznie Amanda. - To dobrze. Bardzo dobrze.

- Dobrze? - Brandy posłała Amandzie karcące spojrzenie. - Jakie „dobrze”? Powiedz lepiej: „Wspaniale, super, kapitalnie, fantastycznie”! Skarbie, „małe” przyjęcie u Harveya McCormicka oznacza bankiet na jakieś dwieście osób!

Amanda spojrzała z obawą na przyjaciółkę.

- Czy dla wszystkich trzeba przygotować prezenty?

- Opamiętaj się, chodzi o przyjęcie! - Brandy nie mogła powstrzymać triumfalnego uśmiechu. - Rozumiesz, co to znaczy? W dodatku to nie są płatki, a same ważne osobistości ze świata biznesu!

- Naprawdę? To świetnie. Brandy przyjrzała się jej uważnie.

- Czy mnie się zdaje, czy ty się z tego nie cieszysz?

- Cieszę się, bardzo się cieszę- zapewniła ją słabo Amanda. - Jestem zadowolona, bo mamy pracę, chodzi jednak o to, że jest jeszcze tyle do zrobienia. Porozumiałam się już z firmą cateringową i ustaliłam menu na przyjęcie Josha. Pracuję teraz nad częścią artystyczną. Zamówiłam ozdoby i choinki. Obdzwoniłam całe miasto, by znaleźć prezent dla ciotki Mimi i wymyśliłam niezliczoną ilość wymówek dla Josha. - Wskazała na stertę zaproszeń. - Widzisz ile tego? Nie da rady wszędzie się pokazać - usprawiedliwiła go. - Ale dzisiaj idziemy do Shelby.

Trochę ją zaskoczył poranny telefon od Josha. Doszła do wniosku, że postanowił wypełnić swoje zobowiązanie.

W końcu miał jej pomóc w zdobyciu potrzebnych informacji.

- Zanim to skomentujesz po swojemu - ciągnęła dalej Amanda - przypomnę ci po raz kolejny, że to tylko praca.

- Pewnie.

- Oczywiście, że tak. - Amanda spojrzała z nadzieją na Brandy. - A może ty byś poszła z nami? Jestem pewna, że Shelby nie miałaby nic przeciwko temu. Zgódź się, byłoby mi rażniej.

- Nie mogę - odparła Brandy. - Jestem dziś zajęta. - Spuściła wzrok i zaczęła uważnie przyglądać się swoim dłoniom. - Mam spotkanie z Harvym. Umówiliśmy się na drinka.

- Z Harvym? - Amanda nie spuszczała z przyjaciółki oka. - Z Harvym Dentonem?

- Tak.

- Mhm... Myślałam, że nie chcesz już mieć z nim do czynienia.

- Bo naprawdę nie chcę - uspokoiła ją Brandy. - Ale od tamtej pory widziałam się z nim kilka razy i jak dotąd zachowywał się poprawnie. Kiedy zaproponował mi spotkanie, zgodziłam się. - Uniosła brew. - Zamierzam od razu dać mu do zrozumienia, że nie pójdę z nim do łóżka. Może da mi wreszcie spokój.

- No cóż, zapowiada się ciekawy wieczór - zauważyła Amanda. - Na pewno lepiej się ubawisz niż ja. Wiesz, Josh Larkland to wyjątkowy egzemplarz. Myślałam, że wystarczy kilka spotkań w rodzinnym gronie, żeby uzmysłowił sobie, że ma kochającą i troskliwą rodzinę. Ale coraz częściej wątpię, czy to w ogóle ma sens.

- A skąd to zwątpienie?

- Byłam wczoraj z Marillą na wystawie kotów. Marilla opowiadała mi, jak opiekowała się Joshem, kiedy był mały. A teraz prawie go nie widuje. I od wszystkich krewnych słyszę to samo. Szaleją za nim, naprawdę go kochają, a on właściwie ich odrzuca. Spotyka się z nimi bardzo rzadko, jakby robił im łaskę. Każdy chce mnie poznać i wciąż słyszę, że może teraz Josh będzie miał więcej czasu dla rodziny.

- I co?

- On przecież nie ma narzeczonej! Wynajął mnie i zmusił do spotkań z jego krewnymi. Będą naprawdę nieszczęśliwi, kiedy dowiedzą się prawdy. I co ja wtedy zrobię? Już teraz czuję się paskudnie. Mała, cwana oszustka. Nie zasłużyli na to. - Westchnęła. - Co mnie podkusiło, żeby ulec prośbom Josha?

O piątej Mable stanęła jak wryta w progu biura Josha.

- A co tu się dzieje? - zapytała.

Josh rozejrzał się dookoła. Komputery były wyłączone, testowany sprzęt odsunięty na bok, a papiery poukładane w równiutkich stertach.

- Nic takiego - odpowiedział. - Właśnie wychodzę.

- Słucham? - Mable rzuciła okiem na zegarek. - Przecież jest dopiero piąta.

- Wiem, ale dziś wychodzę wcześniej. Idziemy do Shelby, a ona mieszka daleko za miastem. Muszę wpaść do domu, przebrać się, znaleźć mapę i pojechać po Amandę.

- Shelby? - powtórzyła oszołomiona Mable. - Chodzi ci o twoją siostrę? Tę, która wykłada na uniwersytecie?

- Właśnie.

Ach, więc tym zajmuje się Shelby. Jasne, przecież wiedział, że jej praca ma jakiś związek z dziećmi. Czoło Mable pokryły zmarszczki.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że to już drugie rodzinne przyjęcie w ciągu tygodnia? Zamierzasz pobić rekord świata?

- Nic z tych rzeczy - odparł. - Pomagam Amandzie dowiedzieć się czegoś o moich krewnych.

- Aha. - Mable zacisnęła mocno wargi. - To bardzo miło z twojej strony.

Josh właśnie wkładał płaszcz.

- Nie mogę oczekiwać, że Amanda sama sobie ze wszystkim poradzi.

- To prawda - przyznała Mable. - Jestem wzruszona twoim poświęceniem - dodała i wyszła, z niedowierzaniem kręcąc głową.

Jestem w pracy, powtarzała sobie Amanda. Kiedy jednak otworzyła drzwi i stanęła twarzą w twarz z Joshem, w mgnieniu oka o tym zapomniała.

Stał w progu i przyglądał się jej wnikliwie.

- Ładnie wyglądasz - odezwał się wreszcie. - Jak elf. Amanda poczuła, że się czerwieni.

- Ty też wyglądasz nie najgorzej.

Miał na sobie rozpiętą, czekoladową budrysówkę, stalowoszare spodnie i koszulę w biało-szare prążki, na którą włożył ciemnoniebieski pulower.

Josh rozglądał się zaciekawiony po mieszkaniu Amandy.

- Wiesz co? To nawet wygląda na gniazdko elfa. Tylko drzwi są normalnej wielkości.

Spojrzała przez ramię. Niewielki, kwadratowy pokój wypełniały meble po babci: mały orzechowy stolik, sofa obita pasiastą, zielono-białą tkaniną i malutka choinka w rogu. Stolik cały był zasłany papierami.

- Chyba jestem trochę bałaganiarskim elfem - powiedziała z westchnieniem. - Moje mieszkanie jest jednocześnie siedzibą firmy. Na razie nie możemy sobie pozwolić na prawdziwe biuro.

Amanda wkładała płaszcz, kiedy z kuchni wyszła Brandy.

- To moja współpracownica, Brandy Branford, a to Josh Larkland - przedstawiła ich sobie Amanda.

- Witaj. - Josh z uśmiechem uściśnął jej dłoń. - Hej, ty to dopiero wyglądasz jak elf!

- Niegrzecznie jest wyśmiewać się z niskiego wzrostu! - ofuknęła go Brandy. - A tak w ogóle, to ja wcale nie jestem niska. Jestem wysoka inaczej. - Odwróciła się w stronę Amandy i dodała: - Pamiętaj, że oni są nie-reformowalni.

Josh kompletnie zatkało. Patrzył przez chwilę za Brandy, która zniknęła w kuchni.

- Czy powiedziałem coś nie tak?

- Nie przejmuj się nią - uspokajała go Amanda, zapinając płaszcz. - Ma dzisiaj zły dzień. W każdym razie jak na elfa.

- Aha - mruknął Josh. - Mam nadzieję, że to nie jest zaraźliwe. W przeciwnym wypadku czeka nas bardzo ciężki wieczór.

- Jesteś pewien, że wiesz, gdzie ona mieszka? - zapytała Amanda, wyglądając przez okno.

Już dawno pozostawili za sobą miejską poświatę. Przed nimi panowała ciemność, tylko gdzieś rozproszona pojedynczymi światełkami. Amanda zaczęła żałować, że nie pojechali pociągiem lub autobusem.

Siedząc sam na sam z Joshem w samochodzie, czuła się trochę nieswojo.

- Pewnie, że wiem, gdzie ona mieszka - zapewnił ją Josh.

- Byłem już u niej.

- Naprawdę? Kiedy?

- Nie jestem pewien. Chyba jesienią. Albo wiosną.

- Pewnie ze dwa lata temu - mruknęła do siebie Amanda. ;

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze. - Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po głowie. - Strach pomyśleć, co by ze ' mną zrobił Święty Mikołaj, gdybym zgubił jednego z jego elfów.

Pomyślała, że jeśli Josh natychmiast nie przestanie jej dotykać, to sytuacja wymknie się spod kontroli. Wystarczyło muśnięcie jego dłoni, a robiło się jej na przemian to zimno, to gorąco.

- Czy Brandy z tobą mieszka? - zapytał po chwili.

- Już nie - wyjaśniła. - Kiedy zerwała ze swoim chłopakiem, wprowadziła się na kilka miesięcy, ale teraz ma już własne mieszkanie.

- Aha. To miło, że jej pomogłaś.

- Po to są przyjaciele... - Przerwała, a po chwili dodała: -1 rodzina.

- Oczywiście - zgodził się łatwo Josh. - A skoro wspomniałaś o rodzinie, słyszałem, że wczoraj byłaś z Manilą na wystawie kotów.

- A kto ci o tym powiedział?

- Wiesz, w rodzinie wieści szybko się rozchodzą. - Rzucił jej uważne spojrzenie. - I jak było? Dowiedziałaś się o niej czegoś ciekawego? .

- Tylko tego, że naprawdę bardzo lubi koty i że miała jednego o imieniu Fitzgerald. Przyznała, że ją trochę onieśmielasz.

- Ja? Onieśmielam? - Zachichotał. - A to dopiero. Hej, co miałaś na myśli, mówiąc, że Marilla miała kota o imieniu Fitzgerald?

- Bo zdechł na zapalenie płuc.

- Puchatek nie żyje? Biedna Marilla. Musi bardzo rozpaczać po jego stracie.

- Teraz już nie. To się stało rok temu.

- Nie miałem pojęcia. - Zmarszczył brwi. - Nie rozumiem, dlaczego nikt nie informuje mnie o takich sprawach. - Zatrzymał samochód przed ogromnym domem, który nagle przed nimi wyrósł i jęknął: - Och, nie!

Amanda rozejrzała się dookoła, ale nie dostrzegła niczego niepokojącego.

- Co się stało? - zapytała. - To nie tutaj?

- Tutaj, tutaj. Tylko właśnie sobie przypomniałem co nieco o Shelby.

- A co konkretnie?

- Jest wykładowcą akademickim - powiedział, wyłączając silnik i otwierając drzwi. - I fatalnie gotuje.

-

Niestety, Josh się nie pomylił.

Amanda stała w progu kuchni i przyglądała się tacy, którą gospodyni wyciągała z piekarnika.

- To koreczki krabowe - wyjaśniła Shelby. - Zdobyłam przepis kilka lat temu podczas pobytu w Tucson. Odrobinę go udoskonaliłam. Dodaję sosu Tabasco i papryczek *jalapeno*, które dodają potrawie ostrości.

- Wygląda nieźle - powiedziała Amanda i zaczęła układać koreczki na półmisku. - Wiesz, Shelby, bardzo mi się podoba twój dom. Jest naprawdę piękny i przesiąknięty rodzinną atmosferą.

- Lubimy go. Chociaż mógłby być nieco bliżej miasta. Czasem mi się wydaje, że połowę życia spędzam na autostradzie. - Przerwała, a po chwili dodała: - Zabawne, mam wrażenie, jakbyś była tu wiele razy. Jesteś jedną z nas, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Amanda drgnęła nerwowo.

- Ach, dziękuję, ale chyba nie do końca.

- I nawet nie wiesz, jak bardzo się z tego cieszę - ciągnęła Shelby dalej.

- Dzięki tobie Josh przypomniał sobie, że ma rodzinę. A przecież do tej

pory prawie nie wychodził z biura. Tak mi się przynajmniej wydaje. Moje dzieci doszły nawet do wniosku, że wujek Josh musi być agentem.

- Agentem?

- Tajnym - wyjaśniła Shelby.

- Czyli szpiegiem? - dopytywała się dalej Amanda, zagryzając dolną wargę, by nie wybuchnąć śmiechem.

Pomyślała, że posada w służbach specjalnych prawdopodobnie przerosłaby możliwości Josha. Chociaż z drugiej strony od dłuższej chwili rozmawiał w salonie z Gordonem, mężem Shelby, próbując wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji.

- Gordon - drażył Josh - a czym ty się właściwie zajmujesz?

Amanda nie dosłyszała jednak odpowiedzi.

- Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, ale przecież wiele za tym przemawiało - wyjaśniła Shelby, wkładając do piekarnika kolejną porcję niebezpiecznych dla podniebienia przysmaków. - Josha nigdy nie ma i nikt nie wie, co on tak naprawdę robi. Przyznasz chyba, że zachowuje się czasem jak szpieg.

- Może - odpowiedziała Amanda, nie podnosząc głowy znad kolejnej porcji kanapek, którą układała na półmisku.

- Powiem ci nawet, że przez chwilę sama w to wierzyłam - ciągnęła dalej Shelby. - Pewnie chciałam w to wierzyć, bo prawda jest dużo gorsza.

- Jeszcze gorsza? Niemożliwe.

- Tak. Chodzi o to, że my go po prostu nudzimy. Spojrzała na spowężniałą nagle Shelby i natychmiast zaprzeczyła:

- Dobrze wiesz, że to bzdura.

- Wcale nie. Czasem nie odzywa się do nas miesiącami. Prawie go nie widzimy. Zdaje się, że na przyjęciu u Mimi pojawił się po raz pierwszy

od wakacji. Już nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy był ostatnio u mnie. Nie pamiętał nawet drogi.

Tę ostatnią uwagę Amanda postanowiła zapamiętać.

- Ja też nie byłam u niego całe wieki - ciągnęła Shelby. - Nie wiem, czym on się zajmuje. Pytałam go kilka razy, ale on mówi wtedy coś o „sieci przetwarzania” i innych takich. Nie rozumiem z tego ani jednego słowa.

- Ja też nie - przyznała Amanda.

- Josh zawsze taki był. Nawet jako dziecko. Nigdy za nim nie nadążałam.

- Naprawdę? - Amanda bardzo zainteresowała się małym Joshem.

- Kiedyś podłączył pół domu do telewizyjnego pilota. Żeby zrobić sobie grzanek, trzeba było włączyć telewizor i ustawić go na trzecim kanale. Chyba to miało jakiś związek z jego ojcem - dodała niepewnie.

- Z ojcem? - zapytała zbита z tropu Amanda.

- Tak. Miał wypadek samochodowy.

- Nie wiedziałam o tym.

- Nigdy go nie poznałam. Zmarł, zanim tatko spotkał Edwinę. Podobno był częściowo sparaliżowany.

Gdy Amanda właśnie zadumała się nad przeszłością Jo-sha, rzeczony Larkland zajrzał do kuchni.

- Gordon pokazał mi twój komputer - powiedział do Shelby. - Zrobiłem ci defragmentację dysku, usunąłem stracone klastry i skonfigurowałem drukarkę.

Starsza siostra patrzyła na niego tak, jakby nie docierał do niej sens słów.

- Naprawdę? Drukarka przestała działać sześć miesięcy temu.

- Gordon mi powiedział - pokiwał głową Josh. - To nie było nic trudnego, Shel.

- Pewnie, tylko że ja o tym nie mam bladego pojęcia Gordon zresztą też.

- Tak, ale ja mam pojęcie - powiedział Josh, czyszcząc nad zlewem dłonie z plam czarnego tonera. - Dlaczego do mnie nie dzwonicie, gdy macie kłopoty z elektroniką?

- Wiesz, nie śmiałabym ci przeszkadzać - wyjąkała Shelby. - Jesteś taki zajęty.

- Przecież jestem twoim bratem - powiedział spokojnie Josh. - Dla ciebie zawsze znajdę czas. W końcu po to ma się krewnych. - Posłał Amandzie porozumiewawcze spojrzenie Mina mu zrzędnęła, kiedy spostrzegł tacę z kanapkami. - Słuchaj, siostró, wspaniale tu u ciebie, ale musimy już jechać.

- Jest dopiero dziesiąta. W dodatku nic nie zjedliście.

- Wiem - przerwał jej Josh. - Ale naprawdę musimy jechać. Amandę boli głowa.

- Naprawdę? - Shelby spojrzała pytająco na Amandę - Nie wspomniała o tym ani słowem.

- Wiem - powiedział Josh, otaczając „narzeczoną” ramieniem. - Jednak wystarczy na nią spojrzeć. Od razu widać że nie czuje się najlepiej.

- Tylko na mnie spojrzysz i od razu wiesz, jak się czuję - powtórzyła z niedowierzaniem Amanda. Ugryzła kawałek hamburgera i dodała z pełnymi ustami: - Gdyby mnie przy tym nie było, nigdy bym nie uwierzyła, że to powiedziałeś.

Josh patrzył na nią rozbawiony.

- Słuchaj, skoro mamy uchodzić za parę, to chyba nikt nie będzie się dziwił, że dużo o sobie wiemy. Poza tym zrobiłem się już głodny, a tam nic nie nadawało się do jedzenia. Zdaje się, że we wszystkim była ryba.

- Zgadza się - przyznała Amanda. - Shelby powiedziała, że ryby bardzo korzystnie wpływają na pracę umysłu.

- Może, ale wolę tego nie sprawdzać - powiedział Josh, odkładając hamburgera i sięgając po coca-colę. Umierał z głodu, więc zatrzymali się w pierwszym napotkanym barze. - Dajmy jej w prezencie książkę kucharską.

- Nie można!

- Dlaczego? - zdziwił się szczerze. - Czyżby to nie było dość osobiste?
Amanda zwlekała przez chwilę z odpowiedzią.

- Aż za bardzo.

- Aha. To może damy ją Gordonowi?

- Nie. W przypadku Gordona to byłoby za mało osobiste.

- To bardzo skomplikowane - poskarżył się Josh. - Figurki są osobiste, a książki kucharskie są albo za mało, albo za bardzo osobiste. Kto ustala te wszystkie zasady?

- Nikt - odpowiedziała Amanda. - To się po prostu wie.

- Ja tam nie wiem. - Josh uśmiechnął się do niej ciepło. - Dobrze, że mam ciebie, elfiku.

Amanda odwróciła wzrok i w myślach wyrecytowała: „Jestem w pracy, jestem w pracy...”

- Przydałoby się odnowić komputer Shelby - powiedział Josh po chwili. - Naprawdę nie wiem, dlaczego do mnie nie zadzwoniła w tej sprawie.

- Może myśli, że nie interesują cię jej problemy,

- Pewnie, że mnie interesują! - zawołał Josh, wyraźnie wyprowadzony z równowagi. - W końcu to moja siostra. Interesuje mnie wszystko, co jej dotyczy.

- Może ona o tym nie wie. Przecież nie spędzasz z rodziną za wiele czasu.

Josh przymknął oczy.

- Spędzam, spędzam. - Przerwał na moment. - Wiesz, co miałbym ochotę podarować Shelby? Dziesięciogigowy twardey dysk, trochę dodatkowej pamięci RAM i szybki modem. Czy to dobry pomysł?

- Zależy od tego, co to jest - powiedziała Amanda. - Nie zrozumiałam ani jednego słowa.

- Tego potrzeba Shelby, żeby unowocześnić jej komputer. - Rozparł się na krześle. - Dowiedziałem się od Gordona, że Shelby często wraca wieczorami na uniwersytet, by poszukać czegoś w internecie. Nie traciłaby na to czasu, gdyby miała dostęp do sieci w domu, a do tego trzeba tylko odpowiedniego wyposażenia. I wszystko bym jej zainstalował. Pod jednym warunkiem: wyłącznie w porze między lunchem a kolacją.

- Naprawdę byś to zrobił?

- Pewnie. To moja siostra. Chętnie jej pomogę.

- Aha. W takim wypadku uważam, że to osobisty prezent. I w dodatku głęboko przemyślany.

- Naprawdę? - Josh wyglądał na zaskoczonego i zadowolonego jednocześnie. - Czyżbym w końcu zrozumiał, w czym rzecz?

Josh zatrzymał się pod domem Amandy, wyłączył silnik i już miał wyjść, lecz dziewczyna położyła dłoń na jego ramieniu.

- Dziękuję za ten wieczór - powiedziała. - Nie wysiadaj. Sama trafię. - Kiedy spojrzał na nią zdziwiony, dodała: -Josh, przypominam ci, że łączy nas tylko wspólny interes. Zostańmy przy tym.

Następnego ranka Mable, wchodząc do gabinetu Josha, ujrzała szefa pogrążonego w głębokiej zadumie.

- I jak? Udało się wczorajsze przyjęcie? - zapytała.

- Nie najgorzej - powiedział Josh.

- Czy udało ci się czegoś dowiedzieć o własnych krewnych?

- Tak. Shelby podaje same ryby i nie zna się na komputerach, a Puchatek zdechł na zapalenie płuc.

- Aha. To już coś.

Właśnie miała wrócić do siebie, kiedy Josh ją zawołał.

- Powiedz mi, Mable, czy według ciebie działam na innych onieśmielająco?

- Onieśmielająco? - Mable spojrzała na niego i wydała z siebie krótki, ostry chichot. - Nie, w żadnym razie. Bywasz nieprzyjemny, a nawet agresywny, ponieważ jesteś tyranem. Oczywiście piekielnie inteligentnym, ale to cię nie usprawiedliwia.

- Nie prosiłem o wszechstronną krytykę mojej osoby - warknął Josh. - Interesuje mnie tylko onieśmielanie.

- Aha - powiedziała Mable. - W takim wypadku odpowiedź brzmi krótko: nie. - Spojrzała na niego spod oka i dodała: - A czemu pytasz?

- Marilla powiedziała Amandzie, że ją onieśmielałam.

- Ach, o to chodzi. Wynika z tego, że Marilla bardzo słabo cię zna.

- Też mi to przyszło do głowy - mruknął Josh. Poczekał, aż Mable zostawi go samego, po czym wstał i zaczął się przechadzać po biurze. Ostatniej nocy dowiedział się jeszcze kilku rzeczy o sobie.

Nie spodziewał się, że Amanda tak chłodno się z nim pożegna. Dopiero wtedy uświadomił sobie, jak wielką miał ochotę znów posmakować jej ust.

Chociaż, kiedy się teraz nad tym zastanawiał, musiał przyznać Amandzie rację. Łączy ich tylko i wyłącznie służbowa więź. Nie można pozwolić, by przerodziła się w coś innego. Bo to się zawsze źle kończy.

Więc dlaczego akurat teraz miałyby być inaczej? Kiedy tylko zaczynał umawiać się z jakąś kobietą, czuł, że ona oczekuje, iż nieustannie będzie ją zapraszał do teatru i restauracji, a weekendy spędzać będą w różnych atrakcyjnych i pięknych miejscach. A ponieważ on nie był stworzony do takiego życia, odnosił wrażenie, iż kolejne przyjaciółki są coraz bardziej niezadowolone. Nie chciał, by i z Amandą sprawa przybrała podobny obrót.

Panna Kringleton jest jego elfem i niech tak już pozostanie. Wiedział, że nie jest wobec siebie zupełnie szczery, ale odsunął tę myśl i zajął się rodziną.

Od jakiegoś czasu wszyscy wciąż mu wypominali, że rzadko go widują. Najpierw wydawało mu się, że przesadzają, zaczynał jednak podejrzewać, że mogą mieć słuszość. Bez wątpienia wiedział o nich niewiele. Nie pamiętał nawet, kiedy był poprzednio u Shelby. Nie wiedział, że jego siostra ma komputer, zresztą nieco przestarzały, i że nie ośmieliła się poprosić brata o pomoc. Marillę z kolei onieśmiał. Nie powiedziała mu nawet o chorobie Puchatka.

Wyglądało na to, że jego kontakty z rodziną bardzo się rozluźniły. Ale przecież to nie jego wina. Pracował bez opamiętania. To, że się nie spotykał z krewnymi, nie wynikało z braku zainteresowania ich sprawami. Był po prostu za-jęty.

Rzucił okiem na kalendarz i przysunął do siebie telefon. Może powinien wybrać się na kolejne rodzinne przyjęcie?

- I jak poszło wczoraj z Harvym? - Przyjaciółki siedziały rozparte na sofie w mieszkaniu Amandy. - Tym razem nie rzucił się na ciebie?

- Nie. Zachowywał się jak przystało na dżentelmena. Wyłożyłam kawę na ławę. Powiedziałam, że nie zamierzam iść z nim do łóżka. Zdaje się, że sprawiło mu to ulgę.

Brandy rozmasowała sobie zeszywniały kark.

- Ulgę?

- Tak. Wypiliśmy kilka drinków, porozmawialiśmy i odwiózł mnie do domu. Nawet nie próbował mnie pocałować!

- Rozumiem - powiedziała Amanda. - Może się co do niego pomyliłaś.

- Może - przyznała Brandy. - Albo próbuje zastosować nową technikę podrywania. A jak tam twoja randka? - zapytała, przyglądając się uważnie przyjaciółce.

- To nie była żadna randka - sprostowała szybko Amanda. - A poszło lepiej, niż się spodziewałam. Josh dowiedział się czegoś o Shelby.

- Pewnie ile ma lat albo gdzie pracuje.

- Nie. To już wiedział. - Amanda opowiedziała Brandy o pomysle podarowania Shelby sprzętu komputerowego. -Mnie się to podoba. Poza tym popatrz sama: moja metoda wreszcie zaczyna przynosić rezultaty. Dowiedział się czegoś, co więcej, zainteresował się sprawami siostry. Wyglądał na bardzo przejętego jej problemami. To jeszcze nie koniec,. Dzisiaj rano zadzwonił i powiedział, że chce iść na kilka innych rodzinnych przyjęć. Poprosił tylko, bym najpierw sprawdziła, co zamierzają podać do jedzenia - dodała z uśmiechem.

- Czy to znaczy, że ty też idziesz? - zapytała z niedowierzaniem Brandy. - Następne służbowe spotkania?

- Nie bądź taka zgryźliwa, po prostu muszę - odpowiedziała Amanda. -
W końcu mamy uchodzić za parę. Brandy, daj spokój - dodała, widząc
srogą minę przyjaciółki. - To naprawdę sprawy czysto zawodowe.

- Czy Josh o tym wie?

- Wie. Postawiłam sprawę jasno.

- A ty? - drażyla Brandy. - Czy ty przypadkiem o tym nie zapominasz?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała Amanda bez przekonania.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zastanówmy się - powiedziała Amanda. Siedziała w biurze Josha z kalendarzem i listą na kolanach. - Przyjęcie u Franka i Louise, potem kolacja u ciotki Francine i grill u kuzynki Glendy. - Na chwilę przerwała, wyraźnie zaskoczona. - Czy twoja kuzynka naprawdę organizuje barbecue w grudniu?

- Dowiemy się - odpowiedział Josh, wzruszając ramionami. - Lećmy dalej.

- Następnie jest twoja matka, a Hemp zaprasza nas na drinka. Aha, i jeszcze przyjęcie u Hanka Turnbulla. Mówiłeś, że chcesz tam iść.

- Zgadza się. - Spojrzał z nadzieją na Amandę i zapytał: - A udało ci się dowiedzieć, co będzie do jedzenia?

- Nie - stwierdziła oschle. - Nie mam pojęcia, jak delikatnie komuś powiedzieć, że nasze przyjęcie uzależniamy od menu. Może ty znasz stosowną formułkę?

- Nie, nie znam - powiedział Josh, nie wyczuwając ironii w głosie Amandy. - A nie można, tak po prostu, zapytać?

- Słucham? Przecież to byłoby niegrzeczne.

- Czy wszystkie elfy muszą być grzeczne?

- Jesteśmy bardzo dobrze ułożone. Nie zauważyłeś tego?

- A niech to.

Josh zrobił minę naburmuszonego chłopca. Było mu z tym tak do twarzy, że Amanda zapomniała, co miała właśnie powiedzieć i wróciła do notatek.

Nie pierwszy raz zdarzyło się jej coś takiego. Po prostu Josh tak na nią działał. Wiedziała jednak, że to nie jego, tylko jej wina. Powinna się lepiej kontrolować.

Od przyjęcia u Shelby minęło niewiele czasu, a już zdążyli odwiedzić ciotkę Sophie, gdzie Josh dowiedział się, że gospodyni lubi Franka Sinatra. Potem była wizyta u Judith, która zarzuciła ich albumami z rodzinnymi fotografiami, i spotkanie z Marillą.

- Nawet nie wiesz, jak mi przykro z powodu Puchatka - powiedział Josh, wręczając siostrze piękny bukiet.

Chociaż Amanda bardzo się starała, by jej kontakty z Joshem ograniczały się tylko do spraw służbowych, stawało się to jednak coraz trudniejsze. Inaczej zresztą być nie mogło, ponieważ Josh wciąż do niej dzwonił, sprawdzał jej plany, uzgadniał wspólne wizyty, informował o kolejnych genialnych pomysłach na prezenty, a tak naprawdę, w większości wypadków wymyślał preteksty, by z nią pogawędzić. A także stanowczo nalegał, by towarzyszyła mu podczas każdej rodzinnej wizyty.

- Przecież mamy udawać parę - przypominał jej. - A jest powszechnie przyjęte, że narzeczeni razem chodzą na przyjęcia.

Amanda coraz częściej podejrzewała, że Josh po prostu lubi jej towarzystwo, lecz natychmiast sprowadzała się na ziemię. Mają wyglądać na zakochanych, bo od tego zależy zawodowa przyszłość pana Larklanda. Tak więc to, że ona chodzi z nim na wszystkie przyjęcia i udaje jego narzeczoną, jest niczym innym, jak realizacją umowy handlowej.

- Przecież nie musimy chodzić na wszystkie przyjęcia - buntowała się w chwilach szczególnego zwątpienia. - Niektóre moglibyśmy sobie darować.

- Święta zbliżają się szybkimi krokami, a my nadal nie mamy kilku prezentów, w tym dla mojej mamy - próbował w zarodku zdusić jej bunt. - Wciąż niczego nie wymyśliłaś.

- Przecież miałam kilka pomysłów - broniła się Amanda. - Ale ty wszystkie odrzuciłaś.

- Bo to bez sensu. Zegarek to według ciebie osobisty prezent? Przecież każdy go ma. To niewiele lepszy pomysł niż perfumy. A robot kuchenny? Może gdybym zrobił robota zdalnie sterowanego głosem?

- Zapomnij o pracy - powiedziała szybko. - Wymyślimy coś innego. Słuchaj - dodała po chwili - nie ma potrzeby, żebyśmy chodzili na te wszystkie przyjęcia razem. Sam już sobie nieźle radzisz.

- Nie ma mowy! - stanowczo zaprotestował, krzyżując ręce na piersi. - Ty tu jesteś elfem. Jeśli ja muszę iść, to idziesz ze mną. - Przerwał na chwilę, po czym dodał: - Zresztą, lubię jak jesteś ze mną, bo od razu przyjęcia nabierają rumieńców. Czasem nawet dobrze się bawię.

Wyglądał tak, jakby sam był zaskoczony swoimi słowami. A Amandę przeszył dreszcz, który jednak szybko minął, kiedy Josh dodał:

- Poza tym zawsze mogę wyjść wcześniej, posługując się tobą jako wymówką.

- Mógłbyś mnie jednak łaskawie informować, co zmyślasz na mój temat - ostrzegła go Amanda. - Przedwczoraj powiedziałeś, że musimy już iść, bo ja nie czuję się najlepiej. Następnego dnia rozdzwonił się telefon i wszyscy pytali mnie o zdrowie, a ja w ogóle nie wiedziałam, o czym mowa. Sugerowano mi nawet, że jestem... - Szybko w myślach policzyła do dziesięciu. - Ale dobrze, niech będzie. Idziemy razem. A teraz może wreszcie porozmawiamy o twoim przyjęciu świątecznym. Będzie kwartet smyczkowy i pianista.

- Pianista! - Josh był wyraźnie zszokowany. - Tylko nie to. Chcesz powiedzieć, że będziemy śpiewać?

- A więc zadania na najbliższy czas to: bankiet Vistechu oraz firmowe prezenty dla Dawsona - wyliczała Brandy. - Czy mogłybyśmy się skłono-
wać?

Był już prawie wieczór. Przyjaciółki pochłaniały pizzę i starały się uporządkować sprawy zawodowe.

- Dobrze pytanie - przyznała Amanda. - Nasuwa mi się kolejne. A może by tak skłono-
wać moje mieszkanie? - Pokój wprost tonął w kartonach i stertach papieru. Usiadła głębiej w fotelu i ciągnęła dalej: - To szaleństwo. Miesiąc temu nie miałyśmy nic do roboty, a teraz wprost nie wiadomo, w co ręce włożyć.

- Wszystko dzięki tobie - stwierdziła Brandy, wycierając dłonie serwetką. - Wszyscy z listy Josha coś nam zlecili. - Przerwała na chwilę. - Wiesz co, chyba pomyliłam się w ocenie pana Larklanda. Dzięki niemu mamy mnóstwo pracy, płaci w terminie, no i pewnie stał się bardziej ro-
dzinny.

- To prawda. Chodzi ze mną wszędzie, gdzie go zapraszają, no i wy-
myślił kilka świetnych prezentów. Pomysł ze sprzętem komputerowym dla Shelby jest wprost doskonały. To dokładnie to, czego jej trzeba. Przypo-
mniał sobie również, że kiedy był mały, wuj Reg zabierał go na ryby, po-
stanowił więc podarować mu sprzęt wędkarski. Ale niektóre jego pomysły są naprawdę dziwaczne. Ciotce Sophii chciał dać puszkę farby, bo mu się nie podobał kolor ścian w jej domu. - Amanda wzruszyła ramionami. - Ja też nie byłam zachwycona. Powinnaś to zobaczyć. Tam nawet papier toa-
letowy jest wiśniowy. - Po chwili dodała: - Szkoda, że jestem taka zajęta. Cała robota z nowymi zleceniami spada na ciebie.

- Co w tym dziwnego? Prawie co wieczór włączysz się z tym facetem.

- To nie randki, ale wyjscia służbowe.

- Aha, akurat. Ci Larklandowie naprawdę uwielbiają przyjęcia. Nie nudzi im się spotykać wciąż w tym samym gronie?

- Nie, bo lista gości jest zawsze inna - wyjaśniła Amanda. - Shelby mi to wytłumaczyła. Każdy zaprasza swoich przyjaciół i ich rodziny. Poza tym nikt nie chodzi na wszystkie przyjęcia. Czasem mi się zdaje, że Josh chce pobić rekord. A jak tam sprawy z Harvym Dentonem? Zdaje się, że też spędzasz z nim sporo czasu.

- Tak - odpowiedziała z uśmiechem Brandy. - Po bliższym poznaniu okazał się całkiem interesujący. Chociaż z drugiej strony zaczynam się trochę martwić.

- Czym?

- Jedyne, co robimy, to chodzimy na kolacje. Amanda nie widziała w tym niczego dziwnego.

Przed każdą wizytą szli z Joshem na kolację, a potem zatrzymywali się gdzieś na kawę, by się podzielić obserwacjami i pomysłami dotyczącymi prezentów. Zwykle jednak rozmowa dryfowała w innym kierunku. Josh opowiadał jej o swojej pracy i planach na przyszłość. Nie zawsze rozumiała, o czym mówi, ale z przyjemnością go obserwowała. Mówił o rzeczach, które go bez reszty pochłaniały.

- To miłe - powiedziała Amanda.

- Zgadza się - odrzekła Brandy. - Tylko nie wydaje ci się odrobinę dziwne?

- Kolacja?

- Tak, jeśli to wszystko, co się robi.

- O co ci chodzi? - Amanda nadal nic nie rozumiała.

- O to, że Harvy nawet nie próbował mnie dotknąć. Rozmawiamy tylko i rozmawiamy.

Amanda nie mogła się powstrzymać od uśmiechu na widok zakłopotanej miny przyjaciółki.

- Zdawało mi się, że nie miałaś ochoty na bliższy kontakt.

- Nie miałam - przyznała Brandy. - Teraz jednak zaczynam myśleć o Harvym coraz poważniej. Nie jest wcale taki okropny, jak mi się zdawało na początku. Jest uprzejmy i szarmancki. Traktuje mnie lepiej niż wszyscy inni faceci, których znałam. Nie mam tylko pewności, czy jest mną naprawdę zainteresowany. Nie umiem się znaleźć w takiej sytuacji. W zeszłym tygodniu rzucił się na mnie. Od tamtej pory trzy razy byliśmy na kolacji, a on nawet nie pocałował mnie w rękę. Najpierw myślałam, że zaprasza mnie do tych restauracji, żeby mnie zmiękczyć. Jak dotąd jednak nie uczynił ani jednego gestu, który by o tym świadczył. - Westchnęła. - A jak z tobą? Czy Josh się do ciebie zaleca?

- Czy myślisz, że pan Larkland marnowałby swój urok dla jakiegoś tam elfika? - odparła i w tym momencie przypomniała sobie pocałunek sprzed kilku dni. Poza tym czasami obejmował ją ramieniem lub brał za rękę, ale tylko przy innych ludziach. - Traktuje mnie tak samo, jak swoją sekretarkę - stwierdziła stanowczo.

- Ejże, widziałam jego sekretarkę. Nie wydaje mi się, aby chodził z nią na randki.

- Ze mną też nie chodzi. - Musiała przyznać, że te ich spotkania jednak przypominały randki. Tylko kończyły się nie tak, jak powinny. - My tylko udajemy.

- A zastanawiałaś się może nad tym, by przestać udawać?

- Nie - odparła ostro.

Kilka razy o tym pomyślała, ale nie zamierzała się do tego przyznawać. Przecież niedługo i tak się rozstaniemy, stwierdziła ze smutkiem.

- Jak tylko uporam się z jego prezentami, będę miała więcej czasu na inne sprawy - dodała, rozglądając się znacząco dookoła.

- To dobrze - powiedziała Brandy. - A zanim to nastąpi, może zadzwonimy do pośredniaka i znajdziemy kogoś do pomocy?

- Świetny pomysł. W końcu nam, elfom, trzeba pomocników.

Jeśli nawet wcześniej Amanda po cichu marzyła o związku z Joshem, to po przyjęciu u Hanka Turnbulla sprawy miały się zupełnie inaczej.

To była ich pierwsza wspólna wizyta, na której nie było rodziny Josha. Amanda bardzo się denerwowała. Trzy razy zmieniała sukienki, z makijażem też nie było lepiej. W końcu ubrała się w ciemnozieloną spódnicę, blezer i białą bluzkę z falbankami.

- Jak wyglądam? - zapytała Josha, kiedy po nią przyszedł.

- Doskonale - odparł nieco nieprzytomnie. - Jak elf.

- Bardzo mi pomogłeś, dziękuję - poskarżyła się, wkładając płaszcz. - A powinno ci zależeć, bym dobrze wypadła.

- A jakie to ma znaczenie, w co jesteś ubrana? W końcu nie spotykamy się dzisiaj z moją rodziną, a z partnerami w interesach. - Uśmiechnął się z satysfakcją i dodał: - Nie musimy też dowiadywać się niczego o gościach. Będziemy się po prostu dobrze bawić.

- Może ty będziesz - mruknęła Amanda. - Obawiam się, że ja stanę się sensacją tego przyjęcia.

Nie pomyliła się. Hank Turnbull i jego żona okazali się miłymi ludźmi, podobnie jak reszta zaproszonych gości. Niestety, chcieli się dowiedzieć jak najwięcej o narzeczonej Josha. Amanda odpowiedziała na kilka pytań, a potem zaszyła się w najciemniejszym kącie salonu. Gdy właśnie rozko-

szowała się drinkiem i chwilą spokoju, podeszła do niej zgrabna brunetka, Susan Smyth.

- Bardzo jestem panią zaintrygowana - powiedziała do Amandy. - Chciałam poznać kobietę, której udało się złowić Josha Larklanda. - Uśmiechnęła się przyjacielsko. - Jak się to pani udało? Walnęła go pani maczugą w głowę?

- Ależ nie - odpowiedziała Amanda, spoglądając w stronę Josha. - Chociaż muszę przyznać, że były chwile, kiedy miałam na to ochotę.

- Wiem, co ma pani na myśli - odrzekła Susan. - Kiedyś kilka razy się spotkaliśmy. To wyjątkowo pociągający facet, prawda?

Amanda nie chciała nawet o tym myśleć.

- Tak - odpowiedziała krótko.

- Niestety, jest największym pracoholikiem, jaki się kiedykolwiek urodził - ciągnęła Susan. - Musiałam go za uszy wyciągać na kolację lub do teatru. - Spojrzała uważnie na Amandę i zapytała: - Czy pani również ma z tym kłopoty?

- Nie do końca - mruknęła Amanda. Przecież to Josh ją wszędzie zapraszał, nieraz wbrew jej woli.

- W dodatku nigdy do mnie nie dzwonił - ciągnęła nie zrażona mało-mównością rozmówczyni Susan.

- Naprawdę?

Amanda dzwoniła do Josha bardzo rzadko. To on w kółko wykrecał jej numer. Czasem nawet była już tym zmęczona. Po każdej rozmowie traciła sporo czasu na zebranie myśli.

- I zawsze się spóźniał na spotkania albo w ogóle o nich zapominał - przyznała Susan z westchnieniem. - Po jakimś czasie mnie to zmęczyło. On najwyraźniej nie był mną zainteresowany. - Wzruszyła ramionami. - Czasem miałam wrażenie, że w ogóle zapominał o moim istnieniu.

- Naprawdę? - Amanda przyjrzała się doskonałej figurze Susan. Jak, na Boga, Josh mógł zapominać o takiej kobiecie!

Wypiła drinka i westchnęła. Ostatecznie zrozumiała, że zakochać się w Joshu Larklandzie, to jak położyć głowę pod gilotynę. Wszystkie kobiety powinny się jak najdalej trzymać od tego dziwaka.

Chociaż Amanda tylko udawała narzeczoną Josha, podczas przyjęcia u kuzynki Alaina zrozumiała, że granica między grą a rzeczywistością zaczyna się niebezpiecznie zacierać.

Alaina była jedyną krewną Josha, której Amanda nie lubiła. Była ta dama w średnim wieku ze starannie ułożonymi włosami, intensywnie niebieskimi oczami i manierami, które sprawiały, że panna Kringleton zaczynała zgrzytać zębami.

Kiedy spotkały się po raz pierwszy, Alaina powiedziała:

- Bardzo się zdziwiłam, słysząc o pani i Joshu. Byłam wręcz zaszokowana. - Przyjrzała się dziewczynie od stóp do głów. - Wydaje mi się to po prostu niewiarygodne.

Nie była pewna, co bardziej zaskoczyło Alainę: że Josh ma narzeczoną, czy też to, że została nią dziewczyna pokroju Amandy.

Josh też nie przepadał za kuzynką:

- Akurat o niej wiem coś bardzo osobistego - powiedział do Amandy. - Potrafi skutecznie zatruć innym życie.

Niestety, była to prawda.

Alaina miała dom umeblowany przez dekoratora wnętrz, musiała więc koniecznie pokazać go Amandzie, a ponieważ zbierała dzieła sztuki, rozwlekłe omawiała historię każdego bibelotu.

Amanda właśnie gorączkowo szukała pretekstu, by wyjść z przyjęcia, kiedy spostrzegła Josha pogrążonego w rozmowie z wysoką, zgrabną i ru-

dowłosą przyjaciółką gospodyni. Była to Samantha. Przeleciała w myślach listę z prezentami i doszła do wniosku, że na pewno nie było na niej żadnej Samantha.

- A to jest Sudcliff - powiedziała Alaina, pokazując jeden z obrazów na ścianie. - Czyż nie jest oszałamiająco piękny?

- Oszałamiająco piękny - zgodziła się Amanda, nie spuszczać oka z rudzielca.

Josh trzymał ręce w kieszeniach, a Samantha pochylała się w jego stronę.

Amanda spróbowała skupić uwagę na swojej rozmówczyni.

- Od dawna wprost zachwycam się malarstwem prymitywistów - perorowała Alaina. - A pani?

- Tak, oczywiście - powiedziała Amanda.

Dlaczego on tak szczerzy zęby do tej kobiety? Poczła przemożną, zupełnie niezgodną ze świątecznym nastrojem chęć przyłożenia i rudowłosej, i Joshowi.

Była wściekła, choć nie miało to najmniejszego sensu, skoro nie byli z Joshem prawdziwą parą. Dlaczego więc zżerała ją zazdrość o rudowłosą Samanthę?

- Coś się stało? - wyrwała ją z zamyślenia Alaina. - Spodziewałam się, że będzie pani zafascynowana twórczością Sudcliffa.

Zdała sobie sprawę, że gospodyni przygląda się jej spod oka. Zmusiła się do uśmiechu.

- Jestem pod wrażeniem - skłamała.

W drodze do domu zatrzymali się w kawiarni. Amanda wciąż nie mogła dojść do siebie.

- Dowiedziałas się czegoś osobistego o Alainie? - zapytał Josh.

- Nie - warknęła. - Tylko tyle, że potrafi zatruć ludziom życie. A może ty masz jakiś genialny pomysł na prezent? Czy byłeś zbyt zajęty „osobistą” rozmową z Samanthą?

- Samanthą? - zdziwił się Josh. - A kto to? Odrobinę jej ulżyło. Przynajmniej jej nie zapamiętał.

- Ta ruda piękność.

- A, ona. - Josh wzruszył ramionami. - Najnudniejsza kobieta pod słońcem. Jest jakąś artystką. Plotła o surrealnych aspektach nurkowania czy o czymś w tym rodzaju. Właściwie jej nie słuchałem.

- No i bardzo dobrze - mruknęła pod nosem Amanda. Josh oparł się łokciami o stół i upił łyk kawy.

- Wiesz co, wydaje mi się, że Alaina miała ochotę mnie z nią wyswa-
tać. - Uśmiechnął się ciepło i dodał: - Dobrze, że miałem pod ręką swojego elfa. Inaczej pewnie bym się musiał umówić z tą Samanthą.

Poczuła ogromną ulgę. Po czym znowu się zdenerwowała. Tym razem na siebie. Cała ta historia zaczynała ją powoli doprowadzać do szaleństwa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie mów, niech zgadnę - powiedziała Mable kilka dni później. - Wy-
chodzisz dzisiaj wcześniej. Znowu.

- Tak.

- Kolejne rodzinne przyjęcie?

- Tak.

Mable przyjrzała mu się uważnie.

- Wiesz, jak na kogoś, kto nie cierpi rodzinnych obiadków i kolacyjek,
bywasz na nich zadziwiająco często.

Josh wzruszył ramionami.

- Pomagam Amandzie.

- Naprawdę? Niech będzie, Josh, ale wygląda to tak, jakbyś się roz-
smakował w spotkaniach z krewnymi.

- Może i masz rację - odpowiedział po chwili namysłu, po czym wsu-
nął ręce do kieszeni i zniknął za drzwiami.

Mable się nie myliła. Naprawdę zaczęło mu to sprawiać przyjemność.
Oczywiście, głównie z powodu Amandy. Nie potrafił już sobie wyobrazić
życia bez niej.

Ostatnie kilka tygodni dało mu wiele do myślenia. Cieszył się świadomością, że jest przy nim ktoś, z kim można się spotkać po pracy. Amanda zaś łagodnie i niezauważalnie wzięła jego życie w swoje ręce, zadbała o kontakty z rodziną, zaproszenia. Wymyślała doskonałe powody, dzięki którym nie musiał uczestniczyć w bankietach organizowanych przez prezesów różnych firm.

Jednak sporo zaproszeń przyjął. I rzeczywiście zaczęło mu to sprawiać przyjemność. Czekał z ochotą na każdą kolejną wyprawę. Wcześniej mu się zdawało, że jest ulepiony z zupełnie innej gliny niż reszta rodziny. Teraz uświadamiał sobie, jak bardzo jest do nich podobny i jak miło jest się z nimi spotykać. Z wielką radością powtórnie ich poznawał i zaprzyjaźniał się z nimi.

Jednak nie tylko dlatego polubił przyjęcia. Chodziło przede wszystkim o Amandę. Rozmawiając z innymi kobietami, zwykle śmiertelnie się nudził! musiał udawać zainteresowanie i ratować się swym słynnym, zniewalającym uśmiechem. Z Amandą było inaczej. Wszystko mu się w niej podobało.

Powtarzał sobie, że to tylko służbowy układ. Docierało jednak do niego powoli, że pragnie od swojego elfa czegoś więcej.

- Wymyśliliśmy już jakiś prezent dla Toma? - zapytał Josh, kiedy jechali do Louise i Franka.

- Nie. A czemu pytasz?

- Manila podała mi tytuł książki, którą chciałby mieć. To jakaś węgierska rozprawa filozoficzna. Nie wiem, czy to wystarczająco osobiste.

- Wystarczająco - zapewniła go Amanda. - Widziałeś się dzisiaj z Marriłą?

- Tak. Wpadłem po nią do biura i zabrałem na lunch. Spojrzała na niego w osłupieniu.

- Zabrałeś ją na lunch?

- A co w tym dziwnego? - Zatrzymał się na światłach. -W końcu to moja siostra. - Przerwał na chwilę, po czym dodał: - Poprosiła mnie również o radę. Nie wie, co ci dać pod choinkę.

- Och, nie - jęknęła Amanda. Dotąd nie przyszło jej do głowy, że ta cała maskarada doprowadzi do tylu komplikacji.

- Nigdy mi nie powiedziałaś, że można tak prosto rozwiązać problem podarunków - powiedział oskarżycielsko Josh. - Okazuje się, że wystarczy zapytać.

- Tego się nie robi! Można natomiast poprosić o podpowiedź kogoś trzeciego.

- Aha. W takim razie lepiej od razu powiedz mi, co chciałabyś dostać, bym mógł to przekazać innym.

- Niczego nie chcę pod choinkę - powiedziała Amanda. - Josh, nie można pozwolić, aby twoi krewni kupowali mi prezenty. Po prostu nie można.

- Dlaczego? - zdziwił się.

- Bo nie i już. Chcą mi coś podarować, bo wierzą, że jestem twoją narzeczoną. A to nieprawda! Nie chcę żadnych prezentów od twoich krewnych. Przyjmując je, czułabym się paskudnie. Najlepiej powiedz wszystkim, że nie znamy się na tyle dobrze, aby się wzajemnie obdarowywać.

Josh chciał ją nakłonić do zmiany zdania, ale przerwał w pół słowa. Popatrzył na nią uważnie i uniósł dłoń.

- Dobrze. Powiem im. Ale, tak na marginesie, co chciałabyś dostać w prezencie pod choinkę?

- Josh!

- Pytam z czystej ciekawości. Nic więcej. Interesują mnie marzenia elfów. Takie zupełnie prywatne, nie te związane z biurem.

- Jakim znowu biurem?

- Tym, którego nie masz, a które bardzo by ci się przydało - wyjaśnił. - Twoje mieszkanie pęka w szwach. Za każdym razem, kiedy po ciebie przychodzę, wydaje mi się coraz mniejsze.

- Masz słuszość. Mieszkanie wystarczało na początku, kiedy miałyśmy niewiele pracy, ale teraz zrobiło się zdecydowanie za ciasne. Zatrudniłyśmy kilka osób, więc w kółko ktoś się tam kręci. Czasem trudno znaleźć miejsce, żeby spokojnie się przebrać.

- Jeśli masz ochotę, możesz to robić u mnie. W końcu podobno mieszkamy razem.

Amandę przeszył dreszcz na myśl o tym, że rozbiera się w sypialni Josha.

- Dziękuję, ale jakoś sobie poradzę.

- Czemu po prostu nie wynajmiesz jakiegoś lokalu? - zapytał po chwili milczenia.

- Jeszcze nie możemy sobie na to pozwolić. Wszystko w swoim czasie.

- Zamknęła oczy i pogrążyła się w marzeniach. - Nadejdzie dzień, kiedy będę miała gabinet, na drzwiach którego zawisnie tabliczka z moim nazwiskiem.

Pomysł, by iść do Charmaine na spotkanie kosmologiczne, wyszedł od Josha.

- To moja siostra - stwierdził. - Chcę poznać wszystkie dziwactwa, jakie ją fascynują.

Charmaine była wprost zachwycona, kiedy ich ujrzała w drzwiach.

Zaprosiła brata i jego „narzeczoną” do beżowo-zielonego salonu i przedstawiła wszystkim gościom, którzy, o dziwo, w większości pochodzili z Detroit. Gospodyni z dumą zaprezentowała wielką, kryształową piramidę, stojącą na środku orzechowego stolika.

- Użyjemy jej później do medytacji - wyjaśniła.

Josh zrobił dziwną minę. Przez chwilę Amanda myślała, że znów posłuży się jakąś wymówką i weźmie nogi za pas. Uśmiechnął się jednak bohatercko i powiedział:

- Już się nie mogę doczekać.

Po czym ruszył sprawdzić bufet. A Charmaine zwróciła się do Amandy:

- Jestem taka podekscytowana tobą i Joshem - powiedziała. - Wyczuwam między wami silną więź.

- Naprawdę? - Amanda odszukała wzrokiem Larklanda. Był w drugim końcu pokoju i studiował półmiski. Gdy

zetknęli się wzrokiem, posłał jej pełne aprobaty spojrzenie: „kuchnia w porządku”. Uśmiechnęła się. Drobnym, bez znaczenia gestem... ale tak porozumiewają się tylko ludzie, którzy dobrze się znają.

- Kiedyś istniała taka więź między mną i Joshem - ciągnęła dalej Charmaine. - Byliśmy sobie bardzo bliscy. Był cudownym braciszkiem.

Amanda popatrzyła na nią z niedowierzaniem. Olśniewająco piękna Charmaine tak bardzo była „nie z tej ziemi”, że trudno było uwierzyć w jej siostrzane uczucia.

- Wciąż się przez niego pakowałam w jakieś tarapaty - dodała z wesołym błyskiem w oku. - Miał niesamowite pomysły, a ja dostawałam za to burę, bo potrafił wmówić mi niemal wszystko i do wszystkiego nakłonić.

- W to akurat potrafię uwierzyć - szepnęła Amanda.

- Nie cierpiał, gdy ktoś się przy mnie kręcił. Biedni byli ci moi adoratorzy! - Charmaine roześmiała się. - A już szczególnie biedne były ich samochody - a to klakson zaczynał wycić i nie można go było wyłączyć, a to silnik zapalał tylko przy otwartych drzwiczkach. A kiedy przyszedł z oficjalną wizytą mój najprawdziwszy narzeczoną, w progu przywitał go nie wiadomo skąd płynący, niesamowity, chrapliwy głos: „Albo zapomnisz o

Charmaine, albo zginiesz, łotrze!". Głos umilkł dopiero wtedy, gdy za horyzontem zniknęły pięty mego niedoszłego męża. W ten sposób słodki braciszek czuwał nad moim życiem towarzyskim.

Kiedy rozbawiona wspomnieniami Charmaine poszła przywitać kolejnych gości, Amanda zamieniła kilka słów z Edwina, Shelby i Marillą. Tylko one, poza Joshem, reprezentowały rodzinę.

- Nie do końca rozumiemy Charmaine - wyjaśniła Shelby. - Jednak Marilla i ja zawsze przychodzimy na jej przyjęcia. W końcu to nasza siostra. Jeśli coś jest ważne dla niej, to dla nas też. Mam nadzieję, że uda ci się przekonać Josha, by częściej tu bywał.

Niestety, niedługo już do niczego nie będę go przekonywać, pomyślała z żalem Amanda. I nie tylko za Joshem będę tęskniła.

Szczerze polubiła całą rodzinę. Zrobiło się jej ogromnie smutno, lecz z ponurego nastroju wyrwał ją przystojny, ubrany na beżowo mężczyzna.

- Cześć - powiedział. - Jestem Maurice z Detroit. - Oparł dłoń o ścianę i spojrzał na Amandę z wyraźnym zachwytem. - Nie wydaje mi się, żebym cię znał.

- Słusznie. - Czy jej się tylko zdaje, czy ten facet właśnie ją podrywa? - Jestem Amanda - przedstawiła się. - Z Bieguna Północnego.

- Być może zetknęliśmy się gdzieś w kosmosie - zasugerował Maurice, spoglądając jej głęboko w oczy. - Czuję się tak, jakbyśmy spotkali się na innej planecie. Z tobą jest tak samo?

Wziął ją za rękę i mocno uściskał.

- Raczej nie - powiedziała Amanda. - Właściwie to ja trochę się boję latania, a już szczególnie rakieta. Zwykle podróżuję autobusem.

Próbowała uwolnić dłoń, ale bezskutecznie. Spojrzała przez ramię. Josh pogrążony był w rozmowie z Charmaine, a Shelby i Marilla właśnie się do nich przyłączyły. Amanda westchnęła w duchu. Sama chciała, by

zbliżył się do swoich krewnych. Jednak teraz marzyła, by choć na chwilę zbliżył się do niej.

Z niepewnym uśmiechem spojrzała na Maurice'a.

- Miło się z tobą gawędziło, ale naprawdę powinnam już...

- Mnie dobrze się z tobą rozmawia - przerwał jej Maurice. - Lecz po cóż nam słowa, gdy łączy nas ta szczególna więź? Na pewno czujesz to samo, co ja. Jestem pewny, że nasza miłość rozkwitła w Obłokach Magelana, gdy tu, na Ziemi, ledwie rodziło się życie.

- Masz słuszość - przerwała mu nieco obcesowo. -Przepraszam cię, ale muszę iść do Josha. Czuję, że męczy go potworny ból głowy.

- Ach, to pewnie twój ziemski towarzysz. A więc do zobaczenia na Andromedzie!

- Pogubiłem się - powiedział Josh kilka godzin później, kiedy wyszli od Charmaine. - Czemu siedzieliśmy w ciemności, wpatrując się w plastikową piramidę?

- Kryształową - poprawiła go Amanda, krztusząc się ze śmiechu. - Mieliśmy nawiązać kontakt z wewnętrznym, ja", by następnie wytworzyć więź ze wszechświatem.

- Mnie się nie udało - mruknął Josh. - Cały czas zastanawiałem się, jak by tu podłączyć tę rzecz.

- Jak to: podłączyć?

- Żeby coś powiedziała. Wyobrażasz sobie ich miny, gdyby usłyszeli, jak przemawia ta piramida? Mogłaby powiedzieć coś w rodzaju: „Joshu Larklandzie, zostawiłeś włączone światła. Wyładowuje ci się akumulator". - Zachichotał. - Natychmiast zrobiliby się pusto. Nie musielibyśmy szukać wymówki, żeby stamtąd wyjść. - Josh nacisnął gaz Odrobinę za mocno, po

czym dodał: - Niektórzy z tych ludzi byli naprawdę nie z tej ziemi. Jeden facet w kółko mnie pytał o to, jak się czuję.

- Ach, on - parsknęła śmiechem Amanda. - Powiedziałam mu, że wy-czuwam u ciebie silny ból głowy. To była jedyna wymówka, jaka mi przy-szła do głowy, żeby się ode mnie odczepił.

- Żeby się od ciebie odczepił?! - krzyknął Josh.

- Aha. Próbował nawiązać ze mną kosmiczną więź. Zresztą, byłam już jego kochanką na Obłokach Magellana, a teraz mamy się spotkać na An-dromedzie.

- Rany, naprawdę?! - Zmarszczył brwi. - O tym, to niech lepiej zapo-mni. - Stanęli na światłach i Josh spojrzał uważnie na Amandę. - Jeśli kto-kolwiek ma nawiązywać z tobą kosmiczną więź i romansować w jakim-kolwiek miejscu wszechświata, to tym kimś będę ja. Zapamiętaj to sobie dobrze.

Amanda naprawdę pofrunęła w kosmos, jednak Josh natychmiast ścia-gnął ją na ziemię:

- W końcu jesteś moim elfem.

Zgadza się, pomyślała. Wynajętym elfem. A przez ułamek sekundy miała nadzieję, że Josh jest zazdrosny.

- Jak ci się podobał narzeczony Charmaine? - zapytała po chwili, gdy już doszła do siebie.

- Narzeczony? Czyżby moja siostra spotykała się z którymś z tych wa-riatów?

- Tak.

Wyglądał na zdruzgotanego tą wieścią.

- A który to? - wycedził.

- Russell.

- Russell, Russell... to mi nic nie mówi. Czy chodzi o świra z Saturnem na policzku, czy o świra z brylantowym kolczykiem w nosie?

- Chyba o tego z kolczykiem.

- Rany! To fatalnie! - jęknął. I dodał rzeczowym tonem: - Charmaine nie powinna się umawiać z czterdziestoletnim facetem, który nie ma porządnej pracy.

Teraz to Amanda patrzyła na niego oszołomiona.

- Skąd, na Boga, tyle o nim wiesz?

- Wypytałem go - wyjaśnił Josh. - Nie było z kim porozmawiać, a już mi się znudziła piramida, więc dla zabicia czasu zapytałem go, ile ma lat i co robi. - Błysnął zębami w uśmiechu. - Okazuje się, że to zupełnie dobry sposób na rozpoczęcie rozmowy.

- Pewnie tak - przyznała Amanda, parskając śmiechem.

- Aczkolwiek nie była to rozmowa szczególnie zajmująca

- ciągnął Josh. - Ten Russell powiedział mi, że według niego stała praca jest dla ludzi, którzy nie potrafią odnaleźć swojego miejsca we wszechświecie! Pół wieczoru nad tym myślałem, zanim zrozumiałem, o co mu chodzi. - Ściągnął brwi. - Ale z drugiej strony cóż w tym dziwnego? Charmaine zawsze lgnęła do nieudaczników. Kiedy byliśmy dziećmi, miałem pełne ręce roboty, bo co i rusz musiałem któregoś przepędzać. Nie uwierzyłabyś nawet, jakich sposobów musiałem się imać, by osiągnąć cel, bo niektórzy z nich byli bardzo uparci.

Zachichotał. Przez chwilę milczał, po czym spojrzał figlarnie na Amandę.

- Wiesz, Amando, chyba właśnie wymyśliłem idealny prezent dla Charmaine.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Jeśli ma to być twoje następne elektroniczne pudeńko, służące do konwersacji z narzeczonymi Charmaine, to możesz o tym zapomnieć. Choć przyznam, że to byłby bardzo osobisty prezent.

- Musisz coś zrobić w sprawie mieszkania - powiedział kilka dni później Josh, siedząc na kuchennym krzeselku. Salon wypełniały sterty papierów oraz liczne pudła i pudełka.

- Kot by się tu nie zmieścił, a co dopiero elf.

- Wiem - powiedziała Amanda. - To nie potrwa już zbyt długo.

Do Bożego Narodzenia został tylko tydzień. Mieli dzisiaj w planie kolację u Edwiny. Josh przyjechał wcześniej, żeby ostatecznie zakończyć sprawę prezentów.

Amanda wyciągnęła listę i zaczęła czytać na głos.

- Mamy figurkę dla Mimi, podbierak dla Rega i czerwony uchwyt na szczoteczkę do zębów dla ciotki Judith. Słuchaj, jesteś pewien, że twojej ciotce potrzebny jest uchwyt na szczoteczkę?

- Tak - powiedział Josh. - Kiedy miałem sześć lat, własnoręcznie zламаłem jej stary uchwyt. Najwyższy czas go zastąpić. Możemy też dodać ładny album na zdjęcia. To się jej zawsze przyda.

Amanda przyglądała mu się w skupieniu.

- Skąd wiesz?

- Byłem u niej kilka dni temu, żeby ustawić zegar w magnetowidzie i oglądaliśmy razem stare fotografie. Mówię ci, Amando, jak tylko mój wynalazek wejdzie do produkcji, zamontuję ciotce Judith magnetowid sterowany głosem. Może uda jej się niczego nie zepsuć. - Machnął ręką w stronę listy. - Jedźmy dalej.

- Marilli podarujesz Pneumatyczny Aktywator Drzwi A-12, cokolwiek by to było.

- Czujnik, dzięki któremu jej koty będą mogły same otwierać okna i wychodzić na zewnątrz - wyjaśnił Josh. - Marilla zamartwia się, że kiedy ona jest w pracy, koty są zamknięte w domu. Po zamontowaniu tego czujnika będą mogły wychodzić, kiedy im przyjdzie ochota. Pod warunkiem, że uda nam się ustawić go na właściwe „miau”.

- Brzmi to genialnie - powiedziała Amanda i wróciła do listy. - Shelby dostanie sprzęt komputerowy, ale nie mamy nic dla Gordona.

- Mamy, mamy - uspokoił ją Josh. - Umówiłem się raz z Shelby na uniwersytecie i wspomniała mi, że Gordon buduje modele łodzi. - Spojrzał pytająco na Amandę. - Nie wiem, czy to dość osobiste.

- Doskonale. Byłeś na lunchu z Shelby?

- Tak. Musiałem sprawdzić, jakie oprogramowanie mają komputery na uczelni. - Uśmiechnął się. - Wciąż nie wiem, czego ona uczy, ale przynajmniej dowiedziałem się, gdzie. Jedźmy dalej.

- Dla wuja Franka mamy krawat. I robot kuchenny...

- Robot? - Josh spojrział na nią wymownie. - Nie damy mojej mamie robota. Już mówiłem.

- Spokojnie - przerwała mu Amanda. - Chciałam dać go Alainie.

Josh uśmiechnął się promiennie.

- Doskonale.

Amanda spojrzała jeszcze raz na listę.

- To by było na tyle. Nadal nie wymyśliliśmy prezentu dla twojej mamy. Za to znalazłam kryształowy księżyc, stanowiący komplet z piramidą Charmaine.

- Nadal uważam, że mój pomysł był lepszy - powiedział Josh, przejeżdżając palcem po dolnej wardze. - Wiesz, mnie się naprawdę nie podoba, że ona umawia się z facetami, którzy mają kolczyki w nosie. Charmaine potrzebuje porządnego, odpowiedzialnego mężczyzny. To byłby idealny

prezent. Jak pomyślę o tym Russellu, to mnie przechodzą ciarki. Wiesz, kogo powinienem jej przedstawić? Wendella.

- A kto to? - zapytała.

- Wendell Philmore to jeden z moich techników. Trochę dziwak, ale porządny gość. Bez wątpienia dużo lepszy od tego Russella. I ma pracę. Amanda osłupiała.

- Czy ty na serio myślisz o wyswataniu swojej siostry?

- A co w tym złego? Mnie w kółko z kimś swatają. A zresztą, Charmaine i Wendell już mieli ze sobą romans. O ile dobrze pamiętam, zdarzyło się to na Wielkiej Niedźwiedzicy, jakieś miliard lat temu, i teraz tylko się odnajdą. Dzięki mnie - rozmarzył się Josh.

Amanda była naprawdę pod wrażeniem. Larkland całym sobą zaangażował się w sprawy siostry.

- Wiesz, mówiąc zupełnie poważnie, chyba masz rację.

- To dobrze. Więc może byś to zorganizowała?

- Co zorganizowała?

- Spotkanie - wypalił Josh. - Mnie wszyscy swatali w ten sposób.

- Spotkanie? - powtórzyła wolno Amanda. - U ciebie?

- Aha. Moglibyśmy ściągnąć również tych, dla których nie mamy jeszcze prezentów. Wzielibyśmy ich w krzyżowy ogień pytań i dowiedzieli się, czego trzeba. Na pewno trzeba zaprosić mamę. Nie była u mnie całe wieki. - Potarł dłonią udo, najwyraźniej dumny ze swojego pomysłu. - Moje siostry też niech przyjdą. Czasem się zastanawiam, czy one wiedzą, czym się zajmuję.

- Nie wiedzą.

- To zobaczą w moim mieszkaniu. Większość prototypów mam u siebie. Wydaje mi się, że mogłoby to zainteresować wuja Rega, więc i jego

zaprosimy. - Spojrzał badawczo na Amandę i spytał: - Zgadzasz się, prawda?

- Niech będzie.

- OK. To może jutro?

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Mable weszła do gabinetu, Josh właśnie się pakował.

- Wiem - powiedziała, zanim zdążył się odezwać. - Wychodzisz wcześniej.

- Aha - odparł. - Muszę natychmiast jechać do domu. Coś nie tak z moją mikrofalówką.

Często był świadkiem sytuacji, kiedy mężczyźni byli w nagłych wypadkach wzywani do domów. Wznosili wtedy oczy do nieba i robili naburmuszone miny, ale jednocześnie puchli z dumy. Josh dopiero teraz zrozumiał, dlaczego tak się działo. Uczucie, że ktoś potrzebuje jego pomocy, było całkiem przyjemne.

Mable rzuciła okiem na telefon, a potem znowu na niego.

- Mikrofalówka do ciebie zadzwoniła? - Pokręciła głową. - Elektronika rozwija się w takim tempie, że ja już nie nadążam.

- To nie mikrofalówka dzwoniła, chociaż muszę przyznać, że podsunęłaś mi świetny pomysł. Dzwoniła Amanda - wyjaśnił.

- Amanda jest u ciebie?

- Tak. - Wyobraził sobie pannę Kringleton w swoim mieszkaniu i poczuł miły dreszcz. - Dzisiaj wieczorem wydajemy przyjęcie.

Mówił o tym z wyraźną przyjemnością. Tak zachowywały się normalne pary: zapraszały gości, urządzały spotkania towarzyskie. Nie mógł się doczekać wieczora. Chciał pokazać rodzinie, czym się zajmuje. I ciekaw był ich reakcji. Natomiast Mable nie posiadała się ze zdumienia.

- Ty?

- Tak, ja - odpowiedział, wzruszając ramionami. -Chciałem urządzić to wczoraj, ale Amanda nalegała, bym dał jej na przygotowania trochę więcej czasu.

- Doprawdy, to niesamowite. - Mable przyjrzała mu się podejrzliwie. - To chyba nie jest przyjęcie świąteczne, co?

- Nie do końca - odpowiedział, choć właściwie tak było. - Powiedziałbym raczej, że zbliżające się Boże Narodzenie posłużyło nam za pretekst.

- Na Boga! - Mable wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć. - Czy będziecie śpiewać?

- Mam nadzieję, że nie.

- To dobrze. Chociaż jedno się nie zmieniło.

Mieszkanie Josha znajdowało się w dobrej dzielnicy Calgary. Wybrał je ze względu na położenie. Urządzeniem zajął się dekorator wnętrz, raz w tygodniu przychodziła sprzątaczką. Ponieważ Josh właściwie tylko tu sypiał oraz magazynował prototypy swych wynalazków, więc gdyby ktoś go o to poprosił, miałby niejakie trudności z dokładnym opisaniem własnego domu.

Jednak gdy o szóstej stanął w drzwiach, natychmiast się zorientował, że w jego mieszkaniu właśnie dokonana się mała rewolucja. Wszędzie czuło się świąteczne zapachy: sosnową woń choinki i smakowite aromaty dochodzące z kuchni.

- Amanda?! - zawołał.

Staneła w drzwiach kuchni i popatrzyła na niego zdziwiona.

- Nie spodziewałam się, że wrócisz tak wcześnie.

Josh przyjrzał się jej uważnie i aż zachwiał się z wrażenia.

Dziewczyna miała na sobie kolejną z intensywnie czerwonych sukienek. Włosy zaczesła za uszy. Była zarumieniona i bez butów. Wyglądała słodko i bardzo, bardzo pociągająco.

- Nie musiałeś przyjeżdżać tylko dlatego, że nie umiałam włączyć mikrofalówki - ciągnęła Amanda. - Jakoś bym sobie poradziła.

Josh odchrząknął.

- Pomyślałem, że tak będzie lepiej - wyjaśnił, zrzucając buty i zdejmując płaszcz. - Zresztą i tak planowałem wrócić wcześniej i trochę ci pomóc.

- Serio? - Uśmiechnęła się do niego ciepło. - To miło z twojej strony.

Zdziwił się, widząc choinkę w rogu salonu. W kominku wesoło płonął ogień, meble były świeżo wypolerowane. Wszystko wyglądało czysto i przytulnie.

- Chociaż zdaje się, że nie potrzebujesz pomocy.

- Wiesz, ta kuchenka... Działa, ale jakoś dziwnie. - Zmarszczyła brwi. - Mam nadzieję, że niczego nie zepsułam. Nigdy nie miałam do czynienia z tak skomplikowanymi urządzeniami.

- Niczego tu nie można zepsuć - zapewnił ją Josh z dumą. Położył rękę na jej ramieniu i znowu zadrżał. - Chodź, zobaczymy co się stało.

Niestety, gdy sprawdzał mikrofalówkę, Amanda stała tuż za nim i jak ciekawski świstak, czy raczej elfik, wciąż wierciła się i zaglądała mu przez ramię. Nic dziwnego, że miał poważne trudności z koncentracją. Czuł jej oddech, wdychał jej zapach. W efekcie ustawienie wszystkich wskaźników zajęło mu kompromitująco dużo czasu.

- Teraz już wiem, dlaczego elfów nie zatrudnia się w przemyśle elektronicznym - powiedział, gdy wreszcie uporał się z robotą.

- Czemu?

- Zbyt rozpraszają uwagę. - Postąpił krok w jej stronę. -Mniej światła - powiedział i natychmiast zapanował półmrok.

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Kolor oczu Amandy był intensywniejszy niż kiedykolwiek, rumieniec głębszy, a oddech szybszy. Przez chwilę Josh rozkoszował się myślą, że mógłby dotknąć wargami delikatnej skóry na szyi dziewczyny. Zanim jednak zdążył przejść do czynu, Amanda odsunęła się o krok.

- Goście przyjdą za niecałą godzinę - powiedziała stanowczo. - Jeśli chcesz wziąć prysznic, nie ma na co czekać.

A może miała ochotę się do niego przyłączyć? Zastanawiał się, czy jej tego nie zaproponować, ale wyraz jej oczu wyraźnie wskazywał, iż pomysł jest co najmniej nie na czasie.

Poszedł więc do łazienki sam. Na półce stał szampon i perfumy Amandy, oraz leżała suszarka do włosów. Jej ręcznik był jeszcze wilgotny i zachował zapach jej ciała. Myśl o niej, stojącej zupełnie nago pod prysznicem, była jeszcze bardziej podniecająca niż widok jej bosych stóp. Wiedział już, że ma ochotę zrobić ze swoim elfem coś, co nie miało związku ze świętami.

Jesteś w pracy, powtarzała sobie Amanda, sprawdzając bufet. Pan Larkland cię zatrudnił, nic więcej.

Kilka sekund później do jadalni wszedł Josh. Na jego widok Amandzie zabrakło tchu w piersiach. Włożył brązowe spodnie i jasnożółtą koszulę, która była jeszcze nie zapięta. W prawej ręce trzymał skarpetki. Nawet palce u nóg miał seksowne, nie wspominając o szerokiej, muskularnej piersi.

- Mmm. Wygląda wspaniale - powiedział, wskazując na półmiski. - Ty przygotowałaś to wszystko?

- Ja, firma cateringowa, zastęp sprzątaczek i chyba jeszcze z pół miasta. Wiesz co, Josh, następnym razem zaplanuj przyjęcie trochę wcześniej. Gdybym miała więcej niż dwie doby na przygotowania, naprawdę byłoby łatwiej. I dużo, dużo taniej.

- Nie planuję kolejnego przyjęcia - powiedział na to. - Mam wrażenie, że to dzisiejsze też zaplanowało się bez mojego udziału. Myślałem, że po prostu gościmy dzisiaj kilka osób i tyle.

- Jak się zaprasza całą rodzinę, to znaczy, że wydaje się przyjęcie! Najbardziej mnie zdziwiło, że mimo tak krótkiego terminu, niemal wszyscy zamierzają przyjść. Mimi zwróciła bilety do teatru, Francine i Wally zrezygnowali z bankietu w firmie Wally'ego, a Charmaine złamie Zawieszenie Nowiu Księżyca.

- Wspaniale. Charmaine musi być, bo ma się zakochać w Wendellu, nawiązać z nim kosmiczną więź i zapomnieć o tych wszystkich zwariowanych nierobach. - Spojrzał na stół.

- Mam dobre wieści. Widzę tu tyle jedzenia, że starczy dla batalionu żarłoków. W dodatku nie ma ani jednej, choćby najmniejszej rybki. - Spojrzał pytająco na Amandę. - Zgadza się?

- Jasne, szefie.

- To dobrze. - Odwrócił się w jej stronę. - Czy mogę ci jakoś pomóc? Oczywiście tylko w sprawach technicznych. Bo jestem raczej słaby w siekaniu, nakrywaniu do stołu, gotowaniu i sprzątaniu. - Uśmiechnął się po swojemu i dodał:

- Mam za to różne inne talenty.

Czy miał na myśli to, co jej od razu przyszło do głowy?

- To może mi je zademonstrujesz, włączając jakąś muzykę? Wieża nie chce mnie słuchać.

Josh oparł się o ścianę i wciągnął skarpetki.

- Bo wieża nie jest zdalnie sterowana. Trzeba było po prostu nacisnąć guzik.

- Po prostu nacisnąć guzik, niesamowite! - odparła z uśmiechem Amanda i zniknęła w kuchni.

Wyjmowała właśnie z lodówki tacę z warzywami, kiedy mieszkanie wypełniły dźwięki kolęd. Josh stanął w drzwiach do kuchni.

- Może być?

- Tak. Dziękuję.

- Proszę bardzo. Tylko mi powiedz, skąd się wzięła cała kolekcja płyt ze świąteczną muzyką?

- Są moje.

- A choinka? Też ją przyniosłaś?

- Nie. Przywieźli ze sklepu. Zmarszczył czoło.

- Nie wiedziałem, że można sobie zamówić choinkę z dostawą do domu. I to od razu ubraną bombkami, łańcuchami i lampkami.

- Wszystko można mieć z dostawą do domu pod warunkiem, że ma się na to dość pieniędzy - poinformowała go Amanda. - Josh, to przyjęcie będzie cię trochę kosztowało. Trzeba będzie zapłacić za jedzenie i sprzątanie. Ach, i jeszcze za ozdoby na choinkę.

Josh wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy. - Przechylił głowę na bok i przyjrzał się jej uważnie.

- O wszystkim pomyślałaś, prawda?

- Za to się płaci elfom - stwierdziła sarkastycznie. - Mamy myśleć o wszystkim.

- Mimo to twierdzę, że świetnie się spisałaś.

Schyliła głowę, by ukryć silny rumieniec i zajęła się jarzynami.

- Lubię to robić. A w twojej kuchni pracuje się z podwójną przyjemnością, bo jest wspaniale wyposażona. No i te urządzenia chcą współpracować z człowiekiem.

- Tak uważasz? Sam rzadko gotuję. Jeśli chodzi o ścisłość, to z tej kuchni nikt nie korzysta.

- Domyśliłam się, wszystko było zakurzone. - Amanda rzuciła mu spojrzeńie przez ramię. - Ale od czasu do czasu ktoś chyba przychodzi coś ci ugotować?

- Nie. Czy mam je otworzyć? - zapytał, wskazując na rząd butelek wina.

- Tak, proszę. Naprawdę... nigdy?

- Nigdy.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami, jakby pytała o głupstwo.

- Sam nie wiem.

Uporał się z otwieraniem butelek i stanął za nią.

- Ktoś cię tu przecież czasem odwiedza - wypytywała dalej Amanda.

- Tylko koledzy. - Był tak blisko, że czuła na karku jego gorący oddech. - Podobni do mnie maniacy elektroniki, którzy odżywiają się piwem i precelkami.

Skończyła właśnie układanie warzyw, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Poprawiła sukienkę i włożyła buty.

- Jak wyglądam? - zapytała.

Spodziewała się, że powie coś o wyglądzie elfa. Zamiast tego, usłyszała jednak:

- Myślę, że czegoś ci brakuje.

I zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, wziął ją w ramiona i przywarł do jej ust. Pocałunek był długi i namiętny. Żarliwie, przyglnęli do siebie. Amanda marzyła o tym, by ta chwila trwała wiecznie.

Dzwonek znowu zaterkotał.

- Obawiam się, że któreś z nas powinno otworzyć - szepnął Josh.

Wypuścił z objęć wciąż oszołomioną Amandę.

- Poczekaj - powiedziała, kiedy ruszył w stronę drzwi.

- Masz szminkę na policzku.

- Nic nie szkodzi. - Uśmiechnął się. - Przynajmniej widać, że mieszkamy razem.

Była pierwsza w nocy, kiedy Amanda i Josh pożegnali ostatniego gościa. Opadli zmęczeni na kanapę. W uszach wciąż dźwięczały im entuzjastyczne komentarze.

Ostatni wyszli Edwina i Harold. Na pożegnanie Edwina mocno uściśkała Amandę.

- Bardzo ci dziękuję, kochana - szepnęła, a Amanda wiedziała dobrze, że nie chodzi jej wyłącznie o ostatni wieczór.

Josh ziewnął i potarł oczy.

- Problem polega na tym, że gdy się jest gospodarzem, nie można wyjść, kiedy ma się już dość.

Leżał wygodnie rozparty na kanapie, z głową opartą o poduszki i na wpół przymkniętymi oczami.

- Nie wyglądasz mi na kogoś, kto miałby ochotę wyjść - zauważyła Amanda. - Raczej na kogoś, kto się bardzo dobrze bawił.

Wydął wargi.

- Chyba masz rację. Z wyjątkiem chwili, kiedy wuj Frank recytował księgi podatkowe. - Na poły bezwiednie otoczył ją ramieniem. - Znowu włożył ten okropny niebieski krawat. Dobrze, że kupiliśmy mu nowy.

- Aha - powiedziała Amanda, kładąc głowę na ramieniu Josha. - A co z twoją mamą? Jakieś nowe pomysły?

- Nie - odpowiedział z westchnieniem, ale zaraz mina mu się poprawiła. - Za to wymyśliłem prezent dla ciotki Francine.

- Jaki?

- Wiertarkę na baterie o regulowanej prędkości obrotów.

Spróbowała wyobrazić sobie Francine z wiertarką, ale jakoś nie starczyło jej wyobraźni.

- Skąd ten pomysł?

- Francine cały czas bawiła się moją. - Parsknął śmiechem i dodał: - Chociaż wcale nie jestem pewien, czy wiedziała, co to jest i do czego służy. A tak na marginesie, to nie wydaje mi się, żeby Charmaine i Wendell specjalnie przypadli sobie do gustu. Prawie nie zamienili słowa.

- Pewnie nawiązywali kontakt za pomocą kosmicznych fluidów - odparła Amanda. - Na pocieszenie ci powiem, że wyszli razem.

- To dobry początek. A zwróciłaś uwagę na ciotkę Mimi i wuja Rega? Cały wieczór chodzili z pokoju do pokoju i mówili: „włączyć światła, wyłączyć światła”.

- Byli pod wrażeniem. Podobnie, jak cała rodzina. Szkoda, że nie pokazałeś im tego wszystkiego już dawno temu.

- Nie pomyślałem o tym. - Uniósł się odrobinę i odsunął niesforny kosmyk z jej policzka - A przede wszystkim już dawno powinienem poszukać sobie elfa.

Przesunął kciukiem wzdłuż jej dolnej wargi. Amandzie wydawało się, że słyszy łomotanie własnego serca. Nagle Josh przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować.

Czuła rosnące pożądanie. Uniosła głowę. Twarz Josha była zaczerwieniona. Oddychał ciężko i nierówno, tak samo, jak ona.

- Nie powinniśmy tego robić - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. - My tylko pracujemy razem, pamiętasz? Jestem twoim wynajętym elfem.

- Wiem, pamiętam - przerwał jej Josh. - Jeszcze nigdy nie kochałem się z elfem. - Nie przestawał pieścić jej pleców. - Nie mogę przepuścić takiej okazji, nie uważasz?

Amanda zwlekała z odpowiedzią. Gdyby odmówiła, prawdopodobnie Josh nie miałby do niej o to żalu. Ale ona nie chciała odmawiać.

- Rzeczywiście, to szansa, której nie możesz zmarnować - wyszeptała.

- O niczym innym nie myślałem przez cały wieczór - powiedział Josh, pochylając się nad nią.

Całowali się znowu. Przywarł do niej całym ciałem. Amanda głośno jęknęła i wpiła palce w jego kark. On natomiast próbował nerwowo walczyć z suwakiem jej sukienki.

- To będzie mój następny wynalazek - mruknął jej prosto do ucha. - Zamek błyskawiczny sterowany głosem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wiem, wiem - powiedział Josh do Mable trzy dni później. - Trochę się spóźniłem.

- Trochę? - warknęła Mable. - Jest prawie jedenasta. Najpierw zaczynamy wychodzić o piątej, a teraz zjawiasz się dopiero o jedenastej. Co jeszcze planujesz? Przystaniesz się tu w ogóle pokazywać?

- Rozważam taką możliwość - powiedział z udawaną powagą. - Mable, jest Boże Narodzenie. Ludzie mają na głowie co innego niż praca.

- Na przykład co?

Na przykład seks z Amandą przez cały cudowny poranek. Josh prawie powiedział to na głos, ale w ostatniej chwili przypomniał sobie, że akurat tą informacją nie musi się dzielić z Mable.

- Różne sprawy - odparł po chwili. - Dziś znowu wcześniej wychodzę, więc jeśli umówiłaś mnie z kimś na popołudnie, trzeba to będzie przełożyć. Idę po zakupy.

- Zakupy? - Mable wyglądała, jakby właśnie zobaczyła ducha. - Ty?

- Tak. Obiecałem Amandzie, że jej trochę pomogę.

- Aha, Amanda. - Mable odchrząknęła. - Zdaje się, że ostatnio spędzacie ze sobą dużo czasu.

Josh kiwnął głową. Dużo? Nie, całe mnóstwo! Ile się tylko dało. Każdą noc od świątecznego przyjęcia. Jeśli nie szli gdzieś z wizytą, to oglądali wspólnie telewizję, obmyślali resztę prezentów, rozmawiali albo się kochali.

Josh rozkoszował się każdą sekundą spędzoną z Amandą. Dawniej umawiał się z kobietami niejako z obowiązku, potrzebował ich, ale zara-

zem śmiertelnie go nudziły. Jednak teraz było zupełnie inaczej. Pragnął spotykać się ze swoim elfem. Amanda nigdy nie zrobiła mu wymówki, że zapomniał o randce, bo nigdy o niczym, co miało z nią związek, nie zapomniał. Tak bardzo za nią tęsknił, że na ogół zjawiał się przed czasem. A jak wspaniale wracało się do domu ze świadomością, że ona tam na niego czeka. Polubił też wspólne posiłki.

- Dziwię się, że przy całym tym zamieszaniu coś tu w ogóle jeszcze funkcjonuje. Gdyby nie ja, już dawno poszlibyśmy z torbami - gderiała Mable.

- Nie martw się - powiedział odruchowo. - Do świąt zostało już niewiele czasu.

Mable stanęła jak wryta w progu.

- Tak? A co wtedy?

Josh wzruszył ramionami. Po Bożym Narodzeniu nie będzie musiał chodzić na przyjęcia i kupować prezentów.

- Wtedy wszystko wróci do normy.

- A co z Amandą? - zapytała Mable.

- Jak to co?

Josh nie zastanawiał się dotąd nad tak odległą przyszłością. Cieszył się tym, że ma Amandę. Podświadomie jednak wiedział, że nadejdzie dzień, kiedy elf zniknie z jego życia. Ta myśl była tak bolesna, że spychał ją w najodleglejsze zakamarki swej świadomości. W tej chwili wszystko było takie cudowne. Prawie uporali się z prezentami. Rodzina była z niego zadowolona. I, przede wszystkim, wieczorami miał dla siebie najwspanialszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek poznał.

- Mam wrażenie, że zaczynamy nad tym panować - powiedziała Brandy. - Umówiłam już wszystkich wystawców na targi internetowe w przyszłym miesiącu. Zaproszenia na bankiet Vistechu wysłane, prezenty dla

Dawsona kupione. - Brandy rozsiadła się wygodnie na sofie. Nie spuszczała oka z przyjaciółki. - Zdaje się, że w ciągu ostatnich kilku dni wiele się działo. Rzadko cię widywałam.

- Byłam zajęta - powiedziała Amanda.

Zajmowały ją przygotowania do bankietu świątecznego w firmie Josha, ostatnie zakupy, pakowanie prezentów i...

- Bez wątpienia pracowałeś do późna - zauważyła Brandy z miną niewiniątka. - A rano zawsze przychodzę przed tobą. Co jest o tyle dziwne - dodała po chwili - że ty tu mieszkasz.

Amanda oblała się rumieńcem i odwróciła wzrok.

- Tak to jest, jak się przeznacza własne mieszkanie na biuro. Człowiek nie ma żadnej prywatności.

- Jestem twoją przyjaciółką. Nie powinnaś mieć przede mną tajemnic. Domyślałam się, że twój związek z Joshem przestał mieć jedynie zawodowy charakter.

- Zgadza się - przyznała Amanda.

- Coś takiego! - ciągnęła dalej Brandy. - Przydarzyło nam się to w ten sam weekend.

- Ty i Harvy?

- Tak. Nareszcie - odpowiedziała Brandy z westchnieniem. - Najpierw o tym długo rozmawialiśmy. Harvy powtarzał, że nie chce mnie do niczego zmuszać i że jestem dla niego bardzo ważna. Muszę ci powiedzieć, że był naprawdę słodki. Wiedziałam, że będzie nam ze sobą dobrze. Spodziewałam się tego. Harvy jest taki pociągający.

- Pociągający? - Amanda przypomniwała sobie niskiego, krepiego Harvy'ego Dentona.

- Tak, tylko trzeba go bliżej poznać. - Rumieniec Brandy przybrał barwę purpury. - Słuchaj, on traktuje to poważnie. Ja również myślę, że to może być właśnie to.

- Też bym chciała mieć taką pewność - szepnęła pod nosem Amanda.

- Co masz na myśli? Od miesiąca prawie się nie rozstajecie. Coś w tym musi być.

Wiedziała, że nie jest obojętna Joshowi. Mimo to nie przestawały ją dręczyć wątpliwości.

- To pewnie dlatego - powiedziała po chwili - że on w kółko porównuje mnie do elfa.

- I co z tego?

- Sama zaczęłam o sobie tak myśleć. Kiedy nadejdzie Wigilia, nie będzie już więcej prezentów do kupienia ani przyjęć, na które pójdziemy razem. Wszystko się skończy. Zostało zaledwie kilka dni. I co wtedy?

- Dzielisz włos na czworo - stwierdziła Brandy. - Nie ma się czym zamartwiać. Minie Boże Narodzenie, a ty nadal będziesz się spotykać z Joshem.

- Mam nadzieję, że masz rację - odparła Amanda. Ale nie potrafiła uwierzyć w słowa przyjaciółki.

- Nie miałem pojęcia, że zakupy mogą być tak wyczerpujące - poskarżył się Josh, kiedy przygotowywali się wieczorem do wyjścia do Francine.

Wyszedł z łazienki, zapinając koszulę i pocałował Amandę w czubek nosa.

- Swoją drogą, co tam robili ci wszyscy ludzie?

- Kupowali prezenty pod choinkę, tak jak my.

- Powinni być lepiej zorganizowani. Mogli to załatwić już dawno temu.

- A co ty masz na swoją obronę? - zawołała Amanda.

- Straciliśmy cały dzień, by znaleźć dwie rzeczy. Poszłoby szybciej, gdybyś nie był taki uparty. Mówiłam ci, że nie produkują wiertarek z różowymi rączkami.

- Wiertarka ma być dla ciotki Francine, a ona zawsze ubiera się na różowo.

- To nie ma znaczenia. Nikt nie dobiera sobie narzędzi do ubrań.

- Co ty powiesz? - powiedział i cmoknął ją w kark. - Na szczęście prawie już skończyliśmy. Został nam tylko prezent dla mojej mamy. Próbowalem ją podpytać. Rozmawiałem też z Shelby i Charmaine, ale niewiele mi pomogły. Shelby zaproponowała książkę kucharską, a Charmaine perfumy. Najwyraźniej w prezentach wcale nie są lepsze ode mnie.

- Mamy mało czasu - przypomniała mu Amanda. - Musimy dzisiaj coś wymyślić.

- Jak pani rozkaże - powiedział Josh z iskierką rozbawienia w oczach. - Zbliża się finał. Idziemy dziś na ostatnie przyjęcie. Zostanie nam tylko służbowy bankiet.

Przeszył ją zimny dreszcz. Nie potrafiła powstrzymać cisnącego się na usta pytania:

- A potem co?

Josh wzruszył ramionami.

- Potem wszystko wróci do normy. - Zręcznie zawiązał krawat. - Najwyższy czas. Mam koszmarne zaległości w pracy.

Amanda zastygła. Kres wspaniałego związku z Joshem wydawał się przerażająco bliski. A jeszcze gorzej było na przyjęciu u Francine.

- To taka rodzinna tradycja - wyjaśniła jej Edwina. - Mi-mi wydaje pierwsze przyjęcie przed świętami, a Francine ostatnie. Natomiast w pierwszy dzień świąt wszyscy przychodzą do mnie. - Uśmiechnęła się do

Amandy. - Nie zapytałam cię o to wcześniej, ale, jak rozumiem, spędzisz święta z nami? A może wybierasz się do rodziny?

Amanda wiele by dała za możliwość spędzenia Bożego Narodzenia ze swoją rodziną. W tym roku miała jednak za dużo pracy i za mało pieniędzy, więc musiała zrezygnować z wyjazdu. Już miała przyjąć zaproszenie Edwiny, gdy nagle zmieniła zdanie.

- Jeszcze nie wiem - odpowiedziała.

- Pamiętaj, że u nas zawsze jesteś mile widziana. - Edwina spojrzała w stronę Josha pogrążonego w rozmowie z siostrami. - Mój syn bardzo się zmienił, odkąd pojawiłaś się w jego życiu.

Amanda wzięła drinka, usunęła się w kąt pokoju i pogrążyła się w myślach. Zastanawiała się, czy rzeczywiście jest częścią życia Josha. Spojrzała w jego stronę. Zauważył to i zaczął przepychać się w jej kierunku.

- Mam - szepnął jej prosto do ucha. - Wymyśliłem prezent dla mamy.

- Jaki?

- Naszyjnik z pereł, bo dowiedziałem się, że rozerwał się ten, który dostała od ojca. Więc kupię jej nowy. Co o tym myślisz? - Spojrzał na nią pytająco.

- Doskonały pomysł - odpowiedziała, ściskając go delikatnie za rękę.

- Świetnie. To ostatni prezent. - Uśmiechnął się triumfalnie. - Amando, mamy to wreszcie z głowy.

Był wyraźnie uszczęśliwiony, natomiast ona poczuła się bardzo nie-swojo.

- Wydaje mi się, że przygotowania skończone - powiedziała Amanda do Mable dwa dni przed świątecznym bankietem Josha. - Jedzenie jest zamówione, kelnerzy również.

Muzyków uprzedziłam, że nie życzymy sobie śpiewania. Prawie wszyscy goście potwierdzili zaproszenie.

- Świetnie się spisałaś - mruknęła Mable. - To będzie doskonale przyjęcie.

- Mam nadzieję - powiedziała Amanda. - Przychodzą wszyscy, na których Josh chce zrobić dobre wrażenie. -Usiadła na krześle stojącym obok biurka Mable. - Trochę mnie to zaskoczyło. Dwudziesty trzeci grudnia to nie najlepsza pora na bankiet.

- Chodzi o Josha - wyjaśniła Mable. - Nieważne, co wyczynia, a i tak ludzie darzą go sympatią. Nawet ja go lubię, a to już jest prawdziwy wyczyn, ponieważ użeram się z nim każdego dnia. - Przerwała na chwilę. - Z drugiej strony trzeba przyznać, że bardzo się zmienił pod twoim wpływem.

Amanda zaczerwieniła się.

- Nie wydaje mi się.

- Tak, tak. Wyciągnęłaś go z biura i wprowadziłaś w prawdziwy świat. Zwróciłaś go rodzinie. A to było potrzebne i jemu, i im. Nie mam tylko pewności, jak ty na tym wszystkim wyjdiesz.

Poczuła ukłucie w sercu.

- Co masz na myśli? Mable patrzyła na nią z troską.

- Zakochałaś się w nim, prawda?

Amanda otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale zaraz je zamknęła i skinęła głową.

- Tak myślałam - westchnęła Mable. - On też bardzo cię lubi, Amanda. Jesteś mu potrzebna. W każdym razie w tej chwili. - Ściągnęła brwi i dodała: - Ale nie wiem, co się stanie po świętach.

Amanda milczała, łykając łzy.

- Nie chcę podcinać ci skrzydeł - ciągnęła Mable. - Nie chcę też gderać jak stara kobieta, która się we wszystko wtrąca. Ale znam Josha. To

prawda, że nigdy dotąd taki nie był, ale są święta. W czasie Bożego Narodzenia zawsze się zachowuje nieco dziwnie. - Uśmiechnęła się krzywo i dodała: - Próbuję ci powiedzieć, że ten Josh, który tak się tobą interesuje i spędza z tobą dużo czasu, to nie ten Josh, którego znam. Mój Josh prawie nie wychodzi z pracy.

Amandzie stanęła przed oczami piękna twarz Susan, która powiedziała jej niemal to samo.

- Pomyślałam, że powinnaś być na to przygotowana. Josh nie jest zły. Nie chce nikogo skrzywdzić, ale często robi to nieumyślnie,

- Wiem - wykrztusiła z wysiłkiem Amanda, posyłając Mable słaby uśmiech. - Nie martw się. Jestem w końcu elfem, prawda? A elfy potrafią o siebie zadbać.

- Mam nadzieję - odparła Mable.

Amanda zjawiała się w mieszkaniu Josha zmęczona i przygnębiona. Zamierzali spędzić wieczór w domu, ale kiedy stanęła w drzwiach, zobaczyła, że Josh ma na sobie płaszcz.

- Coś nie tak? - zapytał. - Zdaje się, że padasz z nóg. Wzruszyło ją, że to zauważył.

- Jestem po prostu zmęczona - przyznała. - Tyle się dzieje. Wymyślanie i kupowanie prezentów, organizowanie przyjęć, chodzenie na przyjęcia. Szkoda, że nie widziałeś ostatnio mojego mieszkania. Drzwi się ledwie domykają. - Oparła głowę na jego piersi. - Czasami mam Bożego Narodzenia powyżej dziurek w nosie.

- Ja też. Uśmiechnij się. Niedługo będzie po wszystkim i życie wróci do normy.

- Rzeczywiście mnie pocieszyłeś - mruknęła do siebie. Pokazała palcem na jego płaszcz i powiedziała: - Myślałam, że dzisiaj zostajemy w domu.

- Nie da rady. Bankiet służbowy.

- Musimy? - zapytała.

- Niestety tak. - Poklepał ją po ramieniu. - To ostatnie przyjęcie świąteczne, na które musisz iść. No, już, przebierz się i ruszamy.

Miała ochotę przywalić mu czymś ciężkim w głowę albo rzucić się do jego stóp i błagać, by ją zapewnił, że Mable niepotrzebnie się martwi.

Słowa Mable prześladowały ją cały dzień, również wtedy, gdy jechali na bankiet. Nawet nie zauważyła, kiedy znaleźli się na miejscu. Wyszli z samochodu i stanęli przed dużym biurowcem. Spojrzała pytająco na Josha.

- To tutaj?

- Aha - odpowiedział z uśmiechem. - Chodź.

Amanda nie była przekonana. Budynek wyglądał na opustoszały. Josh tymczasem wprowadził ją do środka, przywołał windę i wcisnął guzik drugiego piętra.

- Jesteś pewien, że wiesz, dokąd idziemy? - zapytała, gdy winda ruszyła w górę.

- Absolutnie.

Wyszli z windy do obszernego holu. Josh wziął Amandę za rękę i zaprowadził pod oszklone drzwi. Wisiała na nich tabliczka: „Biuro Planowania Przyjęć A&B”.

- Co to? - zapytała oszołomiona.

- Twój prezent pod choinkę - wyjaśnił. - Chciałem owinać go w ładny papier, ale nie dałem rady.

- Biuro - powtórzyła jak echo Amanda. Spojrzała na Josha i zapytała: - Dajesz mi biuro w prezencie?

- Tak - odpowiedział z uśmiechem. - Zamontowałem nawet zamek, który działa na zasadzie identyfikacji głosów. Ustawiłem go na głos Brandy i twój. Spróbuj, czy działa.

- Nie mogę w to uwierzyć! - powiedziała zaskoczona i uszczęśliwiona jednocześnie. - Otwórz się - powiedziała w stronę drzwi. Rozsunęły się bezszelestnie.

- To nic specjalnego - powiedział Josh, prowadząc ją przez sekretariat. - Mimo to na pewno będzie wam tu wygodniej niż w twoim mieszkaniu.

Biuro rzeczywiście nie było zbyt duże, akurat takie, jakiego potrzebowały Amanda i Brandy.

Niewielki hol, z tyłu magazynek, duży, kwadratowy sekretariat i dwa mniejsze gabinety. Wszystko umeblowane. W szafkach były nawet potrzebne materiały biurowe.

- To od moich krewnych - wyjaśnił Josh. - Wiem, że nie chciałaś od nich prezentów, ale postawili na swoim. Poddąłem się w końcu i zasugerowałem, że potrzebne ci różne rzeczy do biura.

- To bardzo miło z ich strony - odparła Amanda drżącym z emocji głosem.

- Hej, nie widziałaś jeszcze najlepszego - powiedział Josh, prowadząc ją w stronę jednego z gabinetów i wskazując drewniane drzwi. Wisiała na nich tabliczka z wygrawerowanym napisem: „Amanda Kringleton”.

- Mówiłaś, że o tym marzysz - przypomniał jej Josh. - Gabinet z tabliczką z twoim nazwiskiem na drzwiach. Jeśli kiedyś zmienisz biuro, możesz zabrać tabliczkę ze sobą.

- Och, Josh - Amanda miała gardło ściśnięte wzruszeniem. - Zrobiłeś to wszystko w ciągu tygodnia?

- A nie mówiłem ci, że jestem szybki, kiedy się już na coś zdecyduję?

- To prawda - szepnęła Amanda, której zaczynało brakować tchu z wrażenia. Odwróciła się i padła Joshowi w ramiona. - Dziękuję ci. Ale nie mogę się na to zgodzić.

Josh parsknął śmiechem i oparł się o ścianę, pociągając Amandę za sobą.

- Czy to znaczy, że prezent ci się nie podoba?

- Nie podoba? - Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go namiętnie. - Co ty pleciesz, już pokochałam to miejsce.

- To dobrze. - Josh uniósł głowę. - Czy mogę cię pocałować?

- Tak - szepnęła.

Następnego dnia Amanda pokazała Brandy ich nową siedzibę.

- Czynsz opłacony za pół roku z góry - wyjaśniła. - Jeśli interesy będą szły dobrze, nie powinniśmy mieć najmniejszych problemów z opłatami.

- To niewiarygodne - powiedziała Brandy, czule głaszcząc wszystkie meble. - Mam nadzieję, że masz dla Josha jakiś wystrzałowy prezent. Należy mu się.

- Mam. - Amanda uśmiechnęła się z satysfakcją. - Fotografiją całej rodziny. To nie będzie niespodzianka, bo musiałam ich wszystkich zebrać, by pstryknąć zdjęcie. - Zamknęła oczy i dodała: - To dopiero było wyzwanie. Alaina dzwoniła do mnie cztery razy, by dowiedzieć się, jak inne panie będą ubrane. Francine uprzedziła, że cała będzie w różnych odcieniach różu. Judith upierała się przy czerwieni, więc ostrzegła, że nie stanie blisko Francine. Manila miała ochotę przyjść z wszystkimi swoimi kotami. Na szczęście z Joshem nie było problemów.

- Najwyraźniej się co do niego pomyliłyśmy - stwierdziła Brandy.

- Nie jestem pewna - wycedziła wolno Amanda.

- O, nie! - krzyknęła Brandy, łapiąc się za głowę. -Czyżbyś się nadal czuła jedynie jak świąteczny elf?

Amanda usiadła na swoim fotelu.

- Szczerze mówiąc, wciąż się tym gryzę.

- Dajże spokój. Nie ma wątpliwości, że nie jesteś Joshowi obojętna. Podarował ci biuro.

- Oczywiście, że nie jestem mu obojętna - zgodziła się Amanda. - W każdym razie teraz. Tylko kto wie, co będzie w przyszłości. W kółko powtarza, że nie może się doczekać, aż wszystko wróci do normy. Nie byłam częścią jego prawdziwego życia - przypomniała. - Wynajął mnie. Owszem, oboje się w sobie zadurzyliśmy i jest nam ze sobą dobrze. Tylko że po Bożym Narodzeniu on mnie już nie będzie potrzebował. I co wtedy?

- Amando, co ty opowiadasz?

- Nie chcę być znowu porzucona. Dwight i Kyle dali mi się porządnie we znaki. Nie będę czekała, aż Josh zrobi to samo.

- Skąd możesz wiedzieć, co się stanie? - powiedziała Brandy niepewnie.

- Może jestem głupia, ale wolę dmuchać na zimne.

Kolejne dwa dni Amanda spędziła na ostatnich przygotowaniach do bankietu Josha. Pomagała też Brandy w przeprowadzce do nowego biura, robiła zakupy i powtarzała sobie w kółko, że między nią a Joshem wszystko układa się doskonale.

Jednak za każdym razem, kiedy Josh nazywał ją elfem, sztywniała i miała ochotę krzyknąć. W czasie bankietu podjęła ostateczną decyzję.

Wszystko szło dobrze. Było to chyba najlepsze przyjęcie, jakie zorganizowała. Goście byli zachwyceni. Wśród nich była Channaine, która przyszła z Wendellem.

- To takie kosmiczne - powiedziała, przytulając się do swego partnera i patrząc mu czule w oczy.

- Ale tu nowocześnie - zauważyła Minii.

- Twój ojciec byłby z ciebie dumny - powiedziała do Josha Edwina.

Nawet Josh bawił się nieźle. Przechadzał się między gośćmi i wyjaśniał im zasady działania różnych urządzeń. Każdemu, kto jej jeszcze nie znał, przedstawiał Amandę.

- Oto osoba odpowiedzialna za wszystko. Amanda Krin-gleton. Mój elf.

Kiedy przyjęcie dobiegło końca, Josh był po prostu roz-anielony.

- Udało się - powiedział do Amandy, gdy znaleźli się w jego mieszkaniu. - Hank mówi, że nie może się opędzić od inwestorów. - Usiedli na kanapie i Josh ciągnął dalej:

- Słuchaj, odkąd wyrosłem z krótkich spodenek, nigdy nie byłem tak podekscytowany świętami. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy wszyscy rozpakują prezenty. Mam nadzieję, że im się spodobają.

- Jestem tego pewna - powiedziała Amanda. - Najważniejsze, że większość z nich sam wymyśliłeś.

- Zdaje się, że masz rację. - Położył dłoń na jej ramieniu.

- Ale niewiele bym zdziałał bez swojego elfa.

Amanda nie spuszczała z niego oka.

- Tym dla ciebie jestem? Elfem?

- Oczywiście - odparł, nie wyczuwając, o co naprawdę Amandzie chodzi. - Moim własnym, osobistym elfem.

Raz kozie śmierć, pomyślała. Nadeszła ta chwila.

- A skoro o elfach mowa, to na mnie już czas.

- Słucham? - Josh był wyraźnie zbity z tropu. - A dokąd się wybierasz?

- Na Biegun Północny. Tak się umówiliśmy, pamiętasz? Po świętach miałam wrócić na Biegun.

Josh zamrugał. Naprawdę nic nie rozumiał.

- Tak, ale...

- Minęła północ. Jest już Wigilia. Czas ruszać.

- Wiem, ale... - Przeczesał dłonią włosy. - Nie myślałem....

- A czego się spodziewałeś? - zapytała Amanda. - Zrobiłam wszystko, co należało. Kupiliśmy prezenty. Wszystkie są pięknie opakowane i podpisane. Bankiet już za nami. Zagrałam rolę twojej wybranki. - Próbowała uspokoić rozszalały oddech. - Po to mnie wynająłeś, prawda?

Patrzył na nią tak, jakby zobaczył ducha.

- Tak, ale...

- Więc już nie potrzebujesz elfa?

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Josh zamknął oczy.

- Chyba masz rację - powiedział wolno.

Poczuła ucisk w żołądku. Spodziewała się, że Josh tak właśnie zareaguje, mimo to było jej przykro. Odetchnęła głęboko.

- A więc - powiedziała z wysiłkiem - dzięki za wszystko. Biuro jest wspaniałe. Bardzo mi pomogłeś. Naprawdę miło było poznać twoją rodzinę.

Był bardzo blady. Wyglądał jak ktoś, kto nie do końca wie, co się wokół niego dzieje.

Amanda też się tak czuła. Cmoknęła go w policzek, wzięła płaszcz i wybiegła z mieszkania.

- Nic nie rozumiem - stwierdziła Brandy. Przyniosła Amandzie filiżankę herbaty, usiadła na kuchennym krześle i spojrzała z troską na przyjaciółkę. - Zerwałeś z nim z powodu Wigilii?

- To nie było właściwie zerwanie - sprostowała Amanda. - Nadszedł koniec. - Napila się herbaty. - Byłam wynajęta. Miałam dla niego pracować tylko do świąt.

- To nie była zwykła praca! Mieszkałaś z tym facetem.

- Wiem.

- I nie wydaje mi się, żeby on chciał z tobą zrywać. Amanda przypomniała sobie osłupiałą minę Josha.

- Chyba masz rację.

- On nie chciał. Ty nie chciałaś. Więc czemu to zrobiłaś?

- Musiałam. I tak nie było przed nami przyszłości. - Westchnęła i ciągnęła dalej: - Wiesz, jak by to dalej wyglądało? Przestałby do mnie dzwonić. Skupiłby się na pracy. Któregoś wieczora wróciłby do swojego mieszkania i zrobił zaskoczona minę na mój widok. Nie chciałby sprawić mi bólu, ale to by jakoś samo tak wyszło.

- A teraz nie cierpisz? Mnie się wydaje, że bardzo.

- I tak to najlepsze wyjście z sytuacji. - Amanda otarła łzy. - Nie potrafiłabym spokojnie przyglądać się temu, jak z tygodnia na tydzień Josh oddala się ode mnie.

- A skąd wiesz, że tak by się stało?

- Wiem, wiem. Ty też wiesz. Sama powiedziałaś kiedyś, że ludzie się nie zmieniają.

- Może się pomyliłam - przekonywała ją Brandy.

- Nie co do Josha.

Amanda napila się herbaty, ale nawet gorący napój nie potrafił jej rozgrzać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- W sobotę? - powiedział Josh do słuchawki. - Nie wiem, mam. Będę musiał... - Przed oczami stanęła mu drobna blondynka. Nie, już z nikim nie musiał uzgadniać terminów. - Dobrze. Może być sobota.

- A Amanda? - zapytała Edwina. - Myślisz, że znalazłaby czas?

- Nie - przerwał jej ostro. - Amanda nie przyjdzie.

Po drugiej stronie zapadła głucha cisza. Wreszcie Edwina powiedziała z niepokojem w głosie:

- Ostatni raz widzieliśmy ją jeszcze przed świętami, a dzisiaj mamy piątego stycznia. Czy wróciła już od swojej rodziny?

- Przypuszczam, że tak - odpowiedział. Edwina odchrząknęła.

- Chyba nie zerwaliście ze sobą?

- Niezupełnie. - Nie było czego zrywać. Pracowali razem, nic więcej. - Tylko już się z nią nie spotykam.

- Dlaczego? - zapytała Edwina.

- Nie mogę o tym rozmawiać - przerwał jej Josh. - Muszę wracać do pracy.

Odłożył słuchawkę. Co z tą jego rodziną, zastanawiał się. Znalazł sobie dziewczynę, tak jak chcieli. Wprawdzie nie była to prawdziwa narzeczona, ale nikt o tym nie wiedział. Było, minęło i niech mu już dadzą święty spokój. Może wtedy sam potrafiłby o tym zapomnieć!

Od ostatniego spotkania z Amandą minęły już dwa tygodnie. Najgorsze dwa tygodnie w jego życiu. Kiedy się po raz pierwszy obudził bez niej, sięgnął od razu po telefon. Co jednak miałby jej powiedzieć? Nie było już żadnych prezentów ani przyjęć. Nie potrzebował już elfa.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia spędził, włócząc się po mglistym mieście i wysłuchując „ochów” i „achów” krewnych, którzy zachwycali się prezentami. Wszyscy oczywiście pytali o Amandę.

- Wyjechała - wyjaśniał zwięźle.

Nie miał serca psuć im świąt. Ufał, że kiedy wreszcie miną, uda mu się o niej zapomnieć. Nic z tego. Rzucił się w wir pracy. To też nie pomogło. Nic nie pomagało. Co się dzieje? Tak łatwo zapominał o najbliższych, a teraz nie potrafił przestać myśleć o jednej małej blondynce.

Spojrzał na fotografię stojącą na biurku. Prezent od Amandy. Tylko jej na nim brakowało.

Odstawił zdjęcie i wrzasnął:

- Mable!

Po kilku chwilach na progu stanęła jego sekretarka.

- Co?

- Zdobyłaś te dane, o które cię prosiłem? - zapytał ostro.

- Oczywiście, że nie. Poprosiłeś mnie o nie dziesięć minut temu.

Josh wpatrywał się w nią nieprzytomnie.

- Potrzebuję ich natychmiast.

- Jeśli jeszcze raz na mnie wrzaśniesz, to rozwalę ci na głowie butelkę brandy - wypaliła Mable. Podeszła bliżej i dodała: - Co się z tobą dzieje? Od świąt jesteś w kiepskim humorze. Co się stało? Mówiłeś, że rodzime podobały się prezenty.

- Podobały się. Twierdzili, że są przemyślane i bardzo osobiste.

- W takim razie, co cię gryzie?

- Nic - warknął. - Zrobiło się zimno. Za dużo śniegu dookoła. Jakoś nie lubię stycznia.

- Naprawdę? - spytała Mable, unosząc brew. - To co mam zrobić? Kupić ci bilet lotniczy?

- Nie! - jęknął.

- Josh, przestań wreszcie! - krzyknęła Mable. - Przyznaj po prostu, że jesteś wściekły, bo zerwaliście z Amandą.

- Nie zerwaliśmy ze sobą! - ryknął. - Łączyła nas tylko praca. Skończyła się, kiedy się miała skończyć, czyli w Wigilię.

- Chcesz powiedzieć, że Amanda była dla ciebie tylko pracownikiem?

- Pewnie, że nie. Była kimś wyjątkowym.

- Zdaje się, że dla niej też byłeś wyjątkowy - powiedziała Mable. - Zdradzę ci moją opinię: według mnie Amanda jest w tobie zakochana.

- Naprawdę? - Josh poderwał się i zaraz ponownie opadł na fotel. - Skoro tak, to czemu mnie zostawiła?

- Bo nie wiedziała, czy jej uczucie jest odwzajemnione.

- Oczywiście, że jest - powiedział odruchowo Josh.

- A powiedziałeś jej o tym?

- Pewnie, że nie! Przecież, do cholery, sam nie wiedziałem, co czuję.

- Teraz już wiesz. I co zamierzasz zrobić? Podniósł słuchawkę.

- Najpierw zadzwonię do mamy. Chcę, żeby poznała całą historię od podszewki. - Uśmiechnął się, czując przypływ nadziei. - A potem Amanda dostanie ode mnie bardzo osobisty prezent. Liczę, że się jej spodoba.

- Firma kwitnie - zauważyła Brandy. - Starczy nam na opłacenie rachunków do końca życia i zostanie jeszcze na całkiem niezłe pensje.

- To świetnie - odparła Amanda, która -wyraźnie nie była tym zainteresowana.

Nie lubiła już swojego biura. Wciąż przypominało jej o Joshu. Potrząsnęła głową. Wypłakała się już przed rodzicami i Brandy. Najwyższy czas się otrząsnąć.

Przyjaciółka westchnęła wymownie.

- Może byś tak poszła do domu, co?

Tam wcale nie jest lepiej, pomyślała Amanda. A nawet gorzej. Mieszkanie wydawało się puste, a w dodatku nieustannie dzwoniли do niej krewni Josha i zostawiali wiadomości na automatycznej sekretarce. Nie odpowiedziała na żadną z nich.

Tylko Josh nie zadzwonił ani razu. No cóż, spodziewała się tego, choć wciąż jednak miała cichą nadzieję.

Właśnie wróciła do domu i parzyła sobie herbatę, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Otworzyła.

W progu stał Josh w rozpiętym płaszczu. Miał rozwiane włosy, był bez krawata. Przez chwilę żadne z nich nie odezwało się słowem. Przypatrywali się sobie intensywnie. W końcu Josh odchrząknął i uśmiechnął się nieśmiało.

- Chyba się na ciebie gapię, co?

- Chyba - odparła. Spojrzała mu przez ramię i zobaczyła w głębi holu całą jego rodzinę. - Co się dzieje?

- Przyszedłem dać ci prezent pod choinkę. Wiem, że jest trochę spóźniony, ale szczerzy. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Aha. Przyprowadziłeś rodzinę, żeby dać mi prezent?

- Musiałem - wyjaśnił. - Pomagali mi go wybrać. Chciałem przyjść tu sam, ale tak jakoś wyszło. Opowiedziałem mamie całą historię, a ona za-

dzwoniła do Shelby, Shelby do Louise, Louise do Charmaine, Charmaine... - Wzruszył ramionami. - I nagle okazało się, że wszyscy idą ze mną.

- Aha - powiedziała nieco nieprzytomnie Amanda. Otworzyła szerzej drzwi. - Może wejdziecie?

- Oni nie - odparł na to Josh. Sam wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie. - Ja tak. Oni czekają w kawiarni naprzeciwko. Pewne rzeczy robi się bez świadków. Zawołamy ich później. - Przyjrzał się jej uważnie i dodał: - To, oczywiście, zależy od tego, jak się sprawy potoczą.

Amanda milczała.

Josh wsunął ręce do kieszeni.

- Powiedziałem im wszystko. Znają całą historię. Nie byli ze mnie specjalnie dumni. Przyznaję, że sobie na to zasłużyłem. Nie dość, że wynajmłem kogoś, kto miał zdobyć informacje o moich najbliższych, to jeszcze to kłamstwo z narzeczoną. Na szczęście pierwsza złość już im minęła. - Przerwał, wziął głęboki oddech i dodał: - Dlatego mnie zostawiłaś? Bo też uważasz mnie za kretyna?

- Nie zostawiłam cię, Josh. Nasza umowa wygasła. Byłam twoim elfem, a sam powiedziałeś, że nie będziesz już potrzebował elfa.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to ty to powiedziałaś - sprostował Josh. - Pomyliłaś się. Nadal cię potrzebuję. Nie uwierzyłybyś, co się ze mną działo przez ostatnie dwa tygodnie. Byłem zrozpaczony. Nawet w czasie świąt, kiedy wszyscy cieszyli się prezentami.

- Naprawdę im się spodobały?

- Tak. Powiedzieli, że są bardzo osobiste. Trudno się dziwić. W końcu miałem elfa za pomocnika.

Znowu zaczynał z tym elfem.

- Josh...

- Dużo o tym myślałem - przerwał jej. - Doszedłem do wniosku, że potrzebny mi elf nie tylko na Boże Narodzenie, a na cały rok. Na zawsze. - Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął małe pudełeczko zapakowane w świąteczny, czerwony papier. Wręczył je Amandzie. - Jeśli ci powiem, że cię pragnę, potrzebuję, kocham i spróbuję przestać się zachowywać jak kretyn, to czy rozważysz przyjęcie nowej posady?

Amanda była tak zaskoczona, że jego słowa docierały do niej z opóźnieniem. Patrzyła raz na niego, raz na pakuneczek. Był nieduży i kwadratowy. Spojrzała pytająco na Josha.

- Chyba powinnaś otworzyć, zanim odpowiesz. Rozwinęła papier, otworzyła pudełeczko. W środku lśnił przepiękny brylant.

- Och, Josh - szepnęła. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz cokolwiek, na Boga! - nie wytrzymał Josh. - Jeszcze chwila i zwariuję. Powiedz „tak”, „nie”, albo „wynoś się stąd, kretynie”, tylko tak nie stój bez słowa!

- Tak, kretynie. Tak - powiedziała szybko Amanda i uśmiechnęła się promiennie.